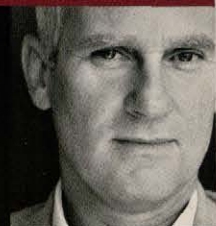


PRZE KROJ

MAMY EURO 2012. Po co dziś komu Listkiewicz? – Najsztub pyta prezesa PZPN

s. 26



Michał Listkiewicz

17/18 / 3227/3228 • 25 kwietnia 2007

ena 4,99 zł /w tym 7% VAT/

Najbardziej słodna MIŁOŚĆ polskiej muzyki

człdzeń, Tzymański i inni...

s. 70



OTOMKOWIE

EJMU s. 40

WIELKIEGO, ŁĄCZCIE SIĘ!

W sprzedaży

tom kolekcji

istoria

chitektury"



www.przekroj.pl

ISSN 0033-2488



17

770033 248700

Indeks 371424

DLACZEGO LUBIMY SIĘ BAC

s. 58

FAKTY LUDZIE OPINIE

NAWET 150 ZŁ EKSTRA CO MIESIĄC,
OD 25 GR/MIN DO WSZYSTKICH SIECI.

LUBIMY ROZPIESZCZAĆ.



Dodajemy, upraszczamy, obniżamy,
upiększamy, wzbogacamy, uprzyjemniamy.
A w efekcie Ty dostajesz nawet dwa razy więcej,
niż zapłaciłeś – jak choćby w abonamencie
i doładowaniu za 150 złotych. A do wszystkich sieci
dzwonisz już od 25 gr/min. Play.

PLAY
INNA TELEFONIA KOMÓRKOWA

WWW.PLAYMOBILE.PL

PRZE
KROJ

RACZKOWSKI na Czwartek



Wymyślił i narysował MAREK RACZKOWSKI

W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY:

...o rodzeniu naturalnym jako sposobie zapobiegania kryzysowi demograficznemu narodu polskiego. Ministerstwo Zdrowia uważa, że kobiety za często chcą rodzić przez cesarskie cięcie (co przeciąża budżet NFZ) i bez powodu boją się rodzić w bólach (co zmniejsza przyrost naturalny). Bo nie jesteśmy tygodnikiem o modzie, a słowo „naturalny” stało się teraz modne na zabój: prawo naturalne, poczęcie naturalne, poród naturalny, śmierć naturalna. Zabawne, że do pojęcia „natury” odwołują się głównie ci, którzy wierzą w cuda, czyli to, co jest absolutnie nienaturalne.

...o partii Marka Jurka. Bo ona się dopiero rodzi (niezbyt naturalnie) i to w bólach (PiS-u). Co skądinąd sugeruje, że zamiast nadętego Prawica Rzeczypospolitej lepszą nazwą dla tego chrześcijańskiego z duszy i ciała ugrupowania byłoby (pomysł wzięty od pewnego ateisty): Bóg Się Rodzi, PiS Truchleje.

...o bardziej męskiej telewizji, czyli podpisaniu przez ministra

Szczygłę i prezesa Urbańskiego umowy o bliskiej współpracy MON i TVP: teraz na wszystkich antenach TVP ma być więcej tematów związanych z obronnością i wojskiem. Bo już raz ostrzegaliśmy, że zgodnie z jego własnym komentarzem do objęcia funkcji prezesa TVP („Wygrała nie osoba, lecz program”) Urbański nie dysponuje wolną wola, tylko realizuje wpisany weń algorytm. Co gorsza, sądząc po zestandaryzowanych odpowiedziach, jakich na dowolne pytanie udziela minister Szczygło, androidów mamy u władzy więcej.

...o zmianach personalnych w Informacyjnej Agencji Radiowej. Bo na razie całą energię poświęciliśmy na to, by uwierzyć, że skoro w nowych warunkach jako szef nie sprawdził się Maciej Łętowski, to jego obowiązkom podoba wyznaczony w zastępstwie dyrektor Wincenty Pipka. I nie opuszcza nas pytanie: jak szybko go wycyckają?

...o ministrze Gosiewskim, który ma zostać ważną osobą

od Euro 2012. Bo tu trzeba chwalić wybór, a nam, zawistnikom, niesporo to idzie. A przecież taki skarb jak minister Gosiewski będzie w dziele organizacji mistrzostw nieoceniony – kto lepiej umie budować gdzie bądź co bądź za niewłasne pieniądze i tak pięknie o tym opowiadać, że słowa przesłaniają rzeczywistość? Wyrażmy to wyraźnie w jego stylu: „Topopistrz szczał w dziesiontke”.

...o dymisji wiceministra edukacji Mirosława Orzechowskiego. Bo jeszcze nie nastąpiła, lecz nieuchronnie i naturalnie (jak śmierć) nadejdzie. Rzeczony minister sam kręci na siebie bat – zapowiedział wprowadzenie nauczania filozofii do szkół ponadgimnazjalnych. Gdyby udało się zrealizować ten pierwszy sensowny krok jego resortu, to rządowi, a zwłaszcza partyjni koledzy wiceministra szybko go tym batem pogonią. Filozofia jest bowiem obrzydliwie pełna relatywizmu i zbędnych wątpliwości.

CYTAT tygodnia

Polsce potrzebne jest wielkie stronnictwo prawicy, gdzie dusza anielska nie będzie więziona w czerepie rubasznym

– ARTUR ZAWISZA,
były poseł PiS, pytany,
czy jest sens tworzyć nową
partię prawicową



PRZEKRÓJ TYGODNIA

- 6 Krótka rozmowa o lustracji akademików
- 10 Kraj
- 12 Teczki
- 14 Zagranica

A WŁAŚCIWIE TO...

- 16 Komentarze Wojciecha Mazowieckiego i Mariusza Ziomeckiego

POWIĘKSZENIE

- 18 Jak i za ile pracują Polacy

NAJSZTUB PYTA

- 26 Michała Listkiewicza: Jeszcze się przydam

KRAJ

- 28 Mamy Euro! I co dalej?
- 32 20 lat temu doszło do największej katastrofy lotniczej w Polsce. Dziś już wiemy dlaczego
- 38 Pruski generał ożywa na wiosnę
- 40 Potomkowie Sejmu Czteroletniego są wśród nas

ZAGRANICA

- 46 Czy Europa stworzy własną armię?
- 50 Ostrzelana Ameryka

TEMAT „PRZEKROJU”

- 52 Blogi – kariera internetowych pamiętników

NAUKA

- 58 Strach – po przeczytaniu tego tekstu przez cały długi weekend będziesz spać przy zapalonym świetle!
- 64 Plaster dobry na wszystko
- 66 Żebyś wiedział

TWOJE SPRAWY

- 68 Pieniądze – czas na PIT

TYDZIEŃ – KULTURALNIE POLECAMY

- 70 Wydarzenie: Miłość do muzyki
- 74 Muzyka: Nine Inch Nails „Year Zero”
- 76 Film: „Parę osób, mały czas”
- 79 Teatr: „Pakujemy manatki” w Toruniu
- 80 Twórca: Robert Crumb
- 84 Gry: „Command & Conquer 3: Wojny o tyberium”
- 86 Książki: O Michniku po francusku
- 90 Wystawy: Villa Laurentina
- 92 Supermarket

ZAWSZE CZYTAJ

- 3 Na czwartek Raczkowski, W tym tygodniu nie piszemy
- 94 Biblioteka Kuby Wojewódzkiego
- 95 Raczej Raczkowski
- 96 Krzyżówka, jolka
- 98 Na czczo Igora Zalewskiego i Łżem i wobec Romana Kurkiewicza
- 99 Rozmaitości

TEMAT „PRZEKROJU”

Blogi są już V władzą



52 Blogi to już nie tylko ekshibicjonistyczno-grafomańskie pamiętniki. Dziś ich twórcy stają się jednym z bardziej liczących się uczestników debaty publicznej. Coraz częściej prowadzący blogi politycy, dziennikarze i ludzie kultury decydują się ujawniać w nich informacje, które nigdy wcześniej nie ujrzały światła dziennego

86 Adam Michnik doczekał się książki o sobie. Francuz Cyril Bouyeur, autor tej biografii, jest wyraźnie pod wrażeniem postaci redaktora naczelnego „Gazety Wyborczej”, choć sygnalizuje jego ludzkie słabości. To jednak zdecydowanie inny sposób widzenia Michnika w czasie, gdy w Polsce nagminnie miesza się go z błotem

KULTURA



KRAJ

28 Mamy Euro! To jak nowy cud na Wisłą Stadion, drogi, lotniska – to wszystko musimy wybudować. I choćby pesymiści krakali, że nam się nie uda, to damy radę! Skoro Grekom udało się zdążyć na olimpiadę... (obok: stadion w Doniecku)

MIĘDZY JAWĄ A SNEM



PEUGEOT

807

Fascynujące zjawisko czy tylko marzenie? Niezwykła technologia ma w sobie coś z magii. Oto wyjątkowy Peugeot 807. Przesuwane drzwi odkrywają przestronne wnętrze. Każdy fotel tworzy osobną strefę komfortu wyposażoną w indywidualnie sterowaną klimatyzację oraz oświetlenie wewnętrzne. Każdy z trzech szyberdachów odsłania inny kawałek nieba. Jesteś w niezwykłym Peugeot 807, który otrzymał 5 gwiazdek w teście bezpieczeństwa Euro NCAP. Rodzinna podróż marzeń trwa... Zapraszamy.

PEUGEOT. ZAPROJEKTOWANY, BY CIESZYĆ.

www.peugeot.pl



UNIKALNA KOLEKCJA

„Historia Architektury” w 10 tomach



OBECNIE W SPRZEDAŻY
TOM 1. „ANTYK”
TOM 3. „GOTYK”
TOM 4. „RENEANS”

KOLEJNE TOMY KOLEKCJI W SPRZEDAŻY CO DWA TYGODNIE
Szukaj w najlepszych salonach prasowych w całej Polsce

ZAMÓW KOLEKCJE!

Zamawiając 10 tomów, zapłacisz promocyjną cenę 144 zł (zamiast 159,90 zł), otrzymasz również specjalne etui na naszą serię. Szczegóły na www.przekroj.pl



KATARZYNA KOLENKA-ZALESKA, „FAKTY”, TVN

TADEUSZ LUTY

Lustracja środowiska naukowego musi zostać przeprowadzona – uważa profesor Tadeusz Luty po spotkaniu naukowców z prezydentem. Bez łamania sumień, ale i bez pobłażania tym, którzy zdradzili swoich kolegów. Prezydent Kaczyński uznał potrzebę poprawienia ustawy lustracyjnej

Panie profesorze, czy prezydent przekonał was do lustracji środowiska akademickiego?

– Nie musiał przekonywać. Zapewniłem prezydenta, że środowisko jest za lustracją.

Z pewnością nie całe. Wielu naukowców bardzo ostro występowało i występuje przeciwko obowiązkowi składania oświadczeń lustracyjnych.

– Nie jestem pewny, jak można matematycznie zmierzyć, ilu jest za, ilu przeciw. Na pewno ci, którzy są przeciw, mówią głośnie. Ale też proszę zwrócić uwagę, że nie chodzi o samą lustrację, ale o ustawę pełną wad.

Czy to spotkanie z prezydentem coś wam dało?

– Bardzo jesteśmy zadowoleni. Prezydent chciał poznać nastroje w środowisku i my mu je przedstawiliśmy.

Prezydent mógł poznać zdanie naukowców, czytając gazety.

– Pani myśli o tych, którzy protestują. A ja mówię o całym środowisku, a ono jest różnorodne. A przede wszystkim mogliśmy przedstawić prezydentowi nasze zdanie co do przepisów, które utrudniają literalne wykonanie ustawy. I prezydent obiecał pomoc.

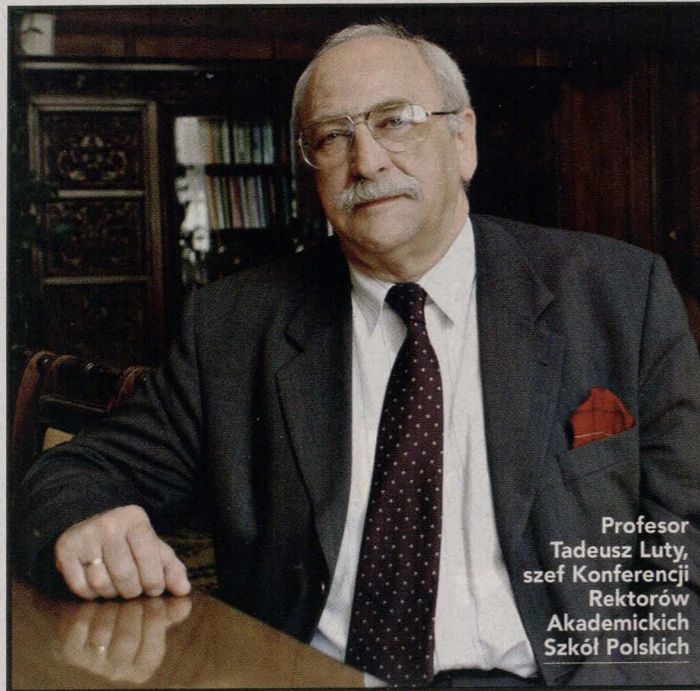
Jaką pomoc?

– Mowa nawet o nowelizacji ustawy. Prawnicy prezydenta będą teraz nad tym pracować.

Pan, idąc na spotkanie, mówił, że ma nadzieję, iż prezydent zrozumie wasze problemy. Zrozumiał?

– Tego jestem pewien. Pewne reakcje środowiska były trudne do przewidzenia, a podział wśród naukowców nie przebiega tak prosto, jak by się wydawało – na zwolenników i przeciwników lustracji. Raczej chodzi o zastrzeżenia co do jakości aktu prawnego.

Najbardziej niepokoiły was sankcje, jakie ustawa nakłada na naukowców za niezłożenie oświadcze-



Profesor Tadeusz Luty, szef Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich

nia lustracyjnego, i konieczność zwalniania ich z pracy.

– Ta sankcja jest zdecydowanie zbyt surowa i może naruszać konstytucyjnie zagwarantowaną autonomię uczelni.

Pan jest za zwalnianiem naukowców?

– Zdecydowanie przeciw.

A za zwalnianiem tych, którzy współpracowali ze Służbą Bezpieczeństwa?

– Tak. Na uczelniach nie ma miejsca dla tych, którzy świadomie szkodzą środowisku naukowemu, którzy donosili na kolegów. Nie mają moralnego prawa do kształcenia młodzieży i wyznaczania wysokich standardów.

Rozumie pan tych kolegów, którzy obowiązek składania oświadczenia lustracyjnego uznają za łamanie sumień?

– Ta kwestia nie podlega kategorii rozumienia. Godność każdy

rozumie bowiem inaczej. To jest bardzo osobista, wręcz intymna sprawa każdego człowieka i drugiemu człowiekowi nie wolno w nią ingerować. Jednych takich obowiązek upokarza, innych nie.

Prezydent to zrozumiał?

– My zwracaliśmy uwagę, że wyższe uczelnie to nie partie polityczne. Siła uniwersytetów leży w różnorodności poglądów, w wiecznym sporze, niezwykle ożywczym i twórczym tygł przekonań. Tylko w partii politycznej każdy musi myśleć tak samo. U nas wręcz przeciwnie. Trudno sobie nawet wyobrazić uniwersytet, na którym każdy myślałby tak samo. To wbrew jego naturze.

Jednak pojawiły się głosy, także ze strony prezydenta, że ci, którzy odmawiają składania oświadczeń lustracyjnych, mają po prostu coś na sumieniu. I siłą rzeczy część środowiska ulega tej presji, moralnemu szantażowi.

– Na taki szantaż się nie zgadzam, bo dla mnie jest zbyt daleko idącym uogólnieniem. Odmowa złożenia oświadczenia lustracyjnego nie jest równoznaczna ze współpracą.

Czy prezydent zrozumiał wasze opory przed zwalnianiem naukowców?

– Zrozumiał. Trzeba naprawdę poważnie przemyśleć sytuację, w której człowiek z bardzo intymnych powodów nie chce czegoś wykonać. Kultura wyższych uczelni, ich prestiż i pryncypia, którym służą, domagają się cywilizowanych rozwiązań.

A konkretnie?

– Konkretnie – co zrobić, aby przy odmowie złożenia oświadczenia jednak przeprowadzić postępowanie lustracyjne. Teraz czas na konsultacje prawne. Nasze myślenie idzie w takim kierunku. Szanujemy tych, którzy nie chcą składać oświadczeń, ufamy, że nie mają nic na sumieniu. Ale lustracja środowiska musi zostać przeprowadzona. To ostatni dzwonek. Choć to dla nas jest bardzo trudny problem, musimy się z nim zmierzyć w sposób nienaruszający godności i dóbr innych osób.

Nie obawia się pan dezintegracji środowiska? Czy naukowcom grozi polityczna wojna?

– Widzę, że niektóre dyskusje przybierają bardzo ostre formy. Czasem trudno nawet niektórym wykładowcom usiąść razem przy jednym stole.

Aż takie są emocje?

– Ogromne, tak więc symptomy dezintegracji dostrzegam. Dlatego namawiam, namawiałem także prezydenta, do podjęcia jak najszybszych działań, aby uniknąć eskalacji wewnętrznych sporów. Kłótnie są, ale dziś jeszcze nie mówiłbym o rozłamie.

Środowisko liczy, że Trybunał Konstytucyjny zakwestionuje ustawę i problem przestanie istnieć?

– Problem nie przestanie istnieć, a Trybunał nie może całej ustawy wyrzucić do kosza. Obawiam się tylko o czas. Żebyśmy tylko zdążyli rozwiązać wszelkie wątpliwości.

Prezydent jeszcze przed spotkaniem z rektorami mówił, że tego, kto jest przeciw lustracji, nie można nazywać inteligentem. I co pan na to?

– Proszę mnie nie zmuszać do komentowania słów głowy państwa.

Dlaczego?

– Jestem inteligentnym człowiekiem.



CHCIELIŚMY ZBUDOWAĆ 2 000 KM AUTOSTRAD



Škoda Octavia Scout 4x4



ZNALEŹLIŚMY PROSZERSZE ROZWIĄZANIE



SCOUT

ŠkodaKredyt
VOLKSWAGEN BANK POLSKA S.A.

Autostrada, miejska droga czy bezdroża – Škoda Octavia Scout wszędzie czuje się pewnie. Napęd 4x4 oparty na technologii Haldex II generacji, prześwit zwiększony do 180 mm, system ESP z Hill Hold Control oraz pakiet „Offroad design” to rozwiązania, które zapewnią Ci niezwykle komfort i pewność prowadzenia. A elegancka linia nadwozia i wysoki standard wyposażenia nadają jej ekskluzywny charakter. Škoda Octavia Scout 4x4 trzyma się każdej drogi. www.octaviascout4x4.pl

Mobil



To tylko hotel

Nie jest to zdjęcie ze zniszczonego wojną Libanu, lecz z Rzeszowa, w którym od końca marca trwa wyburzanie jednego z symboli miasta – hotelu „Rzeszów”. Na razie wyburzono jedynie pięć z dziesięciu pięter. Po skargach mieszkańców z sąsiadującej z hotelem kamienicy, którym przeszkadzał duszący pył, prace wyburzeniowe przerwano. Zostaną wznowione, gdy miasto zainstaluje na placu hydrant do zraszania gruzu. Budynek powstał na przełomie lat 60. i 70.

AJ

Fot. FRANCISZEK MAZURKAG



Marek Raczkowski

Znów Rzeczpospolita Obojga Narodów

Pierwszy raz w najnowszej historii wspólnie obradować będą polski parlament i litewski Seimas – Warszawę i Wilno połączy telemost

Uroczyste zgromadzenie z okazji rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja zaplanowano na 2 maja. Rozpoczną je przemówienia prezydentów Polski i Litwy, po czym na przemian głos będą zabierać polscy i litewscy parlamentarzyści. Warszawa i Wilno podzieliły się także specjalnymi gośćmi – w Wilnie pojawi się przewodniczący Bundestagu Norbert Lammert, a do Warszawy przyjedzie szef Parlamentu Europejskiego Hans Pötering. Zaproszeni są także szefowie parlamentów krajów, których terytoria wchodziły niegdyś w skład Rzeczypospolitej Obojga Narodów: Czech, Słowacji, Łotwy, Estonii i Ukrainy, z wyjątkiem Białorusi, którą reprezentować mają przedstawiciele opozycji.

Przed salą polskiego Senatu wystawiony będzie oryginał uchwalonej w 1791 roku konstytucji. Ten dokument znosił odrębność Korony i Litwy.

Z powodu zamieszania związanego z polskim marszałkiem nasz kraj reprezentować będą przedstawiciele klubów parlamentarnych, a nie pełne składy Sejmu i Senatu. Obrady poprowadzi marszałek Senatu Bogdan Borusewicz. Po zakończeniu uroczystości w znanej warszawskiej restauracji wyda obiad dla gości.

APA

Maskotka z martwego kotka

Co piąta futrzana zabawka z Chin zawiera psie lub kocie futro

Kupując dziecku uroczego pluszaka, nie wiemy, co kupujemy – ostrzega europoseł Janusz Wojciechowski, wiceprzewodniczący komisji Parlamentu Europejskiego do spraw ochrony zwierząt. Komisja skierowała do głosowania na forum parlamentu rozporządzenie wprowadzające na terenie UE całkowity zakaz handlu produktami zawierającymi kocie i psie skóry. Zakazany ma być też import, eksport i przetwarzanie takich towarów. Z raportu Parlamentu Europejskiego wynika, że w Chinach odziera



Dzisiaj zakaz importu psich i kocich skór obowiązuje tylko w pięciu krajach UE

się ze skóry ponad dwa miliony kotów i psów rocznie. Koty są zabijane przez wrzucenie do worka, a psy zrzucane z budynków. Futra torturowanych zwierząt służą do produkcji maskotek, płaszczy, wyściółek butów, rękawiczek oraz lamówek na torebkach. Zakaz wejdzie w życie 1 stycznia 2008 roku, ale niczego zapewne nie zmieni. Producenci ukrywają bowiem pochodzenie skór pod fałszywymi metkami typu: futro syntetyczne, królicze lub egzotyczne.

AJ

Wesprzyj centrum

Warszawskim Instytucie Onkologii otwarto Centrum Edukacyjno-Terapeutyczne dla osób chorych na raka. Jego zadaniem będzie niesienie pomocy psychologicznej oraz prowadzenie szkoleń z zakresu profilaktyki raka piersi. Centrum powstało w całości z datków od darczyńców. Jego budowa kosztowała 1,3 miliona złotych. Do jego pełnego wyposażenia potrzeba jeszcze 400 tysięcy złotych. Pieniądze można wpłacić na konto stowarzyszenia Amazonki: 83102010550000940200166280.

EKB

Nowa Klasa C. Uchwyć ją w ruchu.

► Płynność ruchu... pęd powietrza... pierwszy ostry zakręt... drugi... trzeci... samochód reaguje na każdy Twój ruch... wyjeżdżasz na autostradę... Agility Control dostosowuje pracę zawieszenia do nowej nawierzchni... przez cały czas chroni Cię 7 poduszek powietrznych... czujesz się pewnie i niezależnie... ten komfort... precyzja... klasa...

Uchwyć ją w ruchu. Nowa Klasa C już od 1199 zł*. Odwiedź salon Mercedes-Benz. Bądź o krok przed innymi.

*Przykładowa rata dla Klasy C 200 K w 36-miesięcznym kredycie, przy udziale własnym 40% i racie balonowej 40%, rrspp. 8,68%.

Zużycie paliwa – Klasa C 220 CDI: 6,2 l/100 km, emisja CO₂: 160 g/km.

Bezpłatna infolinia: 00 800 17 777 777; www.mercedes-benz.pl

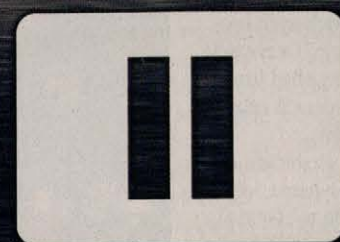


Mercedes-Benz

Rekomendujemy oleje Mobil

DaimlerChrysler Bank

DaimlerChrysler Leasing



PAUSE



Fot. TOMASZ MIROSKI/GAZETA OLSZTYŃSKA

TERESA ANIELAK

Kobieta, wyrażając zgodę na pobranie organów od jej syna, uratowała życie i zdrowie pięciu innym osobom. Lekarze z Bartoszyc, których mieszkanką jest pani Teresa, przez tydzień próbowali ratować 38-letniego Bogusława Anielaka. Gdy stało się jasne, że nastąpiła śmierć mózgową, matka podpisała zgodę na pobranie serca, nerek i rogówek syna. Wszystkie przeszczepy się powiodły.

APA



Od połowy maja będzie można zwiedzać dom

Z domem na opak

Właściciel tartaku 39-letni **Daniel Czapiewski** jako pierwszy w Europie postawił dom do góry nogami

Dom udało się postawić, bo czubek spadzistego dachu Czapiewski wbił w ziemię. By dom się nie przewrócił, pochyłono go o 20 stopni. – Dom wygląda jak

wyrwany w lesie i bezmyślnie porzucony grzyb – mówi pomysłodawca nietypowej budowli. Wchodzi się do niego po drabinie przez okno szczytowe.

Niestety, w budynku nikt nie będzie mieszkał. Choć we wnętrzu Czapiewski powiesił do góry nogami łóżko i postawił na podłożu lampy, dom ma pełnić funkcję atrakcji turystycznej. Czapiewski zorganizował w nim wystawę obrazów pod tytułem „Ratujmy ten świat”. Budynek pierwotnie miał stać tam, gdzie



Fot. ARCHIWUM PRN

Polacy wyrócili do góry nogami system komunistyczny, czyli na miejscu Stoczni Gdańskiej. Penie waż było to niemożliwe, dom zbudowany został w sercu Kaszub, na górze Wieżycy (30 kilometrów od Gdańska). Czapiewski znany jest z innych niekonwencjonalnych pomysłów – trzy lata temu wyprodukował najdłuższą deskę świata (36,86 metra), za co trafił do Księgi rekordów Guinnessa.

EKB

BOLESŁAW PIECHA

Ginekolog i wiceminister zdrowia chce zwiększyć przyrost demograficzny, ograniczając liczbę cesarskich cięć. Zdaniem ministra kobiety po cesarce rządziej decydują się na kolejne dziecko. Resort będzie więc zniechęcał lekarzy do cesarki, płacąc za zabieg chirurgiczny tyle, ile za asystę przy normalnym porodzie. Ciekawe, czy minister Piecha zastanawiał się, o ile więcej dzieci (a także ich matek) umrze w trakcie porodu z powodu niewykonania cesarki.

AJ

Prezes wszechpotężny

Człowiek, któremu zawdzięczamy Euro 2012, nazywa się **Hryhorij Surkis**

Właściciel wielu firm, z politycznymi koneksjami na szczytach władzy. Jednak Surkis jest kimś więcej niż tylko milionerem, który w niejasnych okolicznościach dorobił się fortuny. Od lat związany z piłką, w młodości grał w rezerwach Dynamo Kijów. Potem jednak na długie lata rozstał się z futbolem. Do młodzieńczej pasji wrócił już w niepodległej Ukrainie, jako wła-

ściciel jednego z największych klubów. Został prezesem. Oczywiście Dynamo Kijów. Później objął funkcję prezesa ukraińskiej federacji i został członkiem władz UEFA. W Kijowie ma wielu wielbicieli. Gdy wchodzi na stadion Dynamo, kibice skandują jego imię. Bo to „Grisza” doprowadził klub do największych w ostatnich latach sukcesów, których punktem kulminacyjnym był



Fot. WYDZIAŁ PRASOWY KASUBSKIEJ AKADEMII WIEDZY I Sztuki

Zdaniem Surkisa samo mówienie o przeszkodach to już przyznanie się do porażki

półfinał Ligi Mistrzów w 1999 roku. Surkis, były deputowany do ukraińskiego parlamentu, był bliskim współpracownikiem prezydenta Leonida Kuczmy. Po wygranej Wiktora Juszczenki w wyborach prezydenckich w 2004 roku jego akcje mocno spadły. Złosiwi mówią, że na pomysł z organizacją Euro wpadł ze strachu przed prokuraturą. Teraz jest nietykalny.

GREG

Sprawna tylko prawica

Złamana pod koniec stycznia lewa ręka premiera **Jarosława Kaczyńskiego** źle się goi

Oficjalnie rehabilitacja przebiega bez powikłań. Wyjęto już większość śrub, którymi podrutowane były pokiereszowane kości. – Ale nie wszystkie – twierdzi jedna z osób z otoczenia premiera. Ręka często puchnie i boli. Nie jest też zupełnie sprawna. Przeciwnie – premier niechętnie uczestniczy w oficjalnych lunchach, bo problem sprawia mu utrzymanie sztućców. Co gorsza, nie ma czasu na regularną rehabilitację. Rzecznik rządu Jan Dziędziczak zapytany o kondycję lewej ręki premiera mówi jedynie: – Wiadomo, że już nigdy nie będzie tak sprawna jak przed wypadkiem. Do wypadku doszło w ostatnią niedzielę stycznia, gdy premier posłiznął się, idąc na mszę do kaplicy Pałacu Prezydenckiego.

APA



Fot. ADAM CHEŁSTOWSKI/FORUM

Podciągnie amatora

Gwiazda muzyki pop **Shakira** przyjedzie do Polski, ale wystąpi tylko w telewizji

Kolumbijska piosenkarka, która zrobiła karierę w USA, miała przyjechać do Płocka, by swym występem uczcić otwarcie tamtejszego amfiteatru. Z planów nic nie wyszło, bo zawiedli budowlancy – nie zdążyli

oddać obiektu. Zamiast tego gwiazda pop pojawi się w programie telewizji Polsat „Jak oni śpiewają”. Program, w którym swych wokalnych sił próbują gwiazdy seriali telewizyjnych, szerzej znany jest też pod nazwą „Jak

oni zawodzą”. Dlatego dla fanów Shakiry niepokojąco brzmią doniesienia, że 30-letnia piosenkarka podczas występów ma partnerować jednemu z prezentujących się w programie śpiewaków amatorów.

SYLV



Fot. ARMANDO FRANCA/AP

Konto 4,5%

Nowe Oszczędnościowe

Najwyższe oprocentowanie na rynku

Pieniądze zarabiają i w każdej chwili są pod ręką. Załóż konto już teraz!

Przyjdź do oddziału lub zadzwoń: 0 801 611 611

(koszt połączenia: cena 1 impulsu + VAT wg taryfy TP z a każdą rozpoczętą minutę)

www.online.citibank.pl

citibank handlowy

Oprocentowanie 4,5% w skali roku dotyczy konta oszczędnościowego w PLN i jest naliczane w okresie od 16 kwietnia do 2 lipca 2007 r. Szczegółowe zasady promocji są dostępne w oddziałach Citibank Handlowy oraz na www.online.citibank.pl. Bank Handlowy w Warszawie S.A.

Ściga Gatesa

Meksykanin **Carlos Slim Helu** wskoczył na drugie miejsce na liście najbogatszych ludzi świata



Miliarder najczęściej zarabia na telekomunikacji

Magazyn „Forbes”, który układa listę, o Slimie pisze krótko: „To Midas”. Jego imperium składa się z banków, firm ubezpieczeniowych, restauracji, a nawet fabryk części samochodowych. Jednak okrętem flagowym fortuny

Slima jest telefonnia. Jego firma telekomunikacyjna Telmex jest monopolistą na meksykańskim rynku i napędza całą meksykańską giełdę. Zaś operator komórkowy America Movil nie tylko obejmuje swym zasięgiem obie Ameryki, ale ma też zakusy na Europę. Ogłosił właśnie chęć przejęcia Telecom Italia. Jeszcze na początku roku, „Forbes” układał listę najbogatszych ludzi świata,

Slim zajmował trzecie miejsce, tuż za szefem Microsoftu Billem Gatesem i inwestorem Warrenem Buffetem. Jednak w ciągu dwóch miesięcy fortuna Slima urosła z 49 do 53 miliardów dolarów i nieoczekiwanie udało mu się wyprzedzić Buffeta. Jeśli interesy nadal będą mu szły tak dobrze, wkrótce przebijie samego Gatesa, którego majątek szacowany jest na 56 miliardów dolarów.

JOA

Fot. KEITH DANNMILLER/CORBIS



Radość zwolenników Nicolasa Sarkozy'ego zaraz po ogłoszeniu wstępnych wyników pierwszej tury wyborów

Kto weźmie środek?

Na placu boju zostało dwóch pretendentów – Nicolas Sarkozy i Ségolène Royal. Teraz zacznie się batalia o centrowych wyborców

Nicolas Sarkozy – syn węgierskiego arystokraty jest dziś symbolem republikańskiej Francji. Chorobliwie ambitny, przez wielu uważany za porywczego egotyka, od 30 lat pnie się po szczeblach administracji z jasnym celem: wejść do Pałacu Elizejskiego. Najlepiej przygotowany spośród kandydatów, Sarkozy jest pragmatykiem i doskonałym menedżerem. Chce reformować nie tylko państwo, ale także obywateli. Wzywa Francuzów do większej samodzielności i brania odpowiedzialności za siebie.

LUC

Pierwsza tura francuskich wyborów prezydenckich zakończyła się rekordową frekwencją i przewidywalnym wynikiem. Do um poszło ponad 84 procent uprawnionych i jasno wskazało, że finałowy pojedynek ma się odbyć między prawicą a lewicą. Bez ekstremisty Jean-Marie Le Pena i bez centrysty François Bayrou.

Nicolas Sarkozy wychodzi z pierwszej tury umocniony 31-procentowym wynikiem, o pięć procent wyższym, niż zakładały sondaże. Na ostatniej prostej zdołał najwyraźniej przewyciężyć wizerunek kandydata elit i zjednoczyć wokół siebie nie tylko twardy elektorat prawicy. Ma wielkie szanse na zwycięstwo, ale nie jest ono przesądzone.

Nie jest, bo straty nadrobiła także kandydatka lewicy Ségolène Royal. Z 26 procentami głosów odzyskała dla socjalistów miejsce zabrane im w 2002 roku przez Le Pena i odwróciła własne spadające notowania. W drugiej turze może liczyć nie tylko na elektorat lewicy, ale także na głosy pomniejszych, alternatywnych kandydatów.

Największym zwycięzcą jest jednak trzeci kandydat i czarny koń tych wyborów François Bayrou. Nie wszedł wprawdzie do drugiej tury, ale to o jego elektorat muszą się teraz bić Royal i Sarkozy. 18 procent centrowych wyborców przesądzi o końcowym wyniku i choć sam Bayrou wywodzi się z prawicy, nie jest wcale powiedziane, że jego elektorat wesprze Sarkozy'ego. Wygra ten kandydat, który wykreuje się na bardziej uniwersalnego, jednoczącego prezydenta. Rozstrzygnięcie drugiej tury 6 maja.

WAW



26%

Ségolène Royal – pierwsza kobieta w drugiej turze francuskich wyborów prezydenckich, matka czworga dzieci. Wybrana na kandydatkę socjalistów z uwagi na wysoką popularność, w trakcie kampanii okazała się słabo przygotowana i politycznie niedoświadczona. Chce większego udziału obywateli w rządzeniu krajem i rozbięcia zamkniętej francuskiej klasy politycznej. Jednocześnie nawołuje do obrony państwa opiekuńczego. Jej program reform gospodarczych jest mało czytelny.

ACH

Islandczycy mają już lato

Nie ma upałów, nie można się opalać na plaży, nie ma też wakacji. Mimo to 19 kwietnia na Islandii oficjalnie rozpoczęło się lato. Jego pierwszy dzień przypada zawsze w czwartek po 18 kwietnia. I jest obchodzony jak święto narodowe.

Według staroislandzkiego kalendarza pierwszy dzień lata był zarazem pierwszym dniem roku, a ten dzielił się tylko na dwie pory – lato i zimą. Od wieków świętowano go uroczyście. Islandczycy wiali ciepłą porę roku specjalnymi potrawami, a wieczorem zbierali się wokół ognia, aby opowiadać sobie legendy i recytować wiersze.

Do dzisiaj pogańskie święto obfituje we wszelkiego rodzaju festyny, a Islandczycy obdarowują się wrody prezentami. Wieczorem zgodnie z obowiązującą tradycją wystawiają przed drzwiami wiadra z wodą. Jeśli w nocy woda nie zamrznie, nadchodzące lato będzie dobre.

ACH

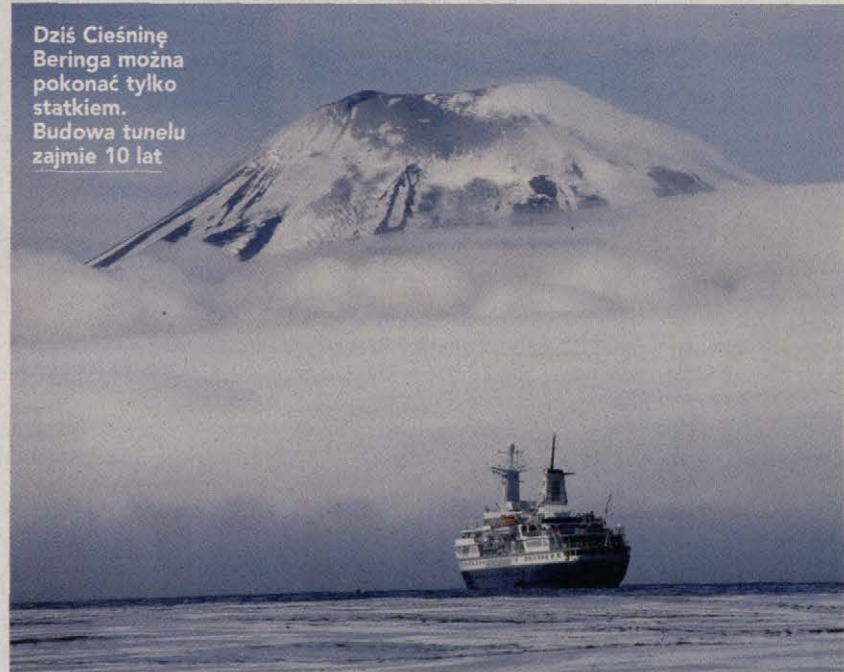


Piąątek lata to w Islandii dzień wolny od pracy

3,4 miliona

członków będzie miał największy związek zawodowy świata. Powstanie z połączenia brytyjskich central związkowych Amicus i T&G z amerykańską United Steel Workers. Będzie to pierwszy transatlantycki związek zawodowy.

Dziś Cieśninę Beringa można pokonać tylko statkiem. Budowa tunelu zajmie 10 lat



Fot. KEVIN SCHAFER/CORBIS

Moskwa–Nowy Jork pociągiem

Rosjanie chcą przebić się do USA pod Cieśniną Beringa. Najdłuższym tunelem świata pojadą pociągi i popłynie gaz

Tunel miałby połączyć Czukotkę, najdalej na wschód położony region Federacji Rosyjskiej, z amerykańską Alaską. 103-kilometrowe podmorskie połączenie ma pomóc w rozwoju gospodarczym wschodnich regionów Rosji. Obok torów Rosjanie chcą też położyć rurociągi do transportu syberyjskiego gazu i ropy naftowej do Ameryki. Tunel miałby zarobić na siebie także dzięki turystom, choć nie wiadomo jeszcze, ile będzie kosztował bilet na pociąg relacji Moskwa–Nowy Jork. Budowa według planów potrwa 10 lat. To nie pierwsze podejście do budowy

tunelu pod Cieśniną Beringa. Do projektu przymierzał się ostatnio car Mikołaj II, ale plany pokrzyżowała mu rewolucja październikowa. Dziś jego marzenie chce spełnić Władimir Putin, dowodząc tym samym odradzającą się potęgę Rosji. Przeciwnicy tunelu uważają, że absurdem jest pompowanie ropy do Alaski, która jest najbardziej roponośnym stanem USA. Projektu nie popiera również najbogatszy Rosjanin i gubernator Czukotki Roman Abramowicz. Uważa, że jest on zbyt ryzykowny.

LUC



Fot. NASA

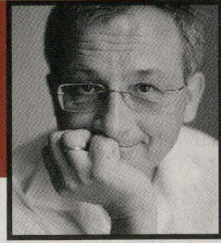
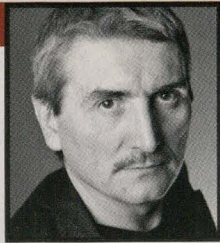
REKLAMA

I jeszcze jedno – nawet w tak małej Islandii codziennie pije się 500 butelek piwa Tyskie.

Europa wybiera



TYSKIE. Nasze najlepsze

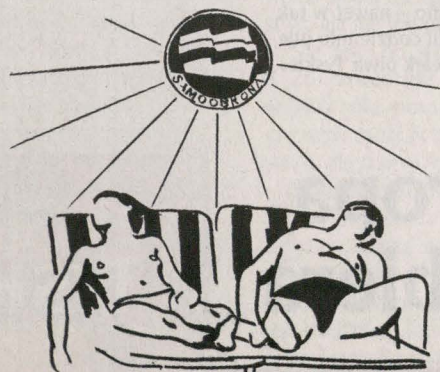


Co gryzie Jarosława K.

Nie do końca dałem się przekonać zgodnemu chórowi, że Marek Jurek zwariował. Rezygnacja z funkcji marszałka Sejmu, wyjście z PiS, założenie nowej partii Prawica Rzeczypospolitej – cała ta sekwencja zdarzeń, jak się bliżej przyjrzeć, jest logiczna i na zimno wykalkulowana w walce o przywództwo polskiej prawicy. Wybory Jurka wpędzają w depresję nie jego, lecz Jarosława Kaczyńskiego. I wcale nie oznaczają politycznego samobójstwa – jak twierdzi dziś wielu krytyków Jurka, do niedawna bliskich mu polityków i dziennikarzy. Śmieszne są opinie, że marszałek się obraził i zabrał zabawki. Tak to tylko z pozoru wygląda. Skrzywdzona dziewczica przemawiająca cierpiętniczym, ale słodkim tonem we wszystkich mediach, nieustannie od dwóch tygodni, ma nas pobudzać do współczucia, zrozumienia, solidarności. I to działa. Podziwiamy samotny bój o wolność i demokrację polskiej prawicy, której gębę knebluje okropny Kaczyński (to akurat prawda). Cudowne objawienie: oto Jurek okazał się niespodziewanie politykiem honorowym, gotowym do najwyższych poświęceń w imię najszczerzych przekonań. Tyle czasu dla PiS taką szmatę z siebie wcześniej robił, a oni nie mogli mu w tej jednej sprawie pomóc. Gdy ojciec Rydzyk grzmiał do katolickiej większości narodu polskiego o „szambie” w Pałacu Prezydenckim, obok milczał Marek Jurek. Honorowo i lojalnie jak zawsze. Z wrodzoną skromnością nie reagował, gdy dyrektor Radia Maryja oświadczał, że czas już na „prawdziwą” polską prawicę. Ale słowo ciałem się staje. Był sobie kiedyś Marian Krzaklewski, który zjednoczył i odrodził polską prawicę. W imię skuteczności zęby zacisnęli i na bok odłożyli swe ambicje bracia Kaczyńscy. Na chwilę. By w odpowiednim momencie rozwalić jego dzieło od środka i wyprowadzić ludzi do własnej już partii. Skutecznie. Dziś tamtą rolę mistrzów Kaczyńskich odgrywa uczeń Jurek. Na razie skutecznie. Nadaje ton. Nie bez szans, bo PiS jest już projektem skompromitowanym, na którym może się nie dać wjechać do przyszłego parlamentu. PiS wdepnął w ślady AWS, UW i SLD, a PR Jurka wcale nie musi pójść drogą SdPi czy Demokratów. Początek równi pochyłej widoczny nawet dla tamszonego aparatu partyjnego w terenie. Jest się o co bić. I to gryzie dziś Jarosława K. Nie grzmi, nie ciska gromów, nie unicestwia, choć umiałby. Zrobił ten nieodwracalny błąd i uruchomił lawinę. Teraz musi się ścigać z Jurkiem o miano najbardziej chrześcijańskiego polityka prawicy.

WOJCIECH MAZOWIECKI

MACIEJOWSKI



Czasami jesteśmy normalnymi ludźmi

A skąd kasa?

Zgóry przepraszam, jeżeli ktoś odbierze to jako siusianie z dachu na entuzjastyczną paradę, która gromko przetacza się przez Polskę, odkąd przypadł nam, na spółkę z Ukrainą, przywilej goszczenia piłkarskich mistrzostw Europy w 2012 roku. Jednak nigdy nie jest zbyt wcześnie, żeby pytać o pieniądze. Komu rząd zabierze kasę, żeby mieć na te wszystkie stadiony, autostrady, drogi dojazdowe, lotniska, tory, dworce i szalety, w które musi gwałtownie zainwestować? Kto powinien zacząć trzymać się za kieszeń? Słuchając radosnych treli komentatorów w mediach elektronicznych – również w wykonaniu niżej podpisanego, co przyznaję bez bicia i szczególnego poczucia winy, bo sukces z Euro 2012 przecież jest wielki, a korzyści dla kraju prawie gwarantowane – łatwo ulec złudzeniu, że cały pieniądz przyjdzie bezboleśnie, od bogatych wujków z Unii. Niestety, aż tak dobrze to nie ma. Być może z Brukseli przyplyną jakieś dodatkowe środki, ale gwarancji nie ma. Prywatny sektor też dołoży się do boomer budowlanego, finansując budowę na przykład hoteli i knajp. Jednak polscy podatnicy będą musieli wykaszleć znacznie więcej niż ów miliard złotych na stadion w Warszawie, który już obiecała minister finansów Zyta Gilowska. Mówiąc otwarcie, komuś trzeba zacząć zabierać. Współczesne igrzyska kosztują krocie. W Anglii już trwa płacz i rwanie włosów z głów, bo koszt organizacji olimpiady triumfalnie wydartej Francuzom rośnie w oczach i przekracza o kilkadziesiąt procent optymistyczne prognozy, które wcześniej sprzedano opinii publicznej. Może w Polsce będzie inaczej. Może nasi obywatele okażą się mniej chytry. Może nasi biedni, którzy właśnie zaczęli odczuwać pierwsze skutki prosperity, zgodzą się na cięcie wydatków socjalnych. Może nasza klasa średnia bezlitośnie łupiona od lat będzie skłonna do dalszych poświęceń. Może biznes patriotycznie wstrzyma się od podbijania kosztów prowadzonych budów pod pretekstem, że pośpiech musi kosztować. Może tak właśnie będzie; co ja wiem o ludziach? Na wszelki wypadek jednak proponuję już teraz, bez zwłoki, zacząć dyskusję z władzą o tym, komu NIE WOLNO zabierać środków przez najbliższe cztery lata, jakie sfery życia społecznego mają być chronione przed cięciami wydatków. Na szczycie mojej listy znalazłyby się oświata, służba zdrowia, nauka, kultura, sądownictwo i pomoc dla najbiedniejszych. Mało oryginalnie? Zapewne. Ale zobaczcie, jakich goli nam nastroją rządzący, jaka będzie masakra, jeśli stracimy tę finansową piłkę z oczu.

MARIUSZ ZIOMECKI

Wiosną spodziewaj się więcej.

Wybierz ofertę Chevroleta.

UPUSTY do 4700 zł

- ABS • elektryczne szyby przednie •
- centralny zamek • radio z CD •

- AVEO już od 449+VAT miesięcznie
- LACETTI już od 499+VAT miesięcznie



AVEO Poczuj wiosnę w salonach Chevroleta i sprawdź, jakie przygotowaliśmy dla Ciebie promocje. Teraz wyjedziesz Chevroletem Aveo lub Lacetti z bogatym wyposażeniem w standardzie oraz upustem do 4700 złotych. Poczucie bezpieczeństwa zagwarantuje system ABS. Wygodę zapewnią Ci centralny zamek i elektryczne szyby przednie, a podróż umili radio z odtwarzaczem CD. Tego nie możesz przegapić!

CHEVROLET - MARKA GENERAL MOTORS

www.chevrolet.pl

Infolinia 0 801 811 911

Koszt połączenia to cena jednego impulsu połączenia lokalnego.

WIĘCEJ NIŻ PLUS



Oferta obowiązuje od 02.04.2007 r., jest dostępna u dystrybutorów biorących udział w promocji. Liczba samochodów w ofercie ograniczona. Podane kwoty czynszu miesięcznego nie zawierają podatku VAT. Okres leasingu 36 miesięcy. Wpłata własna: 20% ceny netto + koszt rejestracji (lokalny). Koszt obsługi serwisowej dla przebiegu 25 000 rocznie. Zużycie paliwa (pomiar dokonany zgodnie z normą określona w dyrektywie 1999/100/UE) dla wersji Aveo z silnikiem 1,2 w cyklu mieszanym wynosi 6,4 l/100 km; emisja CO₂ (1999/100/UE) 153 g/km. Informacje na temat zużycia paliwa i emisji CO₂ pozostałych modeli, złomowania samochodu, przydatności do odzysku i recyklingu są dostępne pod adresem internetowym www.chevrolet.pl.

Górnik PRL

W propagandzie był symbolem wszystkich polskich robotników. Dlatego pozwalano mu konsumować ten sukces: świetne zarobki, bogaty pakiet socjalny, a także specjalne sklepy dla górników. Choć praca bardzo ciężka, satysfakcja na powierzchni była zagwarantowana. Podobnie jak wypoczynek w jednym z kopalnianych ośrodków



Górnik 2007

KRZYSZTOF FRANCAK

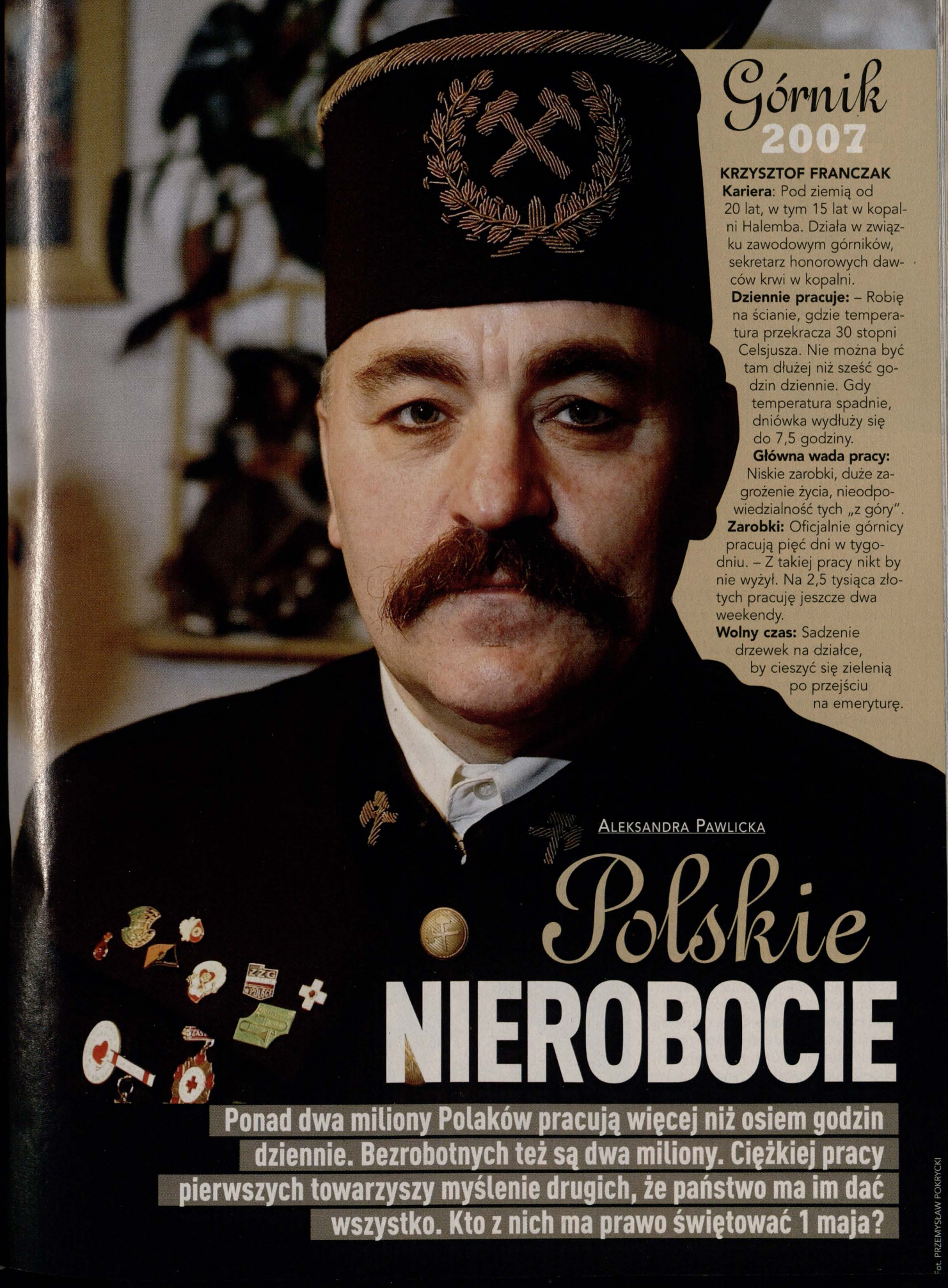
Kariera: Pod ziemią od 20 lat, w tym 15 lat w kopalni Halemba. Działa w związku zawodowym górników, sekretarz honorowych dawców krwi w kopalni.

Dziennie pracuje: – Robię na ścianie, gdzie temperatura przekracza 30 stopni Celsjusza. Nie można być tam dłużej niż sześć godzin dziennie. Gdy temperatura spadnie, dniówka wydłuży się do 7,5 godziny.

Główna wada pracy: Niskie zarobki, duże zagrożenie życia, nieodpowiedzialność tych „z góry”.

Zarobki: Oficjalnie górnicy pracują pięć dni w tygodniu. – Z takiej pracy nikt by nie wyżył. Na 2,5 tysiąca złotych pracuję jeszcze dwa weekendy.

Wolny czas: Sadzenie drzewek na działce, by cieszyć się zielenią po przejściu na emeryturę.



ALEKSANDRA PAWLICKA

Polskie NIEROBOCIE

Ponad dwa miliony Polaków pracują więcej niż osiem godzin dziennie. Bezrobotnych też są dwa miliony. Ciężkiej pracy pierwszych towarzyszy myślenie drugich, że państwo ma im dać wszystko. Kto z nich ma prawo świętować 1 maja?

Lekarz PRL

Człowiek zapracowany, ale jeszcze szanowany, jeszcze trzymający fason, choć z czasem jego pozycja społeczna spadała – proporcjonalnie do coraz niższych zarobków, do starzejącego się sprzętu i coraz bardziej zapchanych szpitalnych korytarzy. A w pochodach pierwszomajowych i tak lepiej prezentowały się szwadrony pielęgniarek



Fot. EUSTACHY KOSSAKOWSKI/FORUM

Lekarz 2007

PROFESOR HENRYK SKARŻYŃSKI

Kariera: Założyciel i dyrektor Instytutu Fizjologii i Patologii Słuchu, w ramach którego powstało supernowoczesne Międzynarodowe Centrum Słuchu i Mowy w Kajetanach pod Warszawą, gdzie wykonuje się najwięcej na świecie operacji poprawiających słuch. Zarządza 300-osobowym zespołem.

– Samodzielnie w swojej karierze lekarskiej wykonałem ponad 50 tysięcy operacji. Miesięcznie, jeżeli nie mam wyjazdów naukowych, wykonuję około 350 operacji u dzieci i dorosłych.

Pierwszy na świecie wszczepił implant ślimakowy w częściowej głuchocie, pierwszy w kraju – implant przywracający słuch.

Dziennie pracuje: Kilkanaście godzin. W soboty prowadzi praktyki prywatne.

Główna wada pracy: – Brak czasu na zajmowanie się tylko medycyną. Jestem też dyrektorem. Największa uciążliwość to brak stabilizacji w refundacji usług zdrowotnych przez NFZ. Zawierania z corocznymi kontraktami nie napawają optymizmem. A jesteśmy placówką, która choć zatrudnia 10 razy mniejszy zespół niż duży szpital, przyjmuje porównywalną liczbę pacjentów i wykonuje więcej operacji dziennie.

Zarobki: W przedziale trzy–sześć tysięcy złotych miesięcznie.

Wolny czas: Kolekcjonuje przedmioty z motywem ślimaka. Pierwszą ceramikę dostał po wszczepieniu implantu ślimakowego. Teraz nosi krawaty w ślimaki i pija z kubka ze ślimakiem.



Fot. ARCHIWUM PRYWATNE



Fot. PAWEŁ ULATOWSKI

Prezes 2007

PROFESOR JANUSZ FILIPEK

Kariera: Twórca i właściciel informatycznego potentata na polskim rynku – krakowskiej firmy ComArch. W 1994 roku firma startowała w akademickim pokoju o powierzchni 16 m². Dziś zatrudnia 2600 osób, jej wartość szacowana jest na 1,8 miliarda złotych, ma oddziały w 12 krajach i kontrakty w przeszło 30 państwach Europy i obu Ameryk. Poza ComArchem jest właścicielem wycenianego na 450 milionów złotych portalu interia.pl, klubu piłkarskiego Cracovia (wartość 90 milionów złotych) oraz krakowskiej restauracji Wierzynek zarządzanej przez żonę.

Główna wada pracy: – Jestem jak ojciec potężnej rodziny, który co miesiąc musi jej zapewnić 22 miliony złotych, bo tyle wynoszą koszty utrzymania firmy.

Dziennie pracuje: 10 godzin w tygodniu i 5 godzin w weekendy.

– Tak naprawdę cały czas myślę o firmie. Na tym stanowisku nie ma wolnego. Moja praca to nieustanne podejmowanie decyzji i zarządzanie ludźmi. 240 menedżerów przychodzi do mnie konsultować problemy. Ja z problemem nie mam do kogo iść.

Zarobki: W ubiegłym roku blisko 5 milionów złotych, czyli około 400 tysięcy miesięcznie.

Wolny czas: Grywa w tenisa, jeździ na nartach, kibicuje piłkarzom własnego klubu.

Prezes PRL

Tak wysoka władza nazywana już była nomenklaturą – obsadzanie tych stanowisk nadzorowały organizacje partyjne, a czasem represyjne. Dlatego o fotelu decydowały często nie umiejętności menedżerskie, lecz towarzyskie. Prezes to była władza: rozdawał talony na maluchy, deputaty na węgiel, z miejsca mógł zatrudnić wujka. Był jeden minus: stanowisko prezesa było niższe niż stanowisko sekretarza partii. Ale tylko jednej partii



Fot. JAN ROZMARYŃSKI/FORUM

Nigdy nie ośmieliłbym się powiedzieć, że jesteśmy społeczeństwem leni. Ponad milion osób pracuje więcej niż 48 godzin tygodniowo. Drugie tyle mieści się w przedziale 40–48 godzin pracy. Czyli 17 procent wszystkich zatrudnionych pracuje ponad normę – mówi Michał Boni, specjalista od zarządzania zasobami ludzkimi w amerykańskiej firmie Enterprise Investors, wcześniej minister pracy w rządzie Jana Krzysztofa Bieleckiego i wiceminister w rządzie Hanny Suchockiej.

W Polsce problemem jest niedoceniaenie ludzi pracy. Wciąż panuje mit ciężkiej roboty górnika, a praca tysięcy przedsiębiorców, właścicieli małych i średnich firm czy samozatrudnionych nie budzi szacunku, choć to oni zbudowali w ostatnich kilkunastu latach siłę polskiej gospodarki. Taki stereotyp utrwała także władza. – Symboliczne jest, że premier Kaczyński fotografuje się z hutnikiem i kobietą w stroju ludowym, a nie z chłopakiem przy komputerze – mówi Boni.

Wystarczy porównać rolnictwo i handel supermarketowy. Udział wsi w PKB wynosi blisko trzy procent, supermarketów – dwa razy tyle.



Nauczycielka PRL

Zarobki równie niskie jak dzisiaj. I jak zawsze nie odpowiadały wysokiemu statusowi społecznemu nauczycielki. W szkołach, inaczej niż teraz, uczniowie wiedzieli, że nauczycielka ma zawsze rację

Polska ma jeden z najniższych w Unii Europejskiej wskaźników zatrudnienia, czyli liczby ludzi zatrudnionych w stosunku do wszystkich będących w wieku produkcyjnym (19–65 lat). Wynosi on 53 procent, podczas gdy średnia unijna to 63,8 procent. Dania, Irlandia czy Wielka Brytania, także USA, mogą się poszczycić ponad 70-procentową stopą zatrudnienia.

Dlaczego Polska tak odstaje? Po pierwsze, wciąż borykamy się z zapóźnieniami cywilizacyjnymi – przez niemal pół wieku nie było w Polsce gospodarki rynkowej i sztucznie utrzymywano poziom zatrudnienia. Po drugie, w walce z bezrobociem brakuje skutecznych działań aktywizujących, szczególnie ludzi młodych.

Polska trafia na szary koniec europejskich rankingów zatrudnienia także z powodu wczesnego wychodzenia z rynku pracy. W przypadku kobiet następuje to już w wieku 53 lat, w przypadku mężczyzn – 61, czyli o cztery–siedem lat wcześniej, niż przewiduje ustawy wiek emerytalny. Brakuje działań edukacyjnych, które zwiększyłyby aktywność zawodową tej grupy. Zaledwie 5,6 procent dorosłych Polaków uczestniczy w szkoleniach i kursach pozwalających na zmianę kwalifikacji i znalezienie pracy. Tymczasem średnia unijna to dwa razy tyle – 11,5 procent. W efekcie pracuje dziś jedynie co czwarty Polak po 55. roku życia.

SOCJALIZM WIECZNIE ŻYWI

Polską bolączką jest także pokutująca socjalistyczna zasada: „czy się stoi, czy się leży, dwa tysiące się należy”. – To przekształciło się w postawę roszczeniową osób wykluczonych z rynku pracy w procesie transformacji. Początkowo bezrobocie było nie do uniknięcia – twierdzi Michał Boni. Rolnictwo, które zatrudniało 28 procent

osób w wieku produkcyjnym, wymagało drastycznych cięć. Dziś pracuje w nim 16 procent.

Na początku lat 90. szeregi bezrobotnych zasilali przede wszystkim ludzie z wykształceniem podstawowym, niepełnym podstawowym i zasadniczym, bo przekształcająca się gospodarka potrzebowała wykwalifikowanych fachowców. Państwo zaproponowało niedostosowanym pomoc socjalną, co szybko utrwaliło przekonanie, że zasiłek dla bezrobotnych po prostu się im należy.

Obecnie korzysta z niego zaledwie 12 procent zarejestrowanych bezrobotnych. Za to blisko 40 procent, czyli około miliona osób, pobiera zapomogi dla rodzin, które nie mają źródeł dochodu. Rejestrują się jako bezrobotni tylko dla zapewnienia sobie opieki zdrowotnej.

ZAROBEK TO NIE GRZECH

Przyczyną, dla której słabo wykwalifikowani, zamiast szukać zatrudnienia, wolą pozostać na gamuszkach państwa, jest też niski poziom pensji minimalnej. Od 1 stycznia 2007 roku wynosi ona 675 złotych netto, co stanowi 70 procent zasiłku dla bezrobotnych. To skutecznie zniechęca do pracy za skromne pieniądze. Wypróbowanym na świecie sposobem zmiany tej sytuacji jest zastąpienie bierniej pomocy socjalnej pomocą uwarunkowaną – czyli wypłacanie zasiłków jedynie tym, którzy podejmują próbę zmiany swoich kwalifikacji, by znaleźć pracę. Ale u nas wciąż się tego nie robi.

60 procent wydatków aktywizacyjnych, czyli doprowadzających do zatrudnienia osoby pozabawionej pracy, przeznaczonych jest dla osób

Nauczycielka 2007

GRAŻYNA MICHALCZUK

Kariera: Nauczyciel dyplomowany z 20-letnim stażem. Uczy biologii i przyrody w podstawówce, gimnazjum i liceum. Pracuje na dwa i pół etatu w Zespole Szkół Szpitalnych Centrum Zdrowia Dziecka i w szkole muzycznej w Warszawie.

Dziennie pracuje: – Z domu wychodzę o 6.15, wracam około ósmej wieczorem. Potem sprawdzam klasówki. Czasami do pierwszej w nocy.

Główna wada pracy: – Niedocenywanie zawodu. Kocham to, co robię. Nie zgadzam się, że nauczycielami zostają jedynie osoby, którym nie powiodło się nigdzie indziej.

Zarobki: Około trzech tysięcy złotych netto miesięcznie.

Wolny czas: Wymyślanie sposobów na rozbudzenie w dzieciach ciekawości.

do 25. roku życia. To przede wszystkim staż po zakończeniu edukacji. Rzecz w tym, by nie traktować tej pomocy według innej socjalistycznej zasady: „każdemu po równo, każdemu g...”, lecz kierować pomoc do tych, którzy sami nie dadzą sobie rady. Tymczasem według analiz rynku ta pomoc w Polsce trafia przede wszystkim do osób, które i tak są w stanie znaleźć sobie pracę.

Trzeba zmieniać takie myślenie o pracy, zwłaszcza władzy i Kościoła, które traktuje ciężko pracujących ludzi w Polsce jako ofiary konsumpcjonizmu. Bo to nieprawda, że tylko nowe mieszkania, samochody i komputery liczą się dla zapracowanych Polaków. Jak twierdzą analitycy rynku pracy, bogacące się polskie rodziny inwestują w edukację. Połowa z dwóch milionów studentów uczy się na uczelniach prywatnych. – Ci, którzy zarzucają ludziom ciężko pracującym uganianie się za pieniędzmi, nie rozumieją podstawowej rzeczy. Żeby móc coś dać innym, lepszy start dzieciom, na tapecie w kościele, trzeba mieć z czego. Chęć poprawy warunków finansowych nie jest grzechem. Jest prawem i zaletą. Pora zacząć to szanować – mówi Lucyna Machol-Zajda z Instytutu Pracy i Spraw Socjalnych.

świat tanich rozmów w Orange Go



zetafon

Nokia 2610

od 1 zł brutto

Dołącz do świata tanich rozmów w Orange Go. Rozmawiaj za 5 groszy z 1, 2 lub 3 wybranymi numerami w Orange lub za 20 groszy ze wszystkimi w Orange i z numerami stacjonarnymi.

Orange Go – oferta na kartę

orange™

POZDROWIENIA Z BOCIANIEJ WSI – ŻYWKOWO

Dziękuję za publikację artykułu o Żywkowie w świątecznym wydaniu „Przekroju”. Jest to jeden z najlepiej napisanych artykułów, jaki czytałam (oczywiście z tych o Żywkowie). Wasza publikacja spowodowała parę pozytywnych odzewów i większe zainteresowanie innych mediów oraz niejaki „popłoch” w Ministerstwach Środowiska i Rolnictwa. I dobrze! Dziękuję za „już” i proszę o częstsze odwiedziny, może będziecie chcieli Państwo głębiej sięgnąć do problemu wielkoobszarowych zalesień gruntów rolnych, bo to problem nie tylko Żywkowa, ale wszystkich wsi na północy i wschodzie Polski. Szkodzi to nie tylko bocianom, ale także rolnikom, ponieważ ziemia zamiast trafić w ich ręce, trafia w ręce spekulantów i ludzi zupełnie niezainteresowanych jej uprawą, tylko „szybkim” według nich zyskiem. Pozdrawiam,

Marta Brzozowska

NIEPODLEGŁOŚĆ W 1989 ROKU TO BŁĄD

W wywiadzie pani Aleksandry Pawlickiej z minister spraw zagranicznych

panią Anną Fotyga („P” nr 16 z 19 kwietnia 2007) do wypowiedzi pani minister wkradł się błąd. Opowiadając o swojej pracy dla Międzynarodowej Organizacji Pracy, pani minister Anna Fotyga mówiła o „możliwości reprezentowania swojego kraju w instytucji międzynarodowej tuż po odzyskaniu suwerenności”.

Aleksandra Piątkowska, zastępca dyrektora Departamentu Systemu Informacji MSZ

Od redakcji: Chodzi o przełom 1989 roku. W wersji opublikowanej przez nas, po telefonicznej autoryzacji, wspomniane zdanie kończyło się słowami „po odzyskaniu niepodległości”.

DIABEŁ NAMIESZAŁ?

W poprzednim numerze „P” w podpisie pod zdjęciem ze spektaklu Teatru Szaniawskiego w Wałbrzychu „Był sobie Polak, Polak, Polak i diabeł” pojawił się przykry błąd: widoczna na fotografii aktorka grająca Wandę to nie Beata Rynkiewicz-Zabrowska, lecz Monika Fronczek. W błąd wprowadziła nas nieprecyzyjna informacja z wałbrzyskiego teatru. Obie aktorki serdecznie przepraszamy.

przekrój tygodnia ROZSTANIA



Barry Nelson, właściciel Robert Nielson, 87 lat. Amerykański aktor. W 1954 roku zagrał Bonda w telewizyjnej ekranizacji „Casino Royale”. Miał pojawić się również w „Dr. No” (1962), ale ostatecznie rolę otrzymał Sean Connery. Można go było zobaczyć w „Lśnieniu” oraz w wielu serialach, między innymi w „Magnum” i „Dallas”.



Bohdan Paczyński, 67 lat. Światowej sławy profesor, astronom, jeden z najważniejszych polskich kandydatów do Nagrody Nobla w dziedzinie fizyki, nagrodzony w 2006 roku wyróżnieniem im. Henry’ego N. Russella, nazywanym „astronomicznym Noblem”. Dzięki jego badaniom nad wykorzystaniem zjawiska mikrosoczewkowania grawitacyjnego do poszukiwania planet rozwinęła się nowa dziedzina – astrofizyka obserwacyjna.



Ladislav Adamec, 81 lat. Premier Czechosłowacji w latach 1988–89. Po II wojnie światowej pracował w przemyśle, pełniąc funkcje kierownicze. Równocześnie był wieloletnim działaczem Komunistycznej Partii Czechosłowacji.



Kitty Carlisle Hart, 97 lat. Jedna z najukochańszych amerykańskich aktorek teatralnych, telewizyjnych i filmowych. Grała na Broadwayu, rozśmieszała w komediach braci Marx, znana szczególnie z filmu „Noc w operze”.



Jan Kociniak, 69 lat. Polski aktor teatralny i filmowy. Związany z warszawskim teatrem Ateneum. Dzieciom znany z dobranocek jako niezapomniany Gucio z „Pszczółki Mai” i Kubuś Puchatek. Dorosłym z ról



43 lata temu

Przekrój pisał o...

Pierwszomajowy numer otwiera pierwszomajowa informacja, że „rozwój przemysłu chemicznego będzie szybszy niż innych gałęzi przemysłu”. W „Prognozach piłkarskich” w związku z finałem Pucharu Polski między Legią a Polonią: „Za faworyta uważamy Polonię. Miała ostatnio więcej sukcesów w ciężkich spotkaniach, a Legia grywa tej wiosny chimerycznie”.

W notkach zachęcających do czytania polecenie książki Bohdana Drozdowskiego „Manewr: ucieczka na słońce”: „Krótka współczesna o wojsku. Przez to samo dość wyjątkowa, bo wojsko jest u nas częstym tematem powieściowym, ale nie współczes-

nie, w czasie pokoju. Drozdowski przebywał jakiś czas w jednostce lotnictwa morskiego. Piloci z tej jednostki są bohaterami powieści”.

W „Krzyżowce z kociakiem” i pionowo: „okazja, by przyjaciel okazał się tak zwaną świnią”. A w „Myślach ludzi wielkich, średnich i psa Fafika” mądrość Makaryna z Cedetu: „Inteligentni ludzie wiedzą, że można tylko w połowie wierzyć

Pierwszomajowa okładka „Przekroju” sprzed 43 lat. Oj! Bywały lepsze

temu, co się słyszy. Tylko bardzo inteligentni – której połowie”. I notatka „Rozróżba w Clacton”: „Niewielka miścina Clacton w Anglii, nad Morzem Północnym, stała się niedawno miejscem inwazji młodzieżowych gangów.



1 MAJA 1964

„Przekrój” nr 995 data na okładce: 1 maja 1964 numer oddany do druku: 25 kwietnia 1964 objętość: 16 stron nakład: 470 tysięcy egzemplarzy cena: 3 złote

Na czterodniowe wakacje wielkocenne zjechało tam na skuterach i motorach około 1000 teen-agerów reprezentujących dwa różne odłamy młodzieży brytyjskiej, łatwe do odróżnienia na pierwszy rzut oka.

Pierwsi to »Mods« (skrót od »Moderns« – nowocześni), ponieważ ubierają się w ciuchy lansowane przez najnowsze żumale, jeżdżą na starannie utrzymanych skuterach (...). Drugi to „Rockers”. W czarnych skórzanych kurtkach i na motocyklach (...). Po ulicach latały kamienie, (...) kogoś przez pomyłkę zrzucono z mostu do rzeki. Policja mimo posiłków z innych miast przez trzy dni nie mogła dać sobie rady”.

MARCIN BARAN



ZNAJDŹ NA TYCH ZDJĘCIACH DWIE LIMUZYNY I DWA SAMOCHODY TERENOWE



Jeep® Grand Cherokee i Jeep® Commander przeszły specjalną serię testów Trail Rated. Oba samochody zostały sprawdzone pod kątem 5 kluczowych w terenie właściwości jezdnych: przeniesienia momentu napędowego, manewrowości, trakcji, prześwitu i możliwości pokonywania brodów. W połączeniu z wyposażeniem rodem z limuzyn oznacza to, że równie doskonale poradzą sobie na górskich szlakach, jak i na ulicach Twojego miasta.

Jeep® Grand Cherokee z silnikiem 3,0 CRD już od 182 700 zł brutto. Jeep® Commander z silnikiem 3,0 CRD już od 188 800 zł brutto.

Emisja CO₂ w zależności od modelu wynosi od 270 do 284 g/km.



infolinia 0 801 330 300

DaimlerChrysler Bank

DaimlerChrysler Leasing

DaimlerChrysler Fleet Management

www.jeep.pl

FOT. KONRAD KONSTANTYNOWICZ

Jeszcze się przydam



Politycy podłączają się pod sukces jak za Gierka – mówi prezes PZPN MICHAŁ LISTKIEWICZ. – UEFA może nam jeszcze odebrać organizację Euro 2012, jeśli władza, zamiast skupić się na tym przedsięwzięciu, będzie dalej ingerowała w życie niezależnych związków sportowych

Panie prezesie, co pan najlepszego sobie zrobił?!

– Że kłopot zrobiłem niektórym?

Ale po co pan zrobił sobie taką krzywdę? Teraz już pan do niczego nie jest potrzebny i będzie można spokojnie pana zabić.

– Nie sądzę, bo jeszcze trzeba będzie te mistrzostwa zorganizować, trzeba się do nich przygotować. To UEFA jest głównym organizatorem tych mistrzostw. Polska daje scenę, a oni dają show, więc myślę, że będę potrzebny. Niekoniecznie jako prezes, a raczej na pewno nie jako prezes.

Czyli nie ma pan takiego wrażenia, że podpisał pan w ten sposób na siebie wyrok?

– Że murzyn zrobił swoje?

Nie dość, że murzyn może odejść, bo murzyn nie będzie już kandydował na prezesa PZPN, to jeszcze murzyna być może będzie można porządnie publicznie wychłostać za to całe zło, o którym media i władza mówią od lat.

– Nie sądzę. Wychłostano mnie już tyle...

Pana tak naprawdę jeszcze nie, bo pan był ważny, bo trzeba było negocjować utrzymanie się reprezentacji w rozgrywkach europejskich Euro 2012. Panie prezesie, dzisiaj jesteśmy w stanie euforii, piwo leje się strumieniami, woda sodowa w głowach ludzi władzy buzuje, ale dowiedzmy się, czy możemy jeszcze stracić te mistrzostwa?

– Teoretycznie tak. Jeżeli kraj nie będzie wykonywał tego, do czego się zobowiązał, a poszczególne etapy tych przygotowań są sprawdzane, to teoretycznie możemy mistrzostwa stracić, ale to się jeszcze nigdy nie zdarzyło. Grekom raz pogroźono w związku z igrzyskami olimpijskimi, Portugalia też miała problemy, były duże opóźnienia w budowie stadionów, ale metodą grożenia palcem zmuszono te kraje do wypełnienia zobowiązań. Choć gdzieśdziało się tak jak u nas za Gierka, czyli ostatnie malowanie ścian odbywało się na chwilę przed przecięciem wstęgi.

U nas będzie podobnie. Wśród lwowiaków w Polsce pojawiła się taka samorzutna inicjatywa, żeby mecze we Lwowie stały się szczegól-

nie symboliczne dla Polski i dla Ukrainy, jako że Lwów jest kolebką futbolu polskiego i ukraińskiego, bo pierwsze drużyny powstały właśnie tam, żeby z tego uczynić symboliczne zjednoczenie Polski i Ukrainy, szczególnie zachodniej. Pan byłby skłonny poprzeć taki pomysł?

– To nie jest dobry pomysł. Polityka u nas już za mocno weszła do sportu, a to byłoby takim wejściem do kwadratu.

Polityka już weszła i co robi z tego?

– Chociażby to, że mamy ciągle ingerencje władz politycznych w działalność niezależnych rzekomo stowarzyszeń sportowych, że jest ustawa o sporcie kwalifikowanym, która jest kompletnie nieakceptowalna dla międzynarodowych organizacji sportowych, że bijemy rekordy w ustanawianiu kuratorów w związkach sportowych...

Zawsze kilka osób ma pracę, panie prezesie.

– W świecie rzeczą niespotykaną jest taki model ręcznego sterowania sportem przez państwo i mam nadzieję, że u nas już nastąpiło przesilenie i teraz pójdziemy w kierunku demokratyzacji sportu.

Ile jest prawdy w tym, że w tych ostatnich miesiącach forsowania naszej i ukraińskiej kandydatury główne skrzypce grał Ukraincy?

– To jest prawda. Oni w ogóle więcej mają zasług w odniesieniu tego sukcesu niż my. Po pierwsze dlatego, że to był ich pomysł. We wrześniu 2003 roku we Lwowie odbyło się pamiętne posiedzenie zarządów obu federacji i tam Ukraińcy zgłosili ten pomysł. I później strona ukraińska troszeczkę więcej zrobiła, chociaż nie można powiedzieć, że my zrobiliśmy mało... Kluczowa w tej sprawie była też osoba ich prezesa Hryhorija Surkisa, który jest w europejskiej piłce bardzo mocną postacią i ma też mocną pozycję na Ukrainie.

Mocniejszy jest w Europie niż pan?

– Trochę mocniejszy, natomiast ja mam więcej – w sensie towarzyskim – atutów. Jestem tam długo, wszyscy mnie znają, ja znam wszystkich. Nigdy nie dałem ciała, nigdy nikt do mnie nie miał pretensji i po prostu ludzie mi ufają na zasadzie koleżeńskej. Natomiast Hryhorij pnie się w górę błyskawicznie. Teraz został członkiem komitetu wykonawczego i poza tym ma u siebie nieporównywalnie sil-

niejszą pozycję niż ja w Polsce. Jest to – po wczorajszej decyzji – osoba z pierwszej piątki ważnych ludzi na Ukrainie.

A jakie ma pan myśli na widok kolejnych członków rządu melujących się przy tym sukcesie? Przeczytałem nawet taki tytuł: „Sukces Listkiewicza i Gosiewskiego”.

– Zawsze tak było, że sukces ma wielu ojców, porażka jest sierotą, więc pewnie gdybyśmy nie dostali tych mistrzostw, to byłbym jedynym winnym.

Ale śmieją pana te zabiegi polityków wokół Euro 2012 mające im pomóc politycznie?

– Nie. Przyzwyczałem się już do tego. To było zawsze, a zaczęło się w czasach gierkowskich, kiedy drużyna po sukcesie miewała się u I sekretarza. Pamiętam, że kiedy nasza drużyna wygrała w Danii, a jej trenerem był Jacek Gmoch, w radiu zameldowano, że ten sukces dedykujemy ludziom pracy w dniu ich robotniczego święta. Więc to już przerabialiśmy. Dzisiaj bardziej to dotyczy poszczególnych osób niż jakiegoś tam zjawiska, nie dedykujemy PiS czy LPR, ale...

W Rzeczypospolitej?

– IV Rzeczypospolitej. Dla samej sprawy to dobrze, że ci politycy się do tego garną. Byłoby gorzej, gdyby powiedzieli: nie nas to nie obchodzi, to jest tylko piłka nożna, śmieszna sprawa.

Tak nie mogliby powiedzieć. Wyborcy to kibice. A jak zawodnicy traktują takie momenty, kiedy politycy wsiadają im na karli po zwycięstwie, żeby pomachać do publiczności?

– To zależy od polityka. Na przykład obserwuję obecność w szatni polityka przed meczem czy po meczu i jeżeli jest naturalny, jeżeli widać, że nie przychodzi się wykapać w tej sławie zawodników, tylko po prostu cieszy się, że wygrali, czy marwi się, że przegrali – to zawodnicy to wyczuwają od razu, bo każdą sztuczność wyczują. Na przykład kiedy bardzo ważny polityk wkroczył do szatni z dwoma ochroniarzami, a jeszcze dwóch stało pod drzwiami, to zawodnicy od razu się odwrócili i na golasa poszli się kąpać.

Czyli reagują spontanicznie?

– Bardzo. Innym fajnym przykładem było zachowanie prezydenta Kaczyńskiego po meczu Polska–Niemcy przegranym w ostatniej minucie, kiedy z żoną przeskoczyli przez banery i przez boisko poszli do szatni, bez żadnej obstawy, bez wcześniejszych uzgodnień. Wtedy zawodnicy powiedzieli: To było ekszta, szczególnie po meczu przegranym. Politykom często wydaje się, że samo ich pojawienie się na stadionie wyzwoli pozytywne emocje, pomoże im, a z moich doświadczeń wynika, że w dziewięciu przypadkach na dziesięć, kiedy politycy podkreślają swoją obecność na stadionie, przyjmowani są chłodno albo wręcz wrogo. Więcej zawsze było gwizdów, szyderstwa, buczenia niż jakiegoś aplauzu. Właściwie tylko Lech Wałęsa traktowany był inaczej. Każdy inny czynny polityk na stadionie traci.

Myśli pan, że kiedyś może być u nas jak we Włoszech, że szefem rządu zostanie prezes klubu piłkarskiego...

– Jak Berlusconi?

Właśnie. Czy na fali tej rosnącej teraz miłości do piłki nożnej mogą w Polsce rozwijać się kariery polityczne ludzi związanych z piłką?

– Myślę, że tak. Do tej pory bywało odwrotnie – szukało się polityka, żeby przyszedł do piłki i swoimi kontaktami jej pomógł. W tej chwili to piłka zaczyna pomagać w karierze politycznej.

Nastroj wokół Euro 2012 może utrudnić pracę prokuratorów, która z wielkim zapalem aresztując kolejnych działaczy i sędziów, chce oczyszczać piłkę polską.

– Nie, myślę, że to będzie szło niezależnymi torami. Oczywiście teraz uwaga ludzi skoncentruje się na sprawie Euro, grze polskiej reprezentacji, budowie stadionów, a afery mniej będą ekscytować. Bo jak nie było się czym interesować, bo reprezentacja grała słabo, ważnych meczów

Michał Listkiewicz, 54 lata, sędzia piłkarski, prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej.

Jeszcze kilka miesięcy temu media ogłaszały „koniec ery Listka”, a bukmacherzy przyjmowali zakłady na termin jego aresztowania. Po zwycięstwie polsko-ukraińskiej kandydatury w Euro 2012 nie musi bać się o przyszłość.

Mimo że o sukcesie zdecydował głównie lobbining Hryhorija Surkisa, prezydenta Ukraińskiej Federacji Piłkarskiej, to Michał Listkiewicz od wielu lat promował polską piłkę na międzynarodowym forum piłkarskim.

Obecnie jest wiceprzewodniczącym Komisji Pucharów Europejskich UEFA. Absolwent hungarystyki na Uniwersytecie Warszawskim, w 1973 roku zaczął karierę sędziego, której szczyt przypadł na rok 1990. Sędziował wtedy w finałach mistrzostw świata we Włoszech. Funkcję prezesa PZPN objął w 1999 roku. Listkiewicz był odpowiedzialny za przygotowanie polskiej części oferty na Euro 2012.

w Polsce nie było, o Euro nikt nie mówił, to tamte sprawy strasznie podniecały. W tej chwili, jak dojdzie do wyboru, czy ludzie wolą oglądać aresztowanie kogoś tam ze środowiska piłkarskiego, czy otwarcie nowego stadionu, czy chociażby mecz reprezentacji Polski, to wybiorą to drugie.

Ale może też być tak, że skala tej korupcji, tego zła w polskiej piłce nożnej może się okazać tak wielka i rozległa, że prokuratorzy kibice staną przed takim dylematem – albo konsekwentnie i do końca oskarżać i zniszczyć polską piłkę, albo odpuścić, dać jej szansę.

– To nie tylko w Polsce tak jest. W Portugalii też był ten dylemat, kiedyś we Włoszech, na Węgrzech, bo okazało się, że gdyby chcieć ukarać każdego, nawet troszeczkę winnego, ruszyłaby lawina i ta dyscyplina by zginęła. To nie jest polska specyfika.

Co by pan radził prokuratorom, jeżeli staną przed takim dylematem?

– Trzeba jakieś sito założyć. Pewnie część tych przestępstw to przestępstwa drobne, oczywiście zasługujące na potępienie, ale nie wiem – wziął 100 złotych czy 300 złotych, poszedł na kolację, to jest tak chyba jak z lekarzami...

Tyle tylko, że robiło się w konia tysiące kibiców.

– Od jakiegoś czasu już się nie robi w konia, bo jednak zapanaował strach.

Ale mówimy o przeszłości, za którą być może wielu zapłaci więzieniem.

– To już nie do mnie pytanie, ale wydaje mi się, że jakiś podstawowy efekt został już osiągnięty. Strachu i jednocześnie takiego otrzeźwienia.

Po ogłoszeniu werdyktu minister Lipiec przeprosił pana za różne niewybredne słowa skierowane pod pańskim adresem?

– Nie, nie przeprosił, chociaż to nie były może słowa specjalnie obraźliwe.

Nie zszargał panu opinii?

– Zarzucał mi, że źle zarządzam związkiem, że toleruję, że nie widzę, że nie reaguję. W Cardiff w przeddzień miałem bardzo dobrą rozmowę z ministrem Lipcem, jedliśmy wspólnie kolację i okazało się, że nasze losy troszeczkę się splatają. Ja zacząłem mu się żalić, że dostałem od mediów takie ciągi, że moje życie, również rodzinne, zostało zdewastowane, a minister mi mówi: „u mnie zaczyna być podobnie”. Ja mówię: moja żona zadaje mi raz w tygodniu pytanie – „kiedy wrzescie, do diabła, przestaniesz być tym prezesem?”. A minister mówi: „a moja żona zaczyna pytać podobnie”.

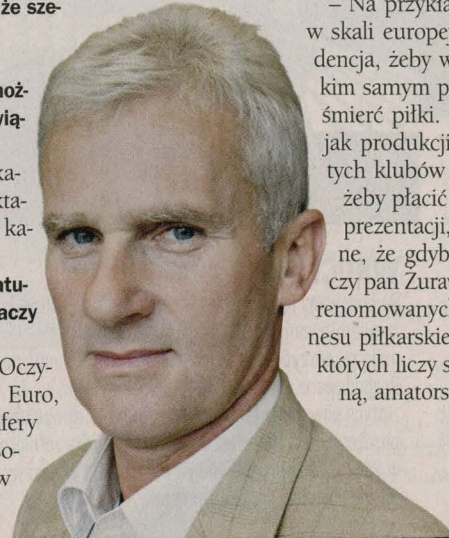
Może by pan wyjął numer i kandydował znowu w wyborach na prezesa PZPN?

– Nie, ja jestem wyżęty. A w następnej kadencji będzie prezesowi trudniej, bo jest wiele zjawisk, które nie pomogą tej dyscyplinie.

To znaczy?

– Na przykład próba opanowania futbolu przez politykę w skali europejskiej. W Unii Europejskiej jest mocna tendencja, żeby wziąć sport, piłkę pod but, żeby podlegał takim samym prawom jak działalność biznesowa. To byłaby śmierć piłki. Nie można traktować szkolenia piłkarzy tak jak produkcji samochodów. Zaostrzy się też walka bogatych klubów ze związkami piłki nożnej. Już są postulaty, żeby płacić klubom za powoływanie zawodników do reprezentacji, i nikt nie patrzy, że to są naczynia połączone, że gdyby nie reprezentacja Polski, to pan Matusiak czy pan Zurawski lub pan Boruc nigdy by nie wyjechali do renomowanych klubów. Zaczyna się po prostu konflikt biznesu piłkarskiego – bezwzględne, właścicieli klubów, dla których liczy się tylko zysk – z tą piłką bardziej romantyczną, amatorską, narodową.

ROZMAWIŁ PIOTR NAJSZTUB
WARSZAWA, 19 KWIETNIA 2007 R.



GDAŃSK

Baltic Arena wybudowana zostanie za 600 milionów złotych dwa lata przed mistrzostwami. Pomieści 44 tysiące widzów. W 2012 gotowa ma być autostrada A1, którą z Gdańska będzie można dojechać aż do granicy z Czechami. Rozbudowane będzie również lotnisko w Rębiechowie.



GDAŃSK

POLSKA

POZNAŃ

WROCLAW

WARSZAWA

WARSZAWA

Stadion Narodowy ma powstać do 2009 roku na miejscu wybudowanego w 1955 roku Stadionu Dziesięciolecia. Pomieści 70 tysięcy widzów, jego budowa pochłonie 630 milionów złotych. Rozegrane na nim zostaną między innymi mecz otwarcia oraz jedno ze spotkań półfinałowych. Do rozpoczęcia mistrzostw w Warszawie ma zostać wybudowana druga linia metra, którą kibice dojadą w okolice stadionu. Gotowa będzie też autostrada A2 od granicy z Niemcami przez Warszawę do granicy z Białorusią. Poza obecną rozbudową lotniska na Okęciu być może zostanie także przeprowadzona adaptacja dawnego lotniska wojskowego w Modlinie dla tanich linii lotniczych.

UKRAINA

KIJÓW

LWÓW

Droga do Euro 2012

DNIETROPIETROWSK

DONIECK

POZNAŃ

To najbardziej zaawansowane w przygotowaniach polskie miasto. Rozbudowa Stadionu Miejskiego w Poznaniu ma się zakończyć już w przyszłym roku. Kosztem 138 milionów złotych powstanie obiekt dla 46,5 tysiąca widzów. Miasto czeka jeszcze na wybudowanie odcinka autostrady A2 z Nowego Tomyśla do granicy z Niemcami i ze Strykowa przez Warszawę do granicy z Białorusią. Ma być gotowa do rozpoczęcia mistrzostw. Do tego czasu rozbudowany będzie również Port Lotniczy Poznań-Ławica.

WROCLAW

Wybudowany jeszcze przez Niemców Stadion Olimpijski zostanie zmodernizowany tak, by mógł pomieścić 45 tysięcy kibiców. Prace mają zakończyć się w 2010 roku. Koszt – 380 milionów złotych. Rozbudowane zostanie także miejscowe lotnisko. Za 77 milionów złotych powstanie tam nowy terminal zdolny obsłużyć 2,5 miliona pasażerów rocznie. Przez Wrocław przebiega autostrada A4, która w 2012 roku potoczy Niemcy z Ukrainą. Do Warszawy będzie można dojechać drogą ekspresową.

LWÓW

Lwowski stadion będzie najmniejszą areną mistrzostw Europy. Pomieści 32 tysiące widzów. Jego budowa ma się zakończyć w 2010 roku i kosztować 270 milionów złotych. Z okazji mistrzostw zmodernizowany zostanie również port lotniczy i autostrada od granicy z Polską do Kijowa.

KIJÓW

Po przebudowie, która zakończy się za trzy lata, Stadion Olimpijski będzie największą areną mistrzostw. Pomieści 83 tysiące widzów. Na niej rozegrany zostanie mecz finałowy. Planowany koszt robót wynosi prawie 590 milionów złotych. Na mecze do Kijowa polscy kibice dojadą zmodernizowaną autostradą prowadzącą od granicy polsko-ukraińskiej. Przebudowane zostaną także autostrady łączące Kijów z Donieckiem, Dniepropietrowskiem i Charkowem. Ukraińska stolica zyska też nową linię metra i nowy terminal lotniczy.

DONIECK

Zmodernizowany w najbliższych dwóch latach kosztem 550 milionów złotych stadion Szachtara pomieści 55 tysięcy widzów. Tu zostanie rozegrane jedno ze spotkań półfinałowych. Aby ułatwić kibicom przemieszczanie się, w mieście ma powstać nowy system kolejki podziemnej, rozbudowane zostanie również lotnisko.

Po wygraniu organizacji mistrzostw Europy w 2012 roku została nam „większa połowa” roboty do zrobienia

GRZEGORZ RZECZKOWSKI

Przez najbliższe pięć lat Polska będzie wielkim placem budowy. Powstaną nowe obiekty: sześć stadionów, osiem przejść granicznych, osiem ośrodków treningowych, hotele na co najmniej 50 tysięcy miejsc noclegowych. Przyspieszona zostanie budowa 900 kilometrów autostrad i dróg ekspresowych. Rozbudowane będą lotniska w Warszawie, Poznaniu, Wrocławiu, Gdańsku, Katowicach, Krakowie, Szczecinie i Rzeszowie.

Pierwszy gwizdek mistrzostw za pięć lat i dwa miesiące. Na Stadionie Narodowym w Warszawie – tam, gdzie dziś rozsypane jest Stadion Dziesięciolecia i straszą metalowe budy drobnego handlu. W Gdańsku w miejscu przyszłej bursztynowej Baltic Areny działkowicze wysiewają obecnie pietruszkę. Na trasie przyszłej autostrady z Łodzi do Warszawy pasą się krowy.

Po zrozumiałej euforii i dumie narodowej, w jaką wpaśliśmy w ostatnich dniach, czas na zimną kalkulację: ile przed nami raf do ominięcia, by dobić do Euro 2012 w Polsce? Dobrze, że mamy do pomocy Ukrainę, która już wielokrotnie ratowała nas w tym boju.

PIERWSZA POŁOWA: DROGA DO CARDIFF

O wspólnej organizacji mistrzostw Europy w 2012 roku zdecydowali we wrześniu 2003 roku we Lwowie szefowie polskiej i ukraińskiej federacji piłkarskiej: Michał Listkiewicz i Hryhorij Surkis. Projekt jednak upadł, bo rząd Leszka Millera nie przejawiał zainteresowania. Ukraińcy rozpoczęli więc rozmowy z Rosjanami. Ale gdy usłyszeli, że Rosja sama chce organizować Euro, natychmiast wrócili do Polaków.

Nowy premier Marek Belka okazał się bardziej przychylny. W styczniu 2005 roku w Warszawie komitety ukraiński i polski poinformowały, że zgłoszą do UEFA wspólną kandydaturę. – W ciągu trzech tygodni musieliśmy uzyskać oficjalne poparcie rządu dla idei mistrzostw. I udało się – wspomina Wiesław Wilczyński, wiceminister edukacji odpowiadający za sport w gabinecie Belki.

Listy referencyjne musieli podpisać ministrowie finansów, spraw wewnętrznych i sprawiedliwości. UEFA zażyła sobie także poparcia na piśmie ze strony prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego oraz wszystkich klubów parlamentarnych. Otrzymała je.

Oficjalna oferta polsko-ukraińskiej kandydatury musiała być gotowa do końca maja 2005 roku. Tymczasem nie było nawet złotówki na jej przygotowanie, a nad projektem Euro w Ministerstwie Edukacji Narodowej i Sportu pracowało zaledwie trzech urzędników. Na szczęście w tym czasie Ukraincom doradzała już firma konsultingowa KPMG. Zajęła się więc przygotowaniem i naszej dokumentacji. Problem 1,5-milionowego wynagrodzenia rozwiązano bardzo prosto. Sto tysięcy złotych zapłacono w gotówce. Resztę przekazano KPMG w postaci prawa do wykorzystywania znaczka Euro 2012 w celach reklamowych.

Rys. BULLS. Fot. SERGIJ CHUZAVKOV/AP; EAST NEWS, MARIUSZ KRACZANIEC/KFP; MATERIAŁY PROMOCYJNE IZ; MODERN CONSTRUCTION SYSTEM, PHOTOMIG/AP; UFG/REPORTER

Do wyścigu po Euro 2012 wystartowały Włochy, Grecja, Turcja oraz wspólnie Węgry i Chorwacja. Nie byliśmy faworytem. Raport UEFA opublikowany kilka dni przed ogłoszeniem finałowej trójki w listopadzie 2005 roku naszą kandydaturę uznał za najgorszą. Wytykano nam braki wszystkiego: doświadczenia w organizowaniu imprez tej rangi, stadionów, dróg, hoteli. Mieliliśmy tylko najdłuższe odległości między miastami bez infrastruktury: z Gdańska do Doniecka prawie dwa tysiące kilometrów.

Ale komitet wykonawczy UEFA niespodziewanie zakwalifikował polsko-ukraińską kandydaturę do finału. Zaraz potem nowy premier Kazimierz Marcinkiewicz w swoim exposé zapowiedział inwestycje, które dałyby nam zwycięstwo w wyścigu po Euro. Jedną z pierwszych jego decyzji było wygospodarowanie 10 milionów złotych na przygotowanie finałowej prezentacji polsko-ukraińskiej oferty. Pod koniec listopada 2005 roku powołano kilkunastoosobowy sztab złożony z urzędników Ministerstwa Sportu i działaczy PZPN. Opracowanie dokumentacji prawnej powierzono kancelarii adwokackiej Wierzbowski, analizy finansowe wykonała firma doradcza PriceWaterhouseCoopers.

W kwietniu 2006 roku po 11-miesięcznych negocjacjach z samorządami wybrano cztery miasta do rozgrywek piłkarskich: Warszawę, Gdańsk, Poznań i Wrocław. Plus dwa rezerwowe: Kraków i Chorzów. Rywalizacja była zacięta, kibice z przegranych miast odregowywali SMS-ami z wyzwiskami i pogróżkami wysyłanymi do sztabu organizacyjnego.

W maju 2006 roku kilkanaście opasłych segregatorów z projektami stadionów, planami rozbudowy dróg, hoteli, sieci komunikacyjnej oraz rządowymi gwarancjami pojechało do Szwajcarii. Cztery miesiące później do Polski przyjechała komisja działaczy UEFA, by ocenić nasze możliwości. Nasz sztab i samorządy przygotowały się bardzo starannie. Delegaci podróżowali po Polsce samolotem salonką z błękitnymi skórzanymi fotelami. W Poznaniu spotkali się na rynku z 2012 dziećmi, które krzyczały: „My chcemy mistrzostw”.

W Gdańsku zjedli kolację z Lechem Wałęsą, co wywarło na nich duże wrażenie. Od razu obiecali dodatkowe punkty za poparcie „wielkiego Polaka”. To wtedy były prezydent wypowiedział słowa, które później w Cardiff powtórzono jako uzasadnienie: „Przyznając Polsce i Ukrainie organizację mistrzostw, pomożecie Europie, zmienicie życie milionów ludzi. Sprawicie, że Europa Zachodnia i Wschodnia znacznie oddychać dwoma płucami”.

UKRAIŃSKA ODSIECZ

Kluczowe dla zwycięstwa były ostatnie miesiące. Pod koniec stycznia 2007 w Düsseldorfie odbyły się wybory nowego prezydenta UEFA. Wygrał je Michel Platini, kiedyś wybitny pił-

karz Juventusu Turyn i reprezentacji Francji. Głosowali na niego szefowie polskiego i ukraińskiego związku piłkarskiego: Listkiewicz i Surkis. Obaj równie intensywnie lobbowali wśród delegatów UEFA za polsko-ukraińską organizacją mistrzostw. Surkis osobiście namawiał każdego z 12 członków komitetu wykonawczego federacji, którzy wybierają organizatora mistrzostw. – Bez Surkisa, który tyrał za czterech, nie mielibyśmy tej imprezy – twierdzi Piotr Gawron, do lutego 2007 szef sztabu organizacyjnego.

Gdy minister sportu Tomasz Lipiec na początku tego roku zawiesił prezesa PZPN Michała Listkiewicza, Hryhorij Surkis namówił prezydenta Ukrainy Wiktora Juszczenkę, by interwe-



Warszawa jest najmniej przygotowanym do Euro miastem. Na razie udało się zorganizować telebim w dniu ogłaszania decyzji przez Michela Platini, a wieczorem fajerwerki

Mniejsza od Ukrainy Polska wyda na Euro 2012 kilkakrotnie więcej, bo ma znacznie gorsze stadiony i drogi

niował u Lecha Kaczyńskiego. Skutecznie. Na ostateczną prezentację do Cardiff Listkiewicz polecił jako szef PZPN.

Do stolicy Walii pojechała grupa złożona ze znanych sportowców z obu krajów. I przede wszystkim prezydenci Kaczyński i Juszczenko, znów z inicjatywy Ukraińców. Jedyni w Cardiff politycy tej rangi wywarli ogromną presję psychologiczną. Działacze UEFA poczuli się wyróżnieni.

Strzałem w dziesiątkę był też osobisty list Wałęsy do Platini. Były prezydent przypo-

mniał zasługi Polski w obaleniu komunizmu, prosząc o przyznanie nam organizacji mistrzostw.

WIĘKSZA POŁOWA PRZED NAMI

Teraz, by wszystko dopiąć na ostatni guzik, potrzeba nam co najmniej 15 miliardów złotych. Ale rząd chce wydać dużo więcej.

W 2010 roku, dwa lata przed mistrzostwami, musimy oddać do użytku cztery stadiony i osiem ośrodków treningowych. Będą kosztować ponad dwa miliardy złotych. Pieniądze muszą znaleźć we własnych budżetach rząd i samorządy. Jeśli stadionów nie będzie albo UEFA wcześniej oceni, że nie zdążymy z ich budową, może nam odebrać prawo do zorganizowania turnieju. Decyzję taką podejmuje Komitet Wykonawczy UEFA po zapoznaniu się z raportem specjalnej komisji, która na bieżąco będzie monitorować postęp prac.

Budowę dróg i lotnisk możemy natomiast zakończyć nawet w przeddzień inauguracji mistrzostw. Wbrew temu, co się powszechnie sądzi, UEFA nie wymaga od nas budowania 900 kilometrów dróg specjalnie na mistrzostwa. Bez nich jednak trudno sobie wyobrazić realizację tej imprezy. Do 2010 roku mają być gotowe autostrady A1 z Gdańska do granicy z Czechami oraz A2 od granicy niemieckiej do białoruskiej. Dwa lata później powinny zakończyć się prace przy budowie odcinka między Krakowem a granicą polsko-ukraińską, dzięki czemu autostrada połączy Ukrainę z Niemcami. W tym samym roku ma być też gotowa droga ekspresowa z Warszawy do Wrocławia.

Przed mistrzostwami musi się też zakończyć rozbudowa lotnisk w Warszawie, Poznaniu, Wrocławiu, Gdańsku, Katowicach, Krakowie, Szczecinie i Rzeszowie. Na drogi i lotniska, a także remont tras kolejowych rząd z samych funduszy unijnych zaplanował wydanie prawie 20 miliardów euro. Sam musi dołożyć jedną trzecią tej sumy.

Ukraina na modernizację swych sześciu stadionów, w tym dwóch rezerwowych, wyda tyle co Polska – ponad dwa miliardy złotych. Jej plany drogowe są mniej ambitne, ale tylko dlatego, że ma już autostrady. Do 2012 roku chce zmodernizować odcinki z Kijowa do Charkowa i Doniecka oraz do granicy z Polską. Ukraiński rząd na inwestycje w drogi, koleje, lotniska i hotele planuje wydać mniej niż my – około 37 miliardów hrywien, czyli ponad 20 miliardów złotych.

Na drodze do Euro 2012 największe niebezpieczeństwo dla Polski kryje się dziś w procedurach związanych z wykupem gruntów i szybkim wyborem wykonawców inwestycji. Na razie mamy tylko dobre chęci, konkretnych usprawniających projektów legislacyjnych brak. Pozostaje wierzyć, że Polak potrafi.

Gratis:

klimatyzacja, radioodtwarzacz CD, komputer pokładowy, czujniki cofania, halogeny, alufelgi 16"...



Golf Q-line. W zasięgu ręki.

Wyposażenie o wartości 10 000 zł gratis. Dodatkowo do wyboru:

ubezpieczenie w cenie samochodu lub kredyt 50/50.

Wpłacasz 50% ceny, resztę możesz zapłacić po roku bez odsetek i prowizji lub rozłożyć na raty w preferencyjnym kredycie.



VOLKSWAGEN BANK POLSKA S.A.

Il-62M właśnie spadł na Las Kabacki. Amatorskie zdjęcie wykonane przez jednego ze świadków



Największa katastrofa w historii polskiego lotnictwa wciąż budzi emocje. 9 maja 1987 roku il-62M „Kościszko” rozbił się pod Warszawą. Zginęły 183 osoby. Heroiczni piloci przegrali z głupotą radzieckiego serwisu



Kilka dni po katastrofie szczątki rozbitej maszyny wywiezione zostały na lotnisko Okęcie. Tam były badane przez ekspertów. Potem trafiły na złom

KATASTROFA

20 LAT TEMU

w Kabatach

GRZEGORZ RZECZKOWSKI

Ze swego domu stojącego na południowym skraju Lasu Kabackiego Kazimiera Kozikowska słyszała ryk silników tylko przez chwilę. Przez głowę przebiegła jej myśl, że pracowały bardzo głośno, głośniejsze od tych, do których zdążyła się przyzwyczaić, mieszkając w pobliżu lotniska. – Jak w bombowcu na filmach wojennych – opowiadała później znajomy, kiedy już zdała sobie sprawę, że gdyby samolot trochę skręcił w lewo, niczego by im już nie powiedziała.

Potem był wybuch jak eksplozja bomby. Aż się ziemia zatrzęsła. Gdy wybiegła na podwórkę, jakieś 50 metrów od jej domu szalał pożar. Kozikowska do dziś pamięta tępy, które biegnęły od strony Warszawy, by choć przez chwilę popatrzyć na to, co zostało z ponad 50-metrowego il-62M, jego załogi i pasażerów. Nie tylko gapiów, niestety, przyciągnęła katastrofa. Część przybiegła, by okraść ofiary.

Po 20 latach największa w historii Polski katastrofa lotnictwa cywilnego ciągle budzi emocje. Na internetowych forach fanów lotnictwa trwają ożywione dyskusje na temat przyczyn tragedii i zachowania załogi. Kontrolerzy z Okęcia do dziś pamiętają słowa rzucone w eter z kabiny załogi chwilę przed katastrofą: „Cześć! Giniemy!”. Zegar w czarnej skrzynce samolotu wskazywał godzinę 11.12. Była pogodna majowa sobota...

ULUBIONE MASZYNY

W latach 80. radzieckie il-62M były dumą LOT-u. Największe i najnowsze w jego flocie, pozwalały obsługiwać prestiżowe i dochodowe linie transkontynentalne – od Ameryki Północnej po Azję. LOT miał siedem takich maszyn, wszystkie nosiły nazwiska polskich bohaterów narodowych. Najnowszy był „Iadeusz Kościszko” ochrzczony w 1984 roku.

– Lubiliśmy te samoloty – wspomina emerytowany kapitan Tomasz Smolicz, który kilka dni przed wypadkiem prowadził „Kościszkę” z Dakaru. Jego kolega Zygmunt Pawlaczyk latał na nich od początku. 59-letni kapitan, jeden z najbardziej doświadczonych wówczas pilotów w Locie, z 32-letnim stażem na maszynach pasażerskich.

Polacy uważali il-62M za maszyny łatwe w pilotażu. Miały przestronne kabiny dla załogi,

smukłą sylwetkę, przyciągały wzrok nawet pilotów amerykańskich boeingów.

Miały jednak i wady. Odrzywały się od ziemi ciężko, a lądowały z prędkością o kilkadziesiąt kilometrów na godzinę większą niż samoloty zachodnie, co stwarzało większe ryzyko wypadku. Usterki często przytrafiały się silnikom. Głównie drobne, czasem poważniejsze – jak zacieranie się łożysk. W razie awarii pilot wyłączał uszkodzony silnik i leciał na trzech pozostałych. Radzieckie czujniki nie zawsze jednak ją wykrywały.

RADZIECKA WADA FABRYCZNA

O pogodzie, jaka panowała tamtej soboty, mówi się w lotniczym języku „milion na milion”. Widoczność znakomita, na niebie ani jednej chmury. Poprzedniego wieczoru „Kościszko” wrócił z Chicago. Żadnych problemów. Miał lecieć do Nowego Jorku. Oprócz 11-osobowej załogi kapitana Pawlaczyka na pokład weszło 172 pasażerów: 155 Polaków i 17 Amerykanów, głównie polskiego pochodzenia. Najstarsza pasażerka Kazimiera Hanson-Adriaan miała 95 lat, najmłodsza Yvetta Trubisz – półtora roku.

Przy odprawie celnej zatrzymano pasażerkę, która nie zgłosiła dwóch futer. Kapitan Pawlaczyk nie chciał na nią czekać. Po katastrofie Janina Szulc krzyczała, biegnąc po hali odlotów Okęcia: „Ja żyję, ja żyję”. Celnikowi, który ją zatrzymał, kupiła bukiet kwiatów.

Start o 10.18. Do 23. minuty lotu wszystko przebiegało normalnie. Samolot nabierał wysokości, załoga pilnowała kursu. 220 kilometrów od Warszawy dzwonki zasygnalizowały wyłączenie autopilota i rozhermetyzowanie kabiny. Czarna skrzynka zarejestrowała okrzyk jednego z pilotów: „Ej! Hermetyzacja!”, i zdecydowaną reakcję kapitana: „Silnik? Wyłączyci!”. Na wysokości Grudziądza, nad lasami w okolicy Wąrlubia, nieco ponad osiem kilometrów nad ziemią przestał działać jeden silnik. Po chwili drugi. Nie działały stery wysokości. Załoga nigdy nie dowiedziała się, co tak naprawdę się stało. Myśleli, że awaria jest wynikiem zderzenia.

Śledztwo po katastrofie wykazało, że w lewym wewnętrznym silniku zatarło się łożysko: kawałek metalu o średnicy 10 centymetrów. To doprowadziło do eksplozji turbiny silnika. Jej elementy zniszczyły lewy silnik zewnętrzny, przebiły kadłub, powodując jego rozhermetyzo-



Jedno z ostatnich zdjęć „Kościszki” wykonane na londyńskim lotnisku Heathrow 22 dni przed katastrofą. Z tyłu samolotu widać silnik, który ją spowodował

wanie, uszkodziły stery i kable elektryczne. Jeden z rozgrzanych do czerwoności odlamków wbił się w bagażnik, powodując pożar, który po kilku minutach doprowadził do eksplozji paliwa zrzuconego przez załogę.

Powodem zatarcia było przewiercenie przez producenta fragmentu łożyska w celu ułatwienia smarowania. Mimo to radzieccy specjaliści upierali się, że winę za katastrofę ponosi załoga. Jeden z członków komisji badającej przyczynę wypadku pułkownik Antoni Milkiewicz pamięta, jak producenci oskarżali pilotów, że „mieli ciężkie głowy”, bo niby dzień wcześniej obchodzili Dzień Zwycięstwa. Do błędu Rosjanie przyznali się dopiero po kilku miesiącach.

Po wybuchu pilotom do sterowania maszyną został tylko trymer: dwa kawałki blachy 150 na 25 centymetrów umieszczone na ogonie maszyny. – To sterowanie można porównać do prowadzenia samochodu za pomocą dwóch guzików do skręcania w przeciwnych kierunkach – tłumaczy kapitan Smolicz. Za pomocą trymera pilotów zawrócił samolot do Warszawy. Rozważali co prawda lądowanie w Modlinie i Gdańsku-Rębiechowie, wybrali jednak stolicę ze względów bezpieczeństwa. Wiedzieli już, że będą musieli lądować na „brzuchu”, bo podwozie nie chciało się wysunąć. „Bo tam chyba, wiesz, obстановка lepsza” – przekonywał jeden z pilotów.

Na Okęciu był najdłuższy, 3,5-kilometrowy pas startowy, najnowocześniejsze w kraju wozy gaśnicze zdolne błyskawicznie ugasić płonąca maszynę. Poza tym trzeba było zrzucić jak najwięcej paliwa, dlatego wybrali dłuższą drogę. W momencie startu il miał w zbiornikach 70 ton paliwa lotniczego potrzebnego do dziewięciogodzinnego lotu. Łącznie samolot ważył ponad 160 ton, stanowczo za dużo, by lądować

KATASTROFY samolotów pasażerskich w Polsce:

■ **19 grudnia 1962 roku** podczas podchodzenia do lądowania na warszawskim lotnisku Okęcie spadł na ziemię wracający z Brukseli samolot LOT-u vickers viscount. Zginęły 33 osoby: 5-osobowa załoga i 28 pasażerów, wśród nich konstruktor silnika do Syrenki Fryderyk Blumke. Prawdopodobną przyczyną wypadku było oblodzenie samolotu, który runął na ziemię przed samym pasem lotniska.

■ **2 kwietnia 1969 roku** rozbił się w Zawoi lotowski an-24. Samolot z 53 osobami

na pokładzie leciał z Warszawy do Krakowa. Z nieznanых do dziś przyczyn ominął miasto i uderzył w zbocze Policy w paśmie babiogórskim. Zginęli wszyscy, w tym profesor Zenon Klemensiewicz, wybitny językoznawca. Komisje rządowe badające przyczyny katastrofy

wina obciążły załogę i navigatorów z Krakowa.

■ **28 lutego 1973 roku** podczas podchodzenia do lądowania na lotnisku w Szczecinie-Goleniowie runął na ziemię rządowy an-24 z 18 osobami na pokładzie, między innymi polskim wiceministrem spraw wewnętrznych Wiesławem Ociepką i szefem czeskiego MSW. Przyczyną katastrofy było oblodzenie samolotu.

■ **14 marca 1980 roku** roztrzaskał się lecący z Nowego Jorku do Warszawy il-62 „Mikołaj Kopernik”. Lądująca maszyna spadła na wojskowe forty na Okęciu, 600 metrów od krawędzi pasa startowego. Zginęło 87 osób. Wśród ofiar byli bokserzy reprezentacji USA lecący na mecz z Polską oraz znana piosenkarka Anna Jantar. Katastrofę wywołało pęknięcie wału jednego z czterech silników, które doprowadziło do jego eksplozji. Odłamki zniszczyły kolejne dwa silniki oraz stery. Piloci skierowali samolot do fortu, by nie uderzył w domy.

■ **14 września 1993 roku** w Warszawie podczas ulewy rozbił się niemiecki airbus. Zginęły 2 osoby – pilot i pasażer, 45 osób zostało rannych. Do katastrofy doszło przez błąd załogi, która nie powinna lądować podczas deszczu i zbyt późno rozpo-



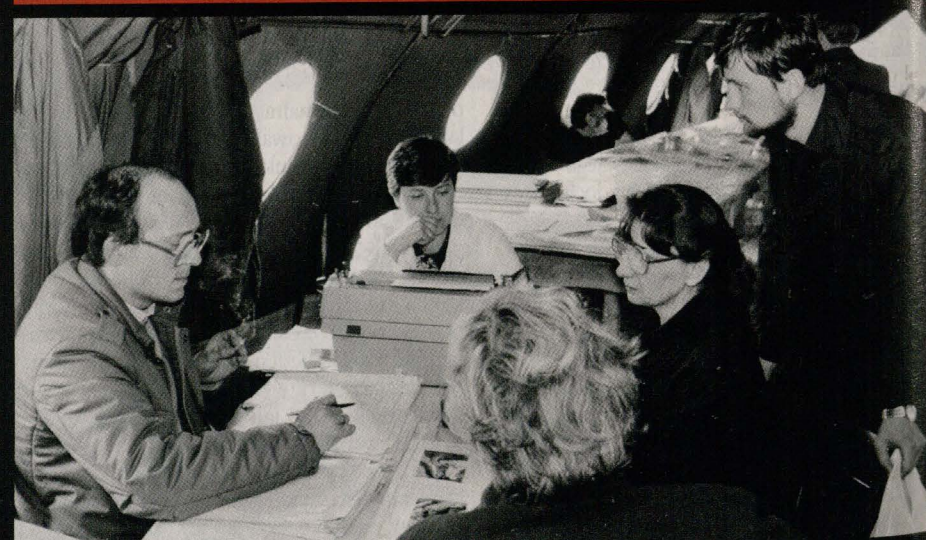
częła hamowanie. Maszyna uderzyła w ziemny wał oddzielający pas startowy od ogrodzenia lotniska i stanęła w płomieniach.



Porządkowanie miejsca katastrofy trwało trzy miesiące. Ostatnim etapem było usuwanie drzew spadających samolot. Deski posłużyły do budowy domu parafialnego w Piasecznie. Na koniec cały teren zaorano

Fot. MACIEJ MACIERZYŃSKI/REPORTER

O losie „Kościszki” przesądził pożar w luku bagażowym. Cztery minuty przed zderzeniem z ziemią ogień objął cały ogon samolotu



Identyfikacja zwłok przez rodziny odbywała się w namiocie rozstawionym na terenie cmentarza w Wólce Węglowej

Fot. DAMAZY KWATKOWSKI/PAP

bezpiecznie nawet w normalnych warunkach. Z takim ciężarem rozbiłby się o pas startowy. Do chwili katastrofy udało się zrzucić tylko 35 ton paliwa, bo co chwila zacięły się pompy.

OPANOWANI DO KOŃCA

Kontroler lotów Hieronim Jakubowski od 20 lat próbuje wymazać tamten dzień z pamięci. Pamięta opanowany głos pilota, który mówił: „Robimy, co możemy”.

– Jestem pod wrażeniem profesjonalizmu załogi. Do końca zachowali zimną krew – mówi. Był wówczas przy stanowisku zbliżania, które obsługuje samoloty w promieniu 120 kilometrów od lotniska. – Wiedziałem już, że wszystko na tym samolocie się sra, że po kolei wysiadają kolejne urządzenia. Ale do końca wierzyłem, że sprowadzimy ich na ziemię. Do chwili, aż usłyszałem w słuchawkach: „Cześć! Giniemy!”. Mogłem tylko powiedzieć kolegom kontrolerom, że ten samolot się skończył – opowiada. Głos mu się łamie: – Nie mieli żadnych szans.

Losie samolotu przesądził pożar w luku bagażowym. Cztery minuty przed zderzeniem z ziemią ogień objął cały ogon samolotu. Komisja nie potwierdziła jednak plotki, że na pokładzie wybuchła panika i że z powodu uciekających przed pożarem w kierunku dzioba pasażerów samolot stracił stabilność.

Z zapisów rozmów w kokpicie wynika, że panika nie było. Pasażerowie o krytycznej sytuacji nie byli informowani, ale zdawali sobie sprawę, że jest źle. Na jednej z karetek Pisma Świętego znalezione na miejscu katastrofy pasażerka Hanna Domaradzka napisała: „Awaria samolotu. Co będzie, Boże”.

Stewardesy też nie wiedziały wszystkiego. 10 minut przed katastrofą kapitan Pawlaczyk uspokajał jedną z nich: „Nie denerwuj się, Marysiu! Wszystko będzie w porządku!”, i prosił o przygotowanie pasażerów do awaryjnego lądowania.

Ostatnim manewrem, który pilotom udało się przeprowadzić, było podejście do lądowania od strony Piaseczna. Wtedy płomień zniszczył stery. Świadkowie ostatnich chwil lotu „Kościszki” mówili o przechylenym na prawo, chwającym się samolocie, z którego wydobywał się ogień i gęsty dym. Ksiądz, jeden ze świadków, zdążył jeszcze pobłogosławić i udzielić absencji leżącym na spotkanie ze śmiercią.

W pewnym momencie samolot skręcił w prawo. Zniknął wśród drzew. Huk. Wielki grzyb czarnego dymu na tle bezchmurnego nieba. Po 31 minutach od awarii. Minutę lotu od lotniska.

W LESIE KWITĘY SASANKI

Mieszkańcy okolic Lasu Kabackiego uważają, że Pawlaczyk ostatnim ruchem sterów uratował im życie, bo wiedział, że nie doleci już do lotniska. Jednak komisja stwierdziła, że nie mógł tego zrobić, bo stery już nie działały. Kapitan Tomasz Smolich uważa, że pilot walczył do końca.

Miejsce, na które spadła maszyna, to prostokąt 300 na 60 metrów. Prawie dwa hektary. Wązki ponad 120 ton samolot ciął drzewa jak za pałki i wyrwał z korzeniami nawet wysokie na kilkanaście metrów dęby. Siła uderzenia o zie-

mię była tak duża, że il rozpadł się na setki różnej wielkości kawałków. Największy miał kilka metrów. Rozpoznać dało się tylko kabinę pilotów i silniki. Ofiar już nie. „Widok zbyt przerażający, żeby go opisać” – relacjonował reporter „Expressu Wieczornego”.

Dziennikarz „Kurieru Polskiego” pisał: „Pod drzewem szczątki ludzkiego ciała. Bez głowy, ręki i nogi, osmalone ogniem wyglądają jak fragment teatralnej dekoracji z jakiejś upiornej tragedii. Parę kroków dalej oderwana dłoń, stopa, cała ręka. Głowa bez twarzy, obok rozkrzyżowane ramiona”. Ktoś inny zauważył, że szczątki leżały wśród kwitnących właśnie sasank. Identyfikacja tego, co zostało ze 183 osób, zajęła kilkudziesięciu technikom i medykom sądo-

wym z Polski i USA trzy tygodnie. Większe szczątki zwieziono do Zakładu Medycyny Sądowej w Warszawie w kilkuset workach, jednak wielu mniejszych nigdy nie odnaleziono. Te zostały w Kabatach na zawsze.

Doktor Krzysztof Klepacki pamięta, że ani jednego ciała nie znaleziono w całości. Zidentyfikowano 121 osób, 62 nie dało się rozpoznać. Wśród nich Hanny Chęcińskiej, prawdopodobnie pierwszej ofiary, która w momencie eksplozji silnika znajdowała się w tylnej, płonącej części samolotu.

SZABER

Wśród rzeczy, które ocalały, były: pudełko z landrynkami, parę butelek wódki i puszek

REKLAMA

Boiron na cztery pory roku...

NIE DAJ SIĘ ALERGII

Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) umieszcza alergię na trzecim miejscu na liście najczęściej występujących schorzeń. Najnowsze badania wskazują, że ryzyko wystąpienia alergii dotyczy ponad 30 proc. populacji światowej. Problemy z alergią najczęściej ujawniają się pod postacią alergicznego nieżyty błony śluzowej nosa. Nasilenie tej dolegliwości przypada na okres wiosenny, kiedy rozpoczyna się czas pylenia drzew, traw, zbóż i chwastów. We wszystkich przypadkach reakcji alergicznych, a szczególnie przy katarze siennym, leki homeopatyczne mogą przynieść szybki i trwały efekt terapeutyczny.

PROSTE I SKUTECZNE

RHINALLERGY®

– jest lekiem homeopatycznym stosowanym wspomagająco w leczeniu objawów alergii sezonowych i kataru siennego. Zawiera w swoim składzie 6 pojedynczych leków homeopatycznych najczęściej stosowanych przez lekarzy w leczeniu różnych objawów sezonowego alergicznego nieżyty nosa:

- niedrożności nosa
- napadów kichania
- wodnistego wycieku z nosa
- podrażnienia spojówek.

Zostały one tak dobrane, aby mogły skutecznie i niemal natychmiastowo oddziaływać na wszystkie te objawy.

RHINALLERGY®

- nie wywołuje działań ubocznych ani interakcji z innymi lekami
- nie powoduje uzależnienia ani senności
- może być stosowany przez dorosłych i dzieci.

DAWKOWANIE:

Dorośli i dzieci: Od momentu wystąpienia objawów ssać 1 tabletkę co godzinę wydłużając przerwy w miarę następowania poprawy. Nie należy przekraczać dawki 6 tabletek dziennie. Tabletkę można rozpuścić w niewielkiej ilości wody.

CORYZALIA®

– lek w postaci tabletek, jest stosowany w leczeniu objawów ostrych i przewlekłych stanów nieżyty górnych dróg oddechowych o podłożu infekcyjnym i alergicznym (katar sienny, na który cierpią osoby uczulone na pyłki drzew, traw, kwiatów i in.). Lek należy ssać po jednej tabletkę co godzinę wydłużając przerwy w miarę ustępowania objawów.

CORYZALIA®

- skracza czas występowania kataru
- przywraca drożność nosa
- nie wysusza błon śluzowych
- nie powoduje senności i nie osłabia koncentracji
- nie wywołuje interakcji i może być stosowana z innymi lekami
- może być stosowany u dorosłych i dzieci
- skuteczność leku została potwierdzona badaniami klinicznymi.



Sponsorem cyklu jest

LABORATOIRES
BOIRON®
www.boiron.pl

Produkty złożone. Przed użyciem zapoznaj się z ulotką, która zawiera wskazania, przeciwwskazania, dane dotyczące działań niepożądanych i dawkowanie oraz informacje o stosowaniu produktu leczniczego, bądź skonsultuj się z lekarzem lub farmaceutą.

Fragmenty zapisu rozmów z czarnej skrzynki

10:41:28 Akustyczny sygnał przerywany sygnalizujący wyłączenie się autopilota.

10:41:30 Załoga: – Ejl! Hermetyzacja!

10:41:32 Akustyczny sygnał dzwonka sygnalizujący rozhermetyzowanie się kabiny.

10:41:37 – Silnik? Wyłączyć!

10:41:50 – Dwa silniki poszły!

10:41:50 – Zawracamy! Pożar!

10:44:36 – No, wracamy do Warszawy.

10:44:46 – Będziemy zlewać paliwo. Wracamy do Warszawy. Schodzimy, 5400 mamy. Schodzimy do 4 tysięcy.

Okęcie. Zrozumiałem. Czy w tym miejscu będziecie zrzucać?

10:44:56 – Po wyprawieniu ze skretu będziemy zrzucać paliwo!

Zrozumiałem.

10:46:58 – Dziewczyny poprosz.

– Gdzie był ten pożar?

– Nie w kadłubie, a w kabine, idziemy zobaczyć.

– Naprawdę nie dołączymy do Warszawy.

10:47:03 – Lądujemy w Rębiechowie.

– Tak, niech powiedzi Okęcie.

10:47:10 – Lecimy do Warszawy. 5055.

5055 przyjąłem. Dziękuję.

10:47:54 – Ale tam coś ze sterami jest! Wiesz?

– Tak, myśmy się z czymś zderzyli!

– No. Coś ze sterami jest?!

10:48:16 – Panowie! Na jednym generatorze lecimy!

– Co mówisz?

– Na jednym generatorze jesteśmy! Trzeba zbędne bebecchy powywalac teraz.

– To już ja wyłączam zbędne bebecchy...

10:49:26 **To byli które silniki? Pierwszy i drugi?**

– Pierwszy i drugi, ale mamy kłopoty ze sterowaniem bez sterowalności.

Rozumiem. Na razie utrzymujecie wysokość?

– Nie!!!

10:50:18 – Modlin po drodze może nie?

– Chyba...

– Zamawiamy Modlin?

– Tak. Tak.

10:51:04 – Nie możemy zlewać paliwa. Kran nam się zaciął. Też nie schodzi paliwo.

Rozumiem.

10:52:03 – Trymer działa. Jakby trymer nie działał, toby był koniec!

– Tylko spokojnie, panowie. No nic się nie da...

10:52:48 – Radar wyłącz. Niepotrzebny!

– Wiem, wiem, widzę.

10:52:54 – Czy możecie nas skierować na Modlin?

Czekamy na decyzję wojska! Sekundę!

10:53:33 – No niech pan coś zrobi, bo przecież jesteśmy w sytuacji naprawdę poważnej. No! Maksymalnie szybko musimy siadać.

5055, będzie wszystko załatwione i już w tej chwili jeszcze tam z wojskiem dogadują.

10:53:48 – Szybko!

– Niech nas skieruje na Modlin!

– Eksplozja na silniku!

10:53:53 **5055 będzie siadać na Modlinie. Jak was tylko zbliżanie zobaczy, będzie was podprowadzać.**

– Awaryjnie siadać i kurka!

– Co?

– OK.

– Eksplozja była na silniku!

– Prawdopodobnie jest dziura w kadłubie...

– ...eksplozja na tym.

– ...ale iskry z tyłu samolotu...

– Eksplozja na silniku!

– Dobra! Ale, o Jezu?!

10:55:07 – Panie kapitanie, czy wy dacie informację dla pasażerów?

– Że co?

– Czekaj.

– Dziewczyny się pytają.

– ...co zrobimy, jak nam radio wysiądzie?

10:55:17 – Wszystko, wszystko będzie w zależności od sytuacji.

– Oczywiście.

– No, ale z wiatrem nie będziemy siadać. Jak jest silny wiatr...

11:00:11 – Ja bym leciał do Warszawy.

– Ja też bym leciał do Warszawy.

– Schodź pomału. Ja mu powiem, że do Warszawy lecimy.

– Tak, próbujemy.

11:00:23 – Decyzję podejmujemy, lecimy do Warszawy. W Warszawie lepsza będzie obstawa dla nas.

11:01:15 – Z tym że jest możliwość, że będziemy siadali na gruncie, bo mamy w ogóle z wszystkim tutaj kłopoty – i z elektrycznością, i w ogóle wszystkim tak. Jak nam nie wyjdzie podwozie, kadłub jest uszkodzony, jak nie wyjdzie podwozie i ten, jak się nazywa, klapy, no to trzeba będzie siadać na gruncie.

Przyjąłem.

11:02:22 – Słucham, panie kapitanie?

– Na, będziemy przygotowani, przygotowani wszyscy do awaryjnego...

– Panie kapitanie, opuszczenia pokładu.

– Opuszczenia. Wszystkie czynności, tak jak powinno być, a wy wszędzie tam, gdzie powinniście być.

11:02:43 – Nie denerwuj się! Nie denerwuj się, Marysiu! Wszystko będzie w porządku!

11:09:10 – Gdzie jest lotnisko? Z której strony jest lotnisko? Ejl!

– ...palimy się!

– Jest w bagażniku...

– Ale gdzie my jesteśmy? Kurde, mol, no?!

– W lewo!

– W bagażniku!

11:11:02 ...5055, w lewo kurs 330.

– Kręcimy w lewo.

Końcowe schodzenie rozpoczniacie około 11 kilometrów od pasa.

– Zrobimy wszystko, co możemy.

Zrozumiałem. W lewo, kurs trzy-dwa-zero.

– OK.

11:11:34 Przesłicie na prawą stronę osi pasa, a dalej w lewo kurs 300. Wiatr jest 290 stopni, 22 kilometry na godzinę. Można lądować na pasie trzy-trzy.

– OK.

11:12:10 Czterokrotne włączenie radiostacji nadawczej. Fragmenty niezrozumiałych wypowiedzi.

11:12:13 – Dobranoc!!! Do widzenia!!! (krzyk) Cześć!!! Giniemy!!!

Na podstawie: Marek Sarsusz-Wolski „Cisza po życiu”, Iskry, Warszawa 1989



Na zdjęciu satelitarnym ślad po katastrofie jest widoczny do dziś

z colą, karty do gry, słoiki z marynowanymi grzybami, marynarka stewardesy z kluczami do samochodu w kieszeni. I kartka dziecięcego modlitewnika z dwoma zdaniem: „Na czym polega miłosierdzie Boga? Na tym, że pozwala odpokutować za swoje grzechy w Czyśćcu”.

Pierścionki, banknoty i monety zniknęły w kieszeniach tych, którzy przybiegli na miejsce katastrofy, zanim teren obstawiło ZOMO.

To, co zostało, oddano później rodzinom. Niezidentyfikowaną biżuterię LOT podarował kilka lat temu Wielkiej Orkiestrze Świątecznej Pomocy.

Przypadki grabienia pogorzeliśka opisali dziennikarze na podstawie rozmów ze świadkami. Relacje te przepuściła PRL-owska cenzura. Dopiero gdy informacje powtórzyła zachodnia prasa, nastąpiła oficjalna reakcja władz. Kierowane przez Jerzego Urbana biuro prasowe rządu potępilo polskich dziennikarzy za „epatowanie wiadomościami nierzetelnie zebranymi” i „nieznajdującymi potwierdzenia”. I wyjaśniło, że „z publikacji skwapliwie skorzystały wrogie Polsce ośrodki propagandy za granicą”.

Także podpisany przez Annę Jackowską komunikat prokuratury o zakończeniu śledztwa w sprawie katastrofy, umorzonego z powodu niestwierdzenia przestępstwa, zaprzeczal tym faktem.

KRZYŻ W LESIE

Najpierw do życia wróciło Okęcie. Dwie i pół godziny po wypadku do Chicago wystartował inny il-62M „Korzeniowski”. Nikt nie zrezygnował z podróży.

W barwach LOT-u ily latały do początku lat 90., gdy zostały sprzedane Ukrainie. W 1989 roku zaczęły zastępować je zamówione rok wcześniej amerykańskie boeingi.

Na miejscu katastrofy rośnie dziś las. Posadzili go studenci z leśnikami. Dęby i modrzewie starano się ułożyć tak, by z góry ich korony układały się w znak krzyża. Nie do końca to się udało.

W miejscu, gdzie samolot uderzył o ziemię, jakoś drzewa nie chcą rosnąć. – Dosadzaliśmy, a mimo to ciągle schną – mówi leśniczy Jacek Górski, oprowadzając po terenie katastrofy. ■



Alina Borucka
licencjodawca McDonald's od 12 lat

**figura po mamie,
poczucie humoru po tacie,
a przedsiębiorczość...**

Właściciel restauracji w Słupsku i Chojnicach

Przygody dobrego Wojaka

JULIUSZ ĆWIELUCH

Bycie pruskim generałem wymaga lokówki, suszarki, żelu do brody i sporej charyzmy, bo niełatwo jest uczyć polsko-niemieckiej historii



Pierwsze wycieczki w forcie Adama Wojaka pojawią się w maju. Gdy jest zimno, musztra nie wychodzi tak dobrze, a zawilgocony proch źle wybucha

co prawda psem, ale czasem robi za ordynansa. Wobec gości też bywa dosadny.

– Pod koniec 2002 roku odwiedziłem fort podczas zjazdu wojewodów – wspomina Ryszard Kalisz. – Byłem wówczas szefem MSWiA i podlegały mi wszystkie służby mundurowe w tym kraju. Pan komendant też nosił mundur, ale przyznaję, że moją pozycją się nie przejął – dodaje poseł Kalisz. Kiedy wążący sporo ponad sto kilogramów minister utknął w wąskim przejściu wentylacyjnym prochowni, komendant dźgał go szablą w tyłek i pokrzykiwał: – Rusz się, grubasie, bo cię tu zostawimy, aż schudniesz!

Poskutkowało. Minister co prawda nie schudł, ale fort opuścił w jednym kawałku, tylko z naderwanymi spodniami. – To była świetna lekcja historii, z humorem, na luzie, ale bez owijania w bawełnę – wspomina po latach Kalisz.

Każdorazowo zabawa zaczyna się w rytm pruskich marszów (pa ra ra ra bum), a komendant, choćby witał pół domu starców, rzuca swoje nieodłączne: „Czołem, młodzieży!”. Później to już z górk. Dwuzeregimem marsz przez pole

można działać. Komendantem został Wojak, bo jemu jakoś szybciej urosła niezbędna komendantowi broda. Kiedy wyglądał już jak leśny dziadek, zakupił w sklepie spożywczym butelkę wody mineralnej Żywiec Zdrój i przeszedł się po wszystkich świnoujskich fryzjerach z pytaniem, kto z tego gąszczu wykroi takie piękne bokobrody, jakie ma Jego Cesarska Mość na etykietce. Na mundur dołożyło miasto, monokl zdobył własnymi kanałami i tak fort po 40 latach znów doczekał się komendanta.

RUSZAJ SIĘ, GRUBASIE!

Bąbelek, jak mówi na Adama Wojaka żona, po włożeniu pruskiego munduru przeistacza się w innego człowieka. – Nero, psi ryju, zamkniesz ten dziób, czy mam cię w latrynie utopić, padalcu – zwraca się pieszczotliwie do czarnego mieszańca rasy półszlachetnej, który jest

Fot. WOUTEK TOBIZ

Tego się nie da zapomnieć

Pierwsze miesiące każdego roku to czas wielkiego chwalenia się. Wszystkie firmy zajmujące się branżą elektroniczną opowiadają o sprzęcie, który będą prezentowały w najbliższym czasie. To spore wyzwanie, bo w natłoku pomysłów i propozycji trudno pokazać coś, co naprawdę utkwi w pamięci. Sony wyraźnie zdaje sobie z tego sprawę i dba, by trudno było zapomnieć o nowych produktach. Podczas wielkiej, ogólnoeuropejskiej prezentacji Sony Media Experience 2007 pokazano pomysły, które wyznaczą trendy rozwoju rynku na parę kolejnych lat.



Sony WALKMAN NW-A800

Od 1979 roku, gdy Sony zaprezentowało pierwszy kasetowy odtwarzacz o nazwie WALKMAN, marka ta stała się jedną z najlepiej rozpoznawanych na rynku. Czasy ciężkich i zawodnych kaseciaków szczęśliwie minęły, ale odtwarzacze WALKMAN wciąż miewają się świetnie. Najnowszy model przestał być już tylko urządzeniem do słuchania muzyki - NW-A800 dzięki kolorowemu ekranowi o przekątnej 2 cali i wysokiej rozdzielczości 240x320 pozwala na oglądanie teledysków, kreskówek, a nawet pełnometrażowych filmów. 2, 4 lub 8 gigabajtów pamięci oparto na układach flash, dzięki czemu całe urządzenie jest tak małe, że z łatwością można je schować w dłoni. Trzeba też dodać, że Sony wyposaża najnowszy WALKMAN w słuchawki, które na tyle skutecznie izolują od zewnętrznych hałasów, że nawet podczas jazdy rozklekotanym autobusem nie trzeba puszczać muzyki na pełny regulator.

Wśród sprzętu muzycznego warto jeszcze wspomnieć o nowej miniwieży Sony GIGA JUKE NAS-50HDE. Na pierwszy rzut oka to po prostu dobrze zaprojektowany niewielki zestaw muzyczny w sam raz do postawienia na półce w salonie. Jednak najciekawsze kryje się wewnątrz - twardy dysk o pojemności 80 gigabajtów pozwala zgromadzić kolekcję ponad 40 tysięcy utworów. Z myślą o użytkownikach, którzy nie mają ochoty dogłębnie poznawać technicznych szczegółów działania urządzenia opracowano system automatycznego zgrywania zawartości płyt CD. Wystarczy włożyć do szufladki kompakt i nacisnąć jeden przycisk, by wieża sama wyszukała w bazie danych informacje o wykonawcy i tytule albumu, a potem skopiowała jego zawartość na twardy dysk. Od tej chwili można zapomnieć o zonglowaniu płytami - wszystko, czego słuchamy mieści się w pamięci jednego urządzenia. Dla użytkowników o wyższych wymaganiach stworzono GIGA JUKE NAC-HD1E, który rozmiarem pasuje do pełnowymiarowej wieży hi-fi i oferuje aż 250 gigabajtów miejsca - dość, by zgromadzić muzykę na 375 godzin grania non stop.

Sony GIGA JUKE NAS-50HDE



GIGA JUKE NAC-HD1E



Sony A100

Od kilku lat Sony kładzie duży nacisk na wysokiej jakości sprzęt fotograficzny. Dotąd firma oferowała aparaty kompaktowe o różnym stopniu zaawansowania, jednak od niedawna może się pochwalić lustrzanką cyfrową. Sony A100, poza potężną, 10-megapikselową matrycą wyposażony jest doskonale działającym systemem redukcji wstrząsów. Drgania aparatu są niwelowane przez matrycę CCD. Dobrym posunięciem było zastosowanie w aparacie mocowania zgodnego ze standardem Minolta. Dzięki temu, zarówno amatorzy jak i profesjonalści mogą wybierać z szerokiej gamy obiektywów. Z myślą o tej drugiej grupie Sony wprowadza też akcesoria umożliwiające wykorzystanie A100 w studiu (adapter ze złączem do studyjnych lamp błyskowych) czy pracy reporterskiej (profesjonalne obiektywy o wyśrubowanych parametrach). Połączenie niskiej ceny z dużymi możliwościami sprawia, że A100 jest dziś jednym z najciekawszych aparatów w klasie lustrzanek amatorskich.

KAROL RADZIEWICZ

Potomkowie Sejmu Wielkiego

Obł. de 5. Maj 1791. 155 35.
74

Ustawa Rządowa.

W Imie Boga w Trojcy Świętej Jedynego.

Stanisław August z Bożej Łaski i Woli Narodu
Krol Polski Wielki Liżę Litewski Ruski,
Pruski, Mazowiecki, Smódzki, Kijowski Wołyński
Podolski, Podlaski, Inflantki Smoleński, Siewierski
y Czerniechowski wraz z Stanami Skonfederowanemi
w imie podwojney Narod Polski reprezentującemi

Uważając, iż los Nas wszystkich do ugruntowania y wydoskonalenia
Konstytucyi Narodowej jedynie zawisł, stugim dosunadzeniem powin-
noscy z dawionie Kradu Naszego wady, a chcac korzystać z pomocy
w iakiyś Europe znajdnie, y z tej dogorywającej chwili, która Nas
samym sobie wrocila, wolni do hanbiących Obcey przemocy nakalów
cenias drozey nad życie nad swawoliwość wabiata, czaystencya polityczna
niepodleglosć zwnetrona y wolnosć wewntronna Narodu, którego los
w rce nasze jest powierzony, chcac oraz na błogostawienstwo, na
wzdziaczność rozputczonych y przyszłych pokoleń zastąpić, mimo prze-
szkod, które w Nas namiztosci sprawować mogły dla dobra powstac-
chnego, dla ugruntowania wolnosci, dla ocalenia Dyczyzny Naszey y
iay granic z najwikszą statością ducha niniejsza Konstytucya, uchwa-
lamy, y to catkowicie za swiate, za niewzruszona deklarujemy, dopokity
Narod w czasie Drowem przepisanyym wyrazna Wola swويا, nie
uznał potrzeby dminienia w niy iakiygo Artykułu. Doktorow?
to Konstytucyi, dalsze Ustawy Sejmu terannicystego we wszystkich
stosować si, maia.

I.

Religia panująca.

Religia Narodowa, panująca, jest y bódnie, Wiara Święta Rzym-
ska Katolicka, ze wszystkimi iay prawami, przepicie do Wiary
panujący do iakiygo kolwiek Wyznania, jest zabronione, pod karami Apo-
stazy. Ze ras tak sama Wiara Święta przykaranie Nam kochac bli-
znych Naszych, przeto wszystkim ludziom iakiygo kolwiek bód wyznania.

Do dziś zachowały się dwa oryginały Konstytucji 3 maja, oba w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie. Dokumenty spisane są na 11 kartach pergaminu, które oprawiono w czerwony safian. Konstytucję podpisało 12 deputowanych oraz dwóch marszałków sejmowych – Stanisław Nałęcz-Malachowski i Kazimierz Sapieha

Z 17 tysięcy żyjących potomków tych, którzy przyczynili się do uchwalenia Konstytucji 3 maja, powstanie stowarzyszenie, które zmieni Polskę

Pierwszego e-maila doktor Marek Minakowski wysłał przed trzema laty. Przypnie, że odzew był niewielki. – Wymyśliłem powołanie stowarzyszenia ojców założycieli Rzeczypospolitej, aby pokazać młodzieży, że pokolenie polskich elit nie zginęło – mówi pomysłodawca i jeden z założycieli Stowarzyszenia Potomków Sejmu Wielkiego. W założeniu miało ono być polskim odpowiednikiem istniejącego w USA Narodowego Stowarzyszenia Synów Amerykańskiej Rewolucji – małej, elitarniej organizacji skupiającej między innymi kilku prezydentów USA.

Minakowski uznał, że założycielami demokratycznej Rzeczypospolitej było 461 posłów i senatorów Sejmu Wielkiego. Po 200 latach zaczął szukać ich potomków. Do dziś odnalazł około 17 tysięcy, choć w bazie danych zgromadził biogramy ponad 40 tysięcy osób, wliczając małżonków i teściów. – Każde społeczeństwo musi mieć głowę, czyli fundament – mówi Marek Minakowski.

Potomków można znaleźć wszędzie. W instytucjach państwowych, w największych firmach polskich i zagranicznych, no i w Sejmie. Są politykami, dyplomatami, dziennikarzami, zajmują się biznesem i sztuką.

Pełnią też funkcje prezydenta i premiera. Lech i Jarosław Kaczyńscy są bowiem potomkami Fryderyka Jakuba Psarskiego, podkomorzego wieluńskiego, a jeden z liderów PO Bronisław Komorowski wywodzi się od łowczego litewskiego Józefa Zabiegły i pisarza kowieńskiego Tomasza Mineyki.

Potomkami są też aktorka Beata Tyszkiewicz, prezes Znak Henryk Woźniakowski,

redaktor naczelny „Tygodnika Powszechnego” ksiądz Adam Boniecki, malarz Franciszek Starowieyski i szef radiowej Trójki Krzysztof Skowroński.

Na pierwszy zjazd, który odbywał się w sali Lelewela Instytutu Historii w Warszawie w styczniu 2007 roku, przyjechało z całego świata 140 potomków. Potomków tych, którzy uchwalali Konstytucję 3 maja, i tych, którzy potem przyłączyli się do targowicy. Do sali mógł wejść każdy, pod warunkiem że udowodnił swe pochodzenie od członków sejmu. Kilka osób nie zostało wpuszczonych.

– Jesteśmy historycznym łącznikiem między epokami – mówi do kuzynów i kuzynki Andrzej Iwicki – historia bowiem nie stanowi dla nas szkolnego przedmiotu, lecz jest rodzinną opowieścią o godnej służbie dla polskiego państwa.

Choć stowarzyszenie nie zostało jeszcze oficjalnie zarejestrowane, to tymczasowy sekretarz Michał Kwilecki z Brukseli mówi, że już powołano deputacje (grupy) tematyczne, które mają zająć się najważniejszymi sprawami – historycznymi, genealogicznymi, prawnymi. Powstały też chorągwie zaręcznicze, które będą filiami stowarzyszenia organizującymi konferencje, wystawy i odczyty. – Nie chcemy być stowarzyszeniem, które rozwiązuje problemy przeszłości, ale współczesności – mówi Michał Kwilecki.

Następny zjazd szykowany jest na koniec maja.



Marek Minakowski

Udowodnił genealogicznie, że Zawisza Czarny, Skłodowska-Curie, Kopernik oraz Norwid z pewnością byli krewniakami

Największym odkryciem MARKA MINAKOWSKIEGO, 35-letniego filozofa, historyka

i dyrektora w portalu Onet.pl, jest to, że ludzie z podręczników historii nie są anonimowi, bo każdy Polak może znaleźć związki rodzinne. I to odkrycie, którego dokonał jako nastolatek, spowodowało, że historia i genealogia stały się jego pasją: tak jak inni kolekcjonują znaczki, tak doktor Minakowski kolekcjonuje Polaków, którzy żyli między XIII a XX wiekiem. W jego zbiorach jest już 240 tysięcy osób żyjących na terenie Rzeczypospolitej, z którymi potrafił pokazać koligacje.

Zaczął się jeszcze w liceum w Olsztynie, gdy Marek Minakowski znalazł w słowniku biograficznym nazwisko swojej babci Radzickiej, która była potomkiem Józefa Radzickiego, podkomorzego zakroczymskiego, który zasiadał w Sejmie Wielkim.

Babcia przypominała sobie, że słyszała o nim w dzieciństwie, ale nie potrafiła podać dokładnych koligacji. Minakowski wiele czasu spędził w archiwach, zanim dokładnie odtworzył, że poseł był pradziadkiem dziadka babci Zosi.

Marek Minakowski zbiera ludzi ze strzępków genealogii. Skanuje wielkie herbarze szlacheckie i drzewa genealogiczne i wsysa wszystko do komputera. Potem wystarczy wszystkie kawałki połączyć w drzewa, by nikt się nie zgubił. Do tego służy specjalny program, który sam opracował. Nikt przed nim nawet nie próbował czegoś takiego dokonać. – Bez komputera nie dałoby się nad tym w ogóle zapanować – mówi doktor Minakowski.

Tak właśnie powstała największa w Polsce baza danych, w której każdy może odszukać swojego przodka.

Pomoże trafić nad morze



iPlus pilot telefon z nawigacją GPS od 1 zł

iPlus w zestawie z telefonem NOKIA E50 to GPS, który zawsze możesz mieć przy sobie, a także nieograniczony dostęp do internetu i najkorzystniejsze taryfy!

Mobilny dostęp do internetu

www.iplus.pl iPlus

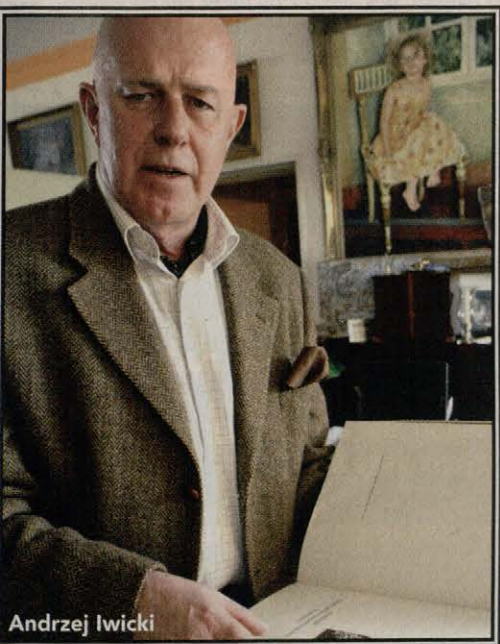
Dzięki temu Marek Minakowski odnalazł swego najstarszego protoplastę, XV-wiecznego Dzierśława z rodu Nałęczów zwanego Róg, dziedzica wsi Radzic.

Minakowski nie jest szlachcicem – jedynie prawnikiem Karola Minakowskiego, od 1848 aktora Teatru Wielkiego w Warszawie, sądownego w procesie Traugutta, który po powrocie z zesłania z Archangielska poślubił szlachciankę.

– W moich badaniach najbardziej interesowały mnie odpowiedzi na proste pytania: z kim mógł się spotykać Mickiewicz albo Kopernik i czy Kochanowski mógł siedzieć z Rejem przy jednym stole na rodzinnej imprezie – mówi Marek Minakowski, któremu jako pierwszemu udało się genealogicznie udowodnić, że Zawisza Czarny, Kopernik, Norwid i Skłodowska-Curie byli spokrewnieni. Wszystkich ich można znaleźć w jego książce „Ci wielcy Polacy to nasza rodzina” wydanej na CD-ROM. Produktem ubocznym tej wielkiej bazy danych była baza posłów i senatorów Sejmu Czteroletniego, ich rodzeństwa i potomków, czyli całej elity politycznej Polski XVIII wieku.

Doktora Minakowskiego, choć dużo wie o swoich przodkach, wciąż dręczą te same pytania: – Czy Józef Radzicki myślał o swoim potomku Marku Minakowskim, gdy podpisywał się pod Konstytucją 3 maja? – zastanawia się. – Gdyby nie myślał – odpowiada sobie doktor Minakowski – czułbym się w pewnym sensie zdradzony. Dlatego ja też muszę myśleć o moich praprapraprawnkach.

Od dzieciństwa był wychowywany w kulcie Konstytucji 3 maja, wiedział, że w rodzinie miał pięciu posłów i senatora Sejmu Wielkiego



Andrzej Iwicki

ANDRZEJ IWICKI z Iwicznej herbu Paprzyca (Kuszaba) dowiedział się prawdy o sobie około roku 1956 w kinie. Miał dziewięć lat i z babcią Stanisławą ze Stonickich (herbu Korab) oglądał film „Podhale w ogniu”. Gdy na ekranie pojawił się dzielny Aleksander Kostka Napierski i razem ze zbuntowanymi góralami rozpoczął rzeź panów, babcia poderwała się i krzyknęła: „Komunistyczna propaganda robi bohatera z tego szwedzkiego zdrajcy”. I wyprosiła wnuczkę z kina.

Bo babcia miała zadrę. Potraktowano ją podobnie jak Napierski panów na Podhalu, wyrzucając po wojnie z majątku.

Andrzej Iwicki mówi, że od dzieciństwa wychowywany był w kulcie Konstytucji 3 maja i choć jej rocznicy nigdy w PRL nie świętowano, to w domu Iwickich zawsze była z tej okazji uroczystość. Stąd wiedział, że w rodzinie było pięciu posłów i jeden senator, którzy zasiadali w Sejmie Wielkim. I że ten sejm uchwalił Konstytucję 3 maja.

Najważniejszy z rodziny był praprapradziad Andrzej – senator Kazimierz Pomian-Bogacko, kasztelan kruszwicki, odznaczony przez króla najważniejszymi odznaczeniami w Rzeczypospolitej: Orderem Orła Białego i Orderem Świętego Stanisława.

Oba te ordery aż do 13 grudnia 1939 roku rodzice Andrzej – Feliks (herbu Paprzyca) i Sylwia ze Śniadowskich (herbu Jastrzębiec) – przechowywali w swoim mieszkaniu w Łodzi. Po wejściu Niemców wszystkie pamiątki rodowe zostały rozgrabione. Niemcy spalili na podwórku kamienicy również całą korespondencję, którą z królem Stanisławem Poniatowskim prowadził w sprawie konstytucji senator Pomian-Bogacko.

Andrzej Iwicki mówi, że był wychowywany w rodzinnej tradycji walki ze złem. Dlatego w 1968 roku razem z innymi studentami Uniwersytetu Warszawskiego poszedł protestować przeciwko zdjęciu „Dziadów”. Trafił do kryminalu i został relegowany z uczelni.

Dwa lata później wysłał do Edwarda Gierka list, w którym napisał, że ma nadzieję, że nie pójdzie on drogą Gomułki. To spowodowało, jak uważa Iwicki, że zadzwoniono do niego z ministerstwa i pozwolono skończyć studia prawnicze w Lublinie.

W 1978 roku mógł też wyjechać maluchem na wycieczkę do Maroka. Dotarł tylko do Wiednia, stamtąd trafił do Monachium i związał się z Radiem Wolna Europa; został też korespondentem radia Deutschlandfunk, a w końcu redaktorem Deutsche Welle.

Dwa i pół roku temu znalazł w Internecie dane o swoich przodkach i nawiązał kontakt z doktorem Markiem Minakowskim.

Kilka miesięcy później Minakowski zapytał go, co sądzi o pomysły założenia stowarzyszenia potomków założycieli Rzeczypospolitej.

– Pomysł był genialny, bo w Europie nic o nas nie wiedzą – mówi Andrzej Iwicki, który pełni dziś funkcję wiceprzewodniczącego stowarzyszenia. – Warto by im przypomnieć,

że to my mieliśmy pierwszą konstytucję w Europie.

Miała osiem lat, gdy dziadek pokazał jej, którymi sztuciami kroją się mięso, którym rybę, a którym ma jeść owoce morza



Maria hrabina Bnińska

Najstarszy przodek, o którym słyszała – 2-letnia była dziennikarka MARIA HRABINA BNIŃSKA z Bnina herbu Łódzia, miał na imię Jan. Niewiele o nim wiadomo. Tylko tyle, że pochodził z Bnina w Wielkopolsce i że 1007 lat temu stał na brzegu Odry w orszaku Bolesława Chrobrego witającym na piastowskiej ziemi cesarza Ottona.

Maria Bnińska wie również, że historia rodzinna jest dość dobrze udokumentowana od XIII wieku.

655 lat później, w czasie potopu szwedzkiego, jeden z trzech braci Bnińskich po klęsce pod Ujściem podpisywał ze Szwedami rozejm, po czym przeniósł się na dzisiejszą Ukrainę. I to był początek linii wołyńskiej rodu, z którego Maria Bnińska się wywodzi.

Z tej samej linii pochodzi hrabia Łukasz Bniński, poseł Sejmu Wielkiego, rotmistrz kawalerii narodowej i sędzia poznański, o którym z przekazów rodzinnych niewiele wiadomo.

Król Stanisław August w swoich listach wysyłanych w okresie Sejmu Wielkiego poświęcił mu zaledwie kilka marginalnych linijek, wyjaśniając, dlaczego musiał przerwać obrady 5 listopada 1788 roku: „W środę była sesja

krótka, z okazji, że napity poseł poznański usiłował posła sochaczewskiego, a że burdy się można było obawiać gorszej, ze zdania wielu samych marszałków sejmowych salwowałem sesję wcześniej”.

– Od dziecka wiedziałam, że mam korzenie i z tego wynikają obowiązki i kanon zachowań – mówi Maria Bnińska i dodaje, że gdy miała osiem lat, dziadek Anatol wyjął wszystkie sztuce i pokazał, którym nożem kroi się mięso, którym rybę, a który przeznaczony jest do owoców morza. Nie wolno było trzymać łokci na stole i w ramach ćwiczeń trzeba było chodzić po domu z książkami na głowie. Od dziecka wszyscy byli wychowywani w reżimie, poczuciu obowiązku i odpowiedzialności.

Jedyny kapitał, który został rodzinie, bo resztę rozgrabiono po wojnie, to tradycja i znajomość języków obcych – mówi Maria Bnińska. Pamięta, że jednym z marzeń ciotki Julii Bnińskiej, która od 1947 mieszkała na Florydnie, było zobaczenie domu, w którym się wychowała. W latach 90. poszli na ulicę Frascati w Warszawie i stanęli przed willą Polskiego Komitetu Olimpijskiego.

Ciocia się rozplakała, bo nawet nie mogła wejść do środka – wspomina Maria.

O tym, co się działo z jej rodziną po wojnie, dowiedziała się przypadkiem, będąc jeszcze w szkole podstawowej. Gdy wróciła z lekcji śpiewu, intonując „Spoza gór i rzek wzięliśmy na brzeg”, mama powiedziała, że takich pieśni śpiewać w domu nie wypada. – To to piosenka tych, którzy mordowali naszą rodzinę – wyjaśniła.

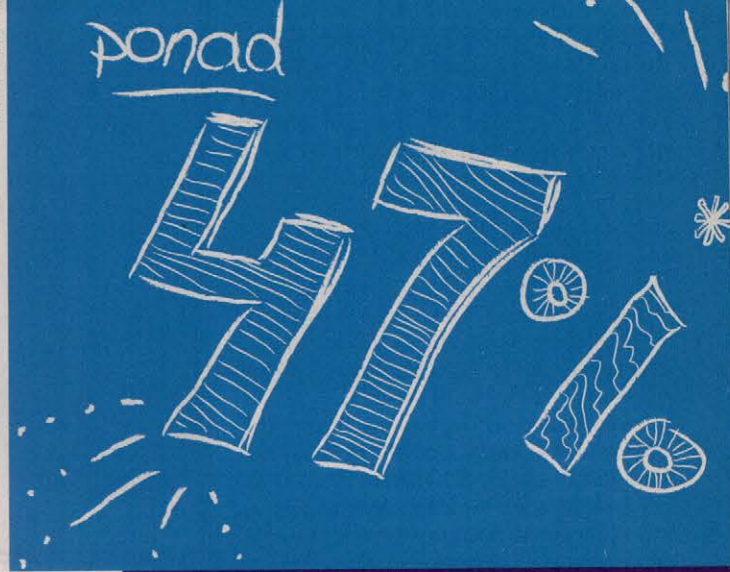
Jako dorosły dowiedział się, że przez ostatnie 400 lat jego przodkowie zawsze stawali po słusznej stronie historii



Michał Kwilecki

Konstytucja 3 maja
Przyjęta przez
Sejm Czteroletni
(1788–1792)

w 1791 roku. Wywróciła do góry nogami ustroj Rzeczypospolitej, zmieniając monarchię parlamentarną w monarchię konstytucyjną. Nowa konstytucja ujęta w 11 artykułach wprowadziła trójpodział władzy: na ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą. Nadawała znacznie większe uprawnienia mieszczańom, ograniczała przywileje szlachty, likwidowała liberum veto i wprowadzała dziedzicność tronu, likwidując wolną elekcję. To miało zmniejszyć wpływ obcych mocarstw na wybór króla. Jeden z najważniejszych aktów prawnych w historii Rzeczypospolitej udało się uchwalić fortelem. Zwolennicy konstytucji, obawiając się użycia siły przez stronnictwo moskiewskie, zwołali posiedzenie dwa dni przed terminem, gdy główni oponenci nie powrócili jeszcze z przerwy wielkanocnej. Postawie przybywali do Warszawy w tajemnicy, do Zamku Królewskiego, gdzie uchwalono konstytucję, strzegła Gwardia Królewska.



KBC INDEX
NIERUCHOMOŚCI FIZ

Żeby zarobić, trzeba wiedzieć, w co inwestować.

Do pomnażania Waszych pieniędzy zatrudniliśmy najlepszych ekspertów od inwestycji. Dlatego KBC Index Nieruchomości FIZ zarobił dla swoich uczestników już ponad 47%.*

Sprawdź najnowszą ofertę funduszy inwestycyjnych Kredyt Banku i też zacznij zarabiać!

Spotkanie z doradcą = 300 zł

www.kbctfi.pl
Infolinia: 0 801 100 834
Opłata jak za połączenia lokalne.

www.kredytbank.pl
Infolinia: 0 801 360 360



* Zmiana wartości certyfikatu funduszu KBC Index Nieruchomości FIZ w okresie od 02.11.2005 r. do 10.04.2007 r., tj. od początku trwania funduszu, przy stopie partycypacji wynoszącej 105%. Indywidualna stopa zwrotu zależy od wartości certyfikatu w momencie nabycia i wykupienia przez fundusz oraz wysokości pobranych opłat dystrybucyjnych. Prezentowane wyniki nie stanowią gwarancji osiągnięcia podobnych zysków w przyszłości. Szczegółowe informacje dot. funduszu KBC Index Nieruchomości FIZ znajdują się w statucie funduszu dostępnym na stronie www.kbctfi.pl

Wszystkich swych dalekich i bliskich kuzynów zasiadających w Sejmie Wielkim 47-letni MICHAŁ KWILECKI z Malińca herbu Śreniawa zliczyłby z trudnością. Przez ponad 200 lat przez jego drzewo genealogiczne przewinęło się zbyt dużo Czartoryskich, Radziwiłłów, Potockich, Sapiehów, Zamoyskich i Czetwertyńskich.

W prostej linii protoplastów Michała Kwileckiego było w tamtym sejmie dwóch: senator Jan Józef, kasztelan międzyrzecki, i jego brat – senator Adam Klems, kasztelan z Przemyc. W dodatku córka Adama wyszła za syna Jana, czyli swego stryjecznego brata, i właśnie z tej gałęzi genealogicznej wywodzi się Michał Kwilecki.

Ten najbardziej ceni najstarszego z trzech braci Kwileckich – senatora Franciszka Antoniego. To on pod nieobecność marszałka otwierał obrady w 1788 roku. Był konfederatem barskim, posłem Stanisława Augusta w Berlinie i marszałkiem Trybunału Koronnego.

Michał Kwilecki pamięta, że portrety przodków wisiały w domu rodziców w Szczecinie, lecz czym się oni zajmowali, dowiedział się dopiero po 1981, gdy wyjechał na trzy miesiące do Londynu. Badając korzenie rodzinne, Michał dowiedział się, że przez ostatnie 400 lat rodzina nie miała sobie nic do zarzucenia i zawsze stała po słusznej stronie. – W domu w Polsce rodzice o tym rzadko mówili, by mnie nie narażać – mówi Michał.

Dwóch chorążych Kwileckich stanęło do bitwy z Turkami pod Cecorą w 1620 roku. Inni Kwileccy walczyli ze Szwedami, z Moskalami w czasie konfederacji barskiej (Franciszek Antoni był jednym z sygnatariuszy) i brali udział w powstaniu listopadowym. Dziadek Michał był adiutantem generała Hallera w wojnie z bolszewikami, a 20 lat później zginął z rąk NKWD w Charkowie.

Michał Kwilecki, kontynuując rodzinne tradycje, rozpoczął współpracę z KOR. Po czym wyjechał pogłębiać wiedzę w londyńskim Instytucie Sikorskiego. Po wprowadzeniu stanu wojennego ambasada polska w Londynie skonfiskowała mu paszport. Został na Wyspach azylantem politycznym i rozpoczął studia historyczne.

Dzisiaj mieszka w Brukseli. Pisze historię polskich oficerów, którzy w XIX wieku tworzyli armię belgijską, organizuje wycieczki do Polski, przewodniczy radzie programowej klubu expatów promującego kulturę polską i w wolnych chwilach zajmuje się terapią psów agresywnych i tchórzliwych. Jako tymczasowy sekretarz Stowarzyszenia Potomków Sejmu Wielkiego organizuje też spotkania dalekich kuzynów z Holandii, Francji, Niemiec i Belgii.

– Nie jesteśmy „arystokratycznym towarzystwem wzajemnej adoracji”, które walczy o swoje interesy – przekonuje. – Jesteśmy demokratycznym stowarzyszeniem, które rozwiązuje problemy współczesności.



Piotr Szymon hrabia Łoś z prapradziadkami

Pracą i walką dla Polski jego rodzina odkupywała winy przodka – współtwórcy konfederacji targowickiej i marszałka sejmiku rozbiorowego

Trudy dźwignia na swoich barkach tradycji rodzinnej wyjaśnił mu kiedyś jeden z zaproszonych do Radia dla Ciebie gości. PIOTR SZYMON HRABIA ŁOŚ z Grodkowa i Krzywólki Małej herbu Dąbrowa prowadził wtedy audycję poświęconą rodzinom ziemianom.

Jego gościem był potomkiem Franciszka Ksawerego Branickiego, współtwórcy konfederacji targowickiej, symbolu pychy magnackiej i zdrady narodowej. Wy tłumaczył, że Branicki okrył hańbą na wiele lat nazwisko, przez co cała rodzina musiała pracą i walką na polu bitwy odkupić te winy.

– Choć przecież trudno jest obwiniać siebie za czyny przodków – dodaje 36-letni Łoś, który jest w siódmym pokoleniu potomkiem księcia Adama Ponińskiego, uczestnika Sejmu Wielkiego, którego tenże sejm skazał za zdradę na wygnanie i pozbawienie tytułów. Kara dotyczyła tylko jego samego, a nie żony Józefy z książąt Lubomirskich ani też dzieci. Mimo to odium pozostało a rodzina Ponińskich na wiele lat wycofała się z życia politycznego, kryjąc się w swych dobrach w Horyńcu.

Piotr Łoś wiedział o swoim przodku tyle tylko, ile wyniósł z lekcji historii w szkole: że był marszałkiem sejmiku rozbiorowego i nazywano go „księciem złodziei”.

Po 1945 roku rodzice pilnie strzegli tajemnic swojego ziemianko-arystokratycznego pochodzenia, które przez komunistów było źle widziane. Dokumenty świadczące o pochodzeniu były schowane w pawlaczu i dzieciom nie można było się do nich zbliżyć. Nie wspominało się więc ani o ostatnim męskim przedstawicielu rodu Ponińskich, zmarłym w 1920 roku Kalikście, ani o prabradku Włodzimierzu Adamie, wiceministrze Galicji, ani nawet o dziadku Jerzym Tadeuszu, wicestarosie lwowskim i starosie jaworowskim. A tym bardziej o tym, że prababcia Helena Zofia z Horyńca jest praprawnuczką niefortunnego przodka Adama.

Z tego zapomnienia wyrwał rodzinę w latach 80. list od obecnego prezydenta Polskiego Związku Kawalerów Maltańskich Juliusza Ostrowskiego. Prosił on rodzinę Łośów o uzupełnienie swojego drzewa genealogicznego. Wtedy Piotr, który był licealistą, po raz pierwszy próbował rozrysować na szarym papierze pakowym wszystkie koligacje i powiązania rodzinne.

Z ponad 40 drzew genealogicznych wiadomo, że Piotr Łoś jest spokrewniony lub spowinowacany z największymi polskimi rodami arystokratycznymi.

W 2007 roku zapisał się do Stowarzyszenia Potomków Sejmu Wielkiego. Nikt nigdy nie robił mu przykrości z tego powodu, że jest potomkiem Adama Ponińskiego.

– Mam świadomość, jakie znaczenie dla rodziny miało to, że on się wtedy sprzeniewierzył, i ile starań potem rodzina musiała włożyć, by być wiernymi obywatelami Rzeczypospolitej – mówi. Choć przodek Adam chlubą nie był, w rodzinie właśnie pojawił się pomysł, aby zorganizować zjazd rodzinny. Dla lepszego poznania się licznych potomków Ponińskich z Horyńca.

GDAŃSK ODWAŻ SIĘ ZOBACZ SA M

Może nic wielkiego się nie stanie,
może stąd wyjedziesz w planowanym terminie,
może z jakichś przyczyn
zostaniesz tu na dłużej, może...



W Gdańsku jest morze możliwości

www.gdansk.pl

*Jan Józef Klems, kasztelan generalny, Pradziadek
Deputowany do Konfederacji i Senatu w Radzie*

Tragedia okiem Amerykanów

VIRGINIA TECH MASSACRE

TRAGEDY STIRS THE NEED TO EMBRACE
LOVED ONES



„Tragedia wzbudza potrzebę przytulenia naszych ukochanych”. NRA to amerykańskie stowarzyszenie zwolenników pełnego dostępu do broni

JDCR 2002 PRESS-REGISTER CROWETOONS.COM

A amerykańska prasa analizuje masakrę w Wirginii minuta po minucie. W medialnej debacie dominują bezradność i jatowe spory o dostęp do broni

ZEBRALI AGNIESZKA CHADZYŃSKA
I ŁUKASZ WÓJCIK

Echo strzałów na kampusie Virginia Tech w Blacksburgu jeszcze nie ucichło, a już na amerykańskich forach internetowych ukazały się pierwsze komentarze. „Jestem prawie pewien, że gdy wszystkie okoliczności zostaną ustalone, okaże się, że żadna z ofiar nie miała broni” – napisał z wyraźnym żalem jeden z internautów. Następnego dnia czytelnik „Chicago Tribune” w liście do redakcji ujął ten wniosek z tragedii dosadnie: „Gdyby ludzie, którzy zginęli, mogli nosić broń, ktoś powstrzymałby tego maniaka”.

W Europie te opinie mogą wydawać się zaskakujące. Za to w Stanach, gdzie posiadanie broni od 200 lat jest niezbywalnym prawem każdego obywatela, nikogo nie dziwią. Przeciwnie. Zdaniem wielu amerykańskich komentatorów tragedia w Blacksburgu potwierdza wręcz opinię, że to prawo powinni mieć wszyscy i wszędzie. „Najłatwiej zważyć całą winę na broń i prawnie ograniczyć jej dostępność. Ale chyba chodzi nam o skuteczność, a nie o dobre samopoczucie” – pisze publicystka Clarence Page w „Chicago Tribune”.

KOLEDZY GINĄ ZA BOGACZY

18 kwietnia do siedziby telewizji NBC dotarło nagranie, które nazwano potocznie „Te-

statementem Cho”. 23-letni Koreańczyk Cho Seung Hui, sprawca masakry w Wirginii, tłumaczy w nim motyw swojego czynu. Najcięższe oskarżenia padają pod adresem bogaczy. – Nie wystarczyły wam wasze złote naszyjniki, wy snoby. Przyparliście mnie do muru i zostawiście mi tylko jedno wyjście. To była wasza decyzja – krzychał Cho.

Pod wpływem tej wypowiedzi w mediach rozgorzała dyskusja o skutkach narastającego kryzysu społecznego w USA. Co się takiego stało, że teraz uczniowie zabijają swoich szkolnych kolegów?

Nastąpiły zmiany społeczne, które zwiększyły prawdopodobieństwo masowych zabójstw. Poluzujemy tych, którzy potrafią osiągnąć zamierzony cel, nie przebijając w środkach. Coraz mniej współczujemy przegranym, w których nastęta frustracja” – odpowiedział w „Los Angeles Times” James Alan Fox.

Winną przyczyną jest według Foksa rozpad tradycyjnych wartości, który prowadzi do społecznego osamotnienia. Wzrasta liczba rozwodów, w oświadczeniach jest coraz mniej wiernych, coraz więcej ludzi przeprowadza się do wielkich metropolii i żyje, nie wiedząc nawet, jak nazywają się ich sąsiedzi.

TEMAT NIETYBORCZY

Wielu Amerykanów zastanawia się, jaki wpływ będzie miała tragedia w Wirginii na bieżące życie polityczne. Mogłoby się wydawać, że w konsekwencji temat dostępności broni zdominuje nadchodzącą kampanię wyborczą.

Ale zdaniem Howarda Finemana z „Newsweeka” kandydaci będą unikać tego tematu jak ognia, nie chcąc narażać się potężnemu lobby producentów broni, bez pomocy któ-

rych nie sposób dopiąć budżetów na kampanie wyborcze.

Czytelnik „USA Today” twierdzi za to w liście do redakcji, że jest tylko jedna okoliczność, która mogłaby spowodować, że Biały Dom w końcu zainteresuje się problemem zbyt dużej dostępności broni: „Jakiś szaleniec musiałby zastrzelić którąś z córek George’a Busha”.

Zaskakującego porównania dokonuje również Helle Dale w „Washington Times”: „Jeśli winą za masakrę w Blacksburgu obarczamy szaleńca, to dlaczego uważamy, że za samobójcze zamachy w Bagdadzie odpowiada Biały Dom?”.

Część Amerykanów dostrzega zagrożenie w powszechnym dostępie do broni. „Stare powiedzenie: broń nie zabija ludzi, to ludzie zabijają ludzi, powinniśmy zastąpić: ludzie bez broni zabijają mniej ludzi” – pisze czytelnik „Los Angeles Times”, a tytuł edytoriału z 18 kwietnia w „Chicago Sun Times” głosi: „Zabrońmy łatwego dostępu do broni niebezpiecznym ludziom”. Zdaniem jego autora senat USA powinien zacząć od zniesienia przepisu, który utrudnia urzędnikom Federalnego Biura do spraw Alkoholów, Tytoniu, Broni Palnej i Materiałów Wybuchowych zdobywanie informacji na temat właścicieli broni od policyjnych agencji.

Jednak głosy opowiadające się za całkowitym zniesieniem praw do jej posiadania należą do rzadkości. „Nie ma co liczyć na to, że zgoda na posiadanie broni zostanie zniesiona. Dane policji wskazują, że Amerykanie są obecnie w posiadaniu 192 milionów sztuk broni, z czego 62 miliony to broń ręczna” – pisze Bonnie Erbe z „Seattle Post-Intelligencer”.

Debatuje się za to bez końca nad koniecznością podnoszenia poziomu bezpieczeństwa

w szkołach. Wszyscy zdają sobie jednak sprawę, że i to rozwiązanie ma swoje granice. „Nie zamienimy przecież naszych kampusów w niedostępne fortece” – argumentuje James Alan Fox.

KOSZMAR BĘDZIE POWRACAŁ

Wielu ekspertów uczuła więc na konieczność rozpoznawania osób z zaburzeniami psychicznymi, które mogłyby zagrażać innym. „Fakt, że Cho Seung Hui mógł bez żadnego problemu kupić sobie dziewięciomilimetrowego Glocka, choć jego nauczyciele dostrzegli u niego zaburzenia zachowania, pokazuje niedoskonałość naszego prawa” – możemy przeczytać w edytoriale z 18 kwietnia w „Washington Post”.

„Nie bądź zbyt krytyczny – powtarzają nam, jeśli siedzący obok nas dzieciak albo sąsiad dziwnie się zachowuje. Pod zarzutem przyklejania mu etykiety mamy milczeć. To nonsens. Musimy wyrobić w sobie umiejętność uprzedzenia władz o dziwnych zachowaniach innych. Czasami będziemy się mylić, innym razem ocalimy czyjeś życie” – pisze Mark Davis z „Dallas News”.

Statystycznie rzecz biorąc, w 300-milionowym państwie tragedie takie jak w Blacksburgu muszą się zdarzać. Stale istnieje prawdopodobieństwo, że umyślowo chory człowiek zdobędzie broń (zwłaszcza w państwie, gdzie jest ona tak łatwo dostępna) i zacznie strzelać do przypadkowych ludzi. Żadne przepisy nie są w stanie powstrzymać takiego szaleńca.

Więcej o strzelaninie w Wirginii w [WP.PL](http://wp.pl) w serwisie wiadomosci.wp.pl

REKLAMA

Dłuuugi weekend nad morzem??

Sprawdź czy Cię nie przewieje!



pogoda.wp.pl



Niemieccy żołnierze demonstrują Angeli Merkel działanie karabinu. W misjach zagranicznych uczestniczy obecnie 8000 żołnierzy Bundeswehry

Dać armię Europie

ŁUKASZ WÓJCIK

Po kolejnej nieudanej ofensywie amerykańskich marines w Bagdadzie w 2027 roku Europejczycy powiedzieli – dość! Prezydent Europy wzywał Amerykanów do natychmiastowego wycofania się z Islamskiej Republiki Iraku i nakazał Ósmej Armii Europejskiej rozpocząć inwazję z baz w Bahrajnie.

Rozkaz dotarł do oddziałów niezwłocznie dzięki Finom z jednostki telekomunikacyjnej. Wkrótce brytyjskie krążowniki przykryły całe irackie wybrzeże precyzyjnym ogniem – obyło się bez strat wśród cywilów. Jeszcze zanim opadł kurz, na południe od Basry wylądowało 2500 polskich spadochroniarzy z GROM-u.

Elite jednostki armii Mahdiego w zasadzie nie stawiały oporu, a ajatollah Mukstada as-Sadr zbiegł do Teheranu. Zaraz po Polakach wkroczył czeski batalion obrony przeciwchemicznej, aby zneutralizować irackie gazy bojowe. Na oczysz-

Niemcy chcą wspólnej, europejskiej armii. Dzięki niej Unia nie byłaby zdana na ochronę Ameryki, a Berlin mógłby odgrywać większą rolę w świecie. Polska może na tym skorzystać

czony teren wjechały niemieckie czołgi Leopard 4 i po dwudniowym rajdzie pod osłoną włoskiego lotnictwa dotarły na rogatki Bagdadu.

Dzień po zajęciu miasta talibski rząd Pakistanu zagroził Unii Europejskiej użyciem broni nuklearnej. Zamiłkł, gdy Francuzi postawili w stan podwyższonej gotowości wyrzutnie rakiet z głowicami jądrowymi na wyspie Réunion na Oceanie Indyjskim.

Żyjemy 20 lat wcześniej i dziś niewiele wskazuje na to, żeby zjednoczona Europa miała się stać światową potęgą militarną. Ale niektórzy europejczy przywódcy, szukając dla Unii przyszłościowego celu, który na nowo by ją zespólili i wyrwał z obecnej zapaści, wspominają o powołaniu europejskiej armii.

Dzień przed niedawnym szczytem UE w Berlinie kanclerz Angela Merkel powiedziała tygo-

dnikowi „Die Zeit”, że taka armia musi powstać, bo pokój nie jest Europejczykom dany na zawsze. Pół roku wcześniej niemal identyczną deklarację złożył szef niemieckich socjalistów Kurt Beck.

Obie deklaracje to kompletne zaskoczenie. Pani kanclerz czuje, że integracja w Unii napotyka coraz więcej problemów. To ma być taki skok do przodu w poszukiwaniu świeżego entuzjazmu dla wspólnej Europy – mówi „Przekroju” Markus Kaim z niemieckiej Fundacji Nauka i Polityka.

SILY WOLNEGO REAGOWANIA

Pomysł armii dla Europy nie jest nowy – w małym włosku powstała ona już pięć lat po zakończeniu II wojny światowej. W 1950 roku francuski premier René Pleven zaproponował Niemcom utworzenie Europejskiej Wspólnoty Obronnej (EWO). Paryż pogodził się już wtedy z odbudową niemieckiej armii, a „plan Plevena” miał uprzedzić amerykańską propozycję zaproszenia RFN do NATO.

W 1952 roku podpisano traktat o EWO, ale sama Wspólnota nigdy nie powstała – dwa lata później ratyfikacji traktatu odmówił francuski parlament, kompromitując własny rząd. Prezydent USA Dwight Eisenhower postawił na swoim i w 1955 RFN weszła do NATO, a pomysł armii europejskiej na dobre trafił do szuflady.

Ólaczego 50 lat później Niemcy sami rozważają poddanie Bundeswehry pod europejskie dowództwo? – Inicjatywa kanclerz Merkel jest jak najbardziej w niemieckim interesie. Od upadku muru berlińskiego zjednoczone Niemcy powoli wracają do światowej polityki. Nie da się jej prowadzić bez sprawnej armii – mówi profesor Richard Whitman z brytyjskiego think tanku Chatham House.

Dla niemieckiego rządu byłoby lepiej, gdyby niemieccy żołnierze jeździli po świecie pod flagą Unii. Krzyż niemieckiej Bundeswehry wciąż źle się kojarzy. Ale największą przeszkodą dla rządu

w Berlinie jest stanowisko większości Niemców, którzy po prostu nie chcą, aby ich żołnierze pomagali „amerykańskim rozbójnikom”. Niemiecki rząd musiał miesiącami przekonywać społeczeństwo, że niemieckie oddziały powinny pojechać do Afganistanu, a gdy już się tam znalazły, dostały zakaz angażowania się w jakiegokolwiek akcje ofensywne.

Dlatego armia europejska może okazać się dla Niemców idealnym rozwiązaniem. Tyle że nawet w Niemczech nie wiadomo, jak ta armia miałaby wyglądać. – Unia Europejska w zasadzie ma już armię, chociaż nie są to dywizje stacjonujące w koszarach pod Brukselą – wyjaśnia Thomas Valasek z londyńskiego Centrum na rzecz Reformy Europejskiej.

W 1999 roku przedstawiciele państw Unii postanowili utworzyć Europejskie Siły Szybkiego Reagowania (ESSR). Ten projekt zakłada, że 60 tysięcy żołnierzy ma być stale gotowych do wyjazdu na roczną misję wojskową, to jest gotowych w ciągu 60 dni, więc trudno wytłumaczyć pochodzenie trzeciego członu nazwy tej jednostki. W dodatku nie jest to armia skoszarowana, ale jedynie zbiór oddziałów oddelegowanych przez państwa członkowskie. Bardziej przypominają one „błękitne helmy” ONZ niż regularne siły wojskowe.

Sprawniejsze mogą okazać się powołane do życia w 2004 roku Grupy Bojowe UE. Będzie to 15 jednostek po 1500 żołnierzy każda. Według regulaminu stacjonujący we wspólnych koszarach żołnierze w ciągu 10 dni mają być gotowi do wyjazdu na misję trwającą nie dłużej niż miesiąc.

Największe państwa Unii (w tym Polska) już zapowiedziały, że same utworzą takie oddziały. Mniejsze państwa członkowskie stworzą wielonarodowe grupy bojowe. Pierwsza z nich – Nordycka Grupa Bojowa – już osiągnęła sprawność operacyjną. Tworzą ją Szwecja, Finlandia, Norwegia (mimo że nie jest w UE) i Estonia.

– Na dziś takie niewielkie jednostki w zupełności Unii wystarczą. 1500 żołnierzy powinno opanować lokalny kryzys, który już wkrótce może wybuchnąć w Kosowie – twierdzi Valasek.

CO NA TO NATO

Ale obmyślane w latach 90. grupy bojowe już wkrótce mogą okazać się zbyt słabe i małe jak na zagrożenia, które przyniosł początek XXI wiek. Od końca zimnej wojny

obrona Europy nie jest już priorytetem amerykańskiej strategii.

Uwaga jedynego supermocarstwa skupia się dziś na Korei Północnej i Iranie (bomba atomowa), i pęczniących budżetach zbrojeniowych Rosji i Chin. To wyzwania także dla Unii, ale zarazem wyraźny sygnał, że Europa musi zacząć sama dbać o swoje bezpieczeństwo.

Niestety, średni europejski poziom wydatków na armię nie nadąża za politycznymi ambicjami europejskich mężów stanu. Członkowie UE wydają na cele wojskowe średnio 1,9 procent budżetu, a więc dwa razy mniej niż Amerykanie, mimo że w Europie służy dwa razy więcej żołnierzy niż w USA. Poza tym 25 procent budżetu wojskowego Białe Dom przeznacza na modernizację armii. W Europie udział nakładów na unowocześnianie wojsk jest dwa razy mniejszy.

Europejczykom brakuje wszystkiego. Gdy w 2006 roku trzeba było przetransportować siedem helikopterów z różnych państw



Pierwszą dużą operacją sił europejskich była misja pokojowa w Bośni i Hercegowinie

REKLAMA

ROBI SIĘ
CIASNO?



Na pewnym etapie drogi życiowej pojawiają się problemy z prostatą, które mogą poważnie ograniczyć Twoje możliwości. Ale możesz sobie z nimi poradzić, przyjmując Sterister – jedyny wieloskładnikowy preparat z wyciągiem z lnu, który dba o zdrowie męzczyzny i korzystnie wpływa na funkcjonowanie prostaty. Dzięki niemu masz pełną kontrolę nad sytuacją i nawet problemy z prostatą nie będą przeszkodą na drodze do realizacji Twoich planów.



Dawkowanie:
1 kapsułka
dziennie

Sterister. Prawdziwie męski sposób na problemy z prostatą.

Wytwórca: ASA Sp. z o.o., ul. Oświęcimska 11, 48-100 Głubczyce, www.asa.eu, tel. 077 485 08 01

KUPON PROMOCYJNY
na zakup
promocyjny. Preparat dostępny
w dobrych aptekach.
Oferujemy do wysłania
zakup.



Niemiecki pojazd bojowy Wiesel na szosie pod Kabulem. Patrołowanie – to główne zajęcia Bundeswehry w Afganistanie

FOT. RICHARD VOGEL/AP

europczyckich do Afganistanu, musieli to zrobić Amerykanie, bo w całej Europie nie ma tak dużych samolotów transportowych. Ale transport lotniczy to niejedyna słabostka Europejczyków. Kuleje również transport morski, systemy rozpoznania i komunikacji. Dotychczas nie było z tym problemów, bo w ramach umowy „Berlin plus” z 2003 roku NATO (w praktyce Amerykanie) wypożyczało europejskim jednostkom potrzebny sprzęt.

Jednak Amerykanie są coraz bardziej podejrzliwi wobec projektu niezależnej od NATO armii europejskiej. Udostępniają swój sprzęt z mniejszym entuzjazmem i po wyższych stawkach.

200 TYSIĘCY LOBBYSTÓW

– Nikt nie ma wątpliwości co do tego, że Europa musi więcej inwestować w swoją obronność. Oczywiście żadne europejskie społeczeństwo nie zgodzi się, by część pieniędzy przeznaczonych na pomoc socjalną poszła na karabiny. I tu z pomocą przychodzi armia europejska – mówi profesor Whitman.

Zamiast zwiększać budżet armii, pieniądze pójdą na „integrację europejską”, czyli na wspólny europejski zakup samolotów transportowych Airbus A400M lub myśliwców Eurofighter Typhoon. Przy okazji politycy będą się mogli pochwalić oszczędnościami, bo wspólna armia pozwoli zamknąć dziesiątki niepotrzebnych baz wojskowych w całej Europie, na kontynencie pozostanie tylko kilka wielkich uczelni wojskowych, a ze sztabów generalnych zniknie kilka tysięcy dublujących się etatów.

Unijna armia uratowałaby europejską zbrojeniówkę. Miejsca pracy zostałyby ocalone, a niepopularne wśród wyborców wydatki na broń pokryłaby Unia

Kancelerz Angela Merkel znała wszystkie te argumenty przed swoją wypowiedzią o armii europejskiej dla „Die Zeit”. Ale jako sprawny polityk z pewnością wzięła pod uwagę jeszcze jeden argument: – Budowa takiej armii to miliardowe kontrakty dla europejskich gigantów zbrojeniowych. Dlatego koncerny takie jak brytyjski BAE Systems czy francusko-niemiecko-hispański EADS zatrudniły potężnych lobbystów, by je zdobyć – mówi „Przekroju” Frank Slijper z holenderskiego Instytutu Transatlantyckiego.

Jednak na polityków najsukuteczniej wpłynęło 200 tysięcy bezpłatnych lobbystów, którzy pracują w europejskim przemyśle zbrojeniowym i co cztery lata wrzucają do urn swoje głosy. W ten sposób tworzenie armii europejskiej będzie świetną okazją, żeby przypodobać się jednocześnie wyborcom i wielkiemu biznesowi.

Zaskakujące poparcie kancelerz Merkel dla idei europejskiej armii wywołało burzę we wszystkich europejskich think tankach, które „wyprodukowały” już od tamtej chwili kilkanaście koncepcji europejskiego wojska. Przez dwa tygodnie urząd kanclerski przeżywał prawdziwe oblężenie, bo wszyscy chcieli wiedzieć, czy niemiecki rząd zaproponuje jakieś konkrety.

Ale gdy okazało się, że kancelerz Merkel podczas berlińskiego szczytu Unii rzuciła tylko prowokacyjną myśl, która miała skłonić obecnych na szczycie przywódców do refleksji na ten temat, żaden niemiecki dziennikarz nie zająknął się o podobnej deklaracji sprzed pięciu miesięcy. Tamta deklaracja została uznana za „nieodpowiedzialną”, „niekonsultowaną z sojusznikami” i „świadcząca o braku rozeznania w polityce międzynarodowej”. Wygłosił ją podczas wizyty w Berlinie prezydent Lech Kaczyński.

NIE MA CO SIĘ OBRAŻAĆ

– Być może pomysł musiał paść z ust polityka ze „starej Europy”. Ale nie ma się co obrażać – mówi profesor Whitman.

Polska armia może znacząco skorzystać na niemieckiej (polskiej) inicjatywie. Budowa armii europejskiej może okazać się motorem modernizacji naszego wojska i przemysłu zbrojeniowego, a wzrost znaczenia Polski jako poważnego „udziałowca” w nowej europejskiej inicjatywie wojskowej sprawi, że również Biały Dom doceni swojego zaniedbywanego sojusznika z „nowej Europy”.

Uwolnij swoją kobiecość

Climagyn™



MENOPAUA to naturalny etap w życiu każdej kobiety. Jesteś jeszcze ciągle wystarczająco młoda, żeby bez ograniczeń czerpać z uroków życia. Nie poddawaj się złym nastrojom i nieprzyjemnym objawom! W dzień bądź aktywna – ciesz się rodziną, realizuj marzenia, a w nocy – śpij spokojnie... Pomoże Ci w tym Climagyn – **jedyny dwufazowy preparat łagodzący dolegliwości związane z menopauzą**. Climagyn DZIEŃ – daje Ci energię, a Climagyn NOC – łagodnie wycisza i przynosi zdrowy sen.

Climagyn. Uwolnij swoją kobiecość...



suplement diety

Wytwórca: ASA Sp. z o. o., ul. Oświęcimska 11, 48-100 Głubczyce, tel./fax: +48 77 485 32 29, www.asa.eu



20% RABATU

NINIEJSZY KUPON UPOWAŻNIA DO 20% ZNIŻKI PRZY ZAKUPIE. Preparat dostępny w dobrych aptekach. Oferta ważna do wyczerpania zapasów.



MIĘDZY- blogiem a PRAWDĄ

Choć większość z ponad 70 milionów blogów na świecie to śmieci, te najambitniejsze, prowadzone przez najlepiej poinformowanych już dziś nazywa się piątą władzą

SYLWIA CZUBKOWSKA

Sieć trzęsie się od plotek na temat tożsamości Kataryny. „Za nią muszą stać służby specjalne”. To pracownik średniego szczebla działu nowych produktów Agory (wydawcy »Gazety Wyborczej«). „To dziennikarz »Gazety Polskiej«”. Niektórzy twierdzą nawet, że za Kataryną kryje się jakieś znane dziennikarskie nazwisko – wymieniają Rafała Ziemkiewicza, Mikołaja Lizuta, a także Katarzynę Kolendę-Zaleską. Blogi, czyli internetowe dzienniki, powstały w połowie lat 90. z samotności, a konkretniej z poszukiwania osób, z którymi można było dzielić się swoimi codziennymi przeżyciami. Pierwszym na świecie blogerem była Amerykanka Carolyn Burke, która stworzyła bloga, bo „szukała miejsca, w którym ktoś chciałby jej wysłuchać”. Jednak prawdziwy boom na e-pamiętniki nastąpił po roku 2000, dzięki internetowym formularzom, które umożliwiły zakładanie blogów już nie tylko osobom znającym się na informatyce. Z czasem prowadzenie blogów stało się modne. By zmanifestować „bycie na czasie”, blogi zaczęły prowadzić znani aktorzy, politycy i dziennikarze.

Blog Kataryny (www.kataryna.blog.pl) uzupełniany jest rzadko, ale to właśnie Kataryna pierwsza zauważyła, że na taśmach Oleksgo

jest fragment, w którym Oleksy zastanawia się, czy to Aleksander Kwaśniewski nie stał za wypadkiem helikoptera, w którym omal nie zginął Leszek Miller. To ona wreszcie (albo on) szczegółowo przeanalizowała antyraport PO w sprawie zlikwidowania WSI i wysunęła tezę, że w jego przygotowaniu musieli brać udział ludzie WSI. Kataryna działa jak dziennikarz śledczy, i to niezłej klasy. Ostatnio informacje z bloga Kataryny zaczęły się nawet przebijać do mediów tradycyjnych, a czytanie jej wpisów stało się wśród dziennikarzy równie obowiązkowe jak śledzenie serwisów Polskiej Agencji Prasowej.

Kataryna nie zgadza się ani na spotkanie, ani na rozmowę telefoniczną. Na pytania odpowiada tylko e-mailem. Ale i tak nie chce ujawnić, kim jest. Swojej tożsamości nie chce także zdradzić najbardziej znany bloger polskiej lewicy Azrael (www.azraelk.wordpress.com). Przyznaje się jedynie do tego, że ma 48 lat, a od ponad 20 jest informatykiem i ekonomistą. Tajemnicą owiani są też twórcy blogu BufetowaWatch (bufetowa.pl), który wyłapuje wszelkie niedociągnięcia rządów Hanny Gronkiewicz-Waltz.

Nie ukrywają się za to znany z nieprzejmowanie prawicowych komentarzy Galba, czyli 32-letni wrocławianin Marcin Michta (www.galba.net.pl), czy Adam Haribu (haribu.blog.onet.pl), polityczny bloger 2006 roku portalu onet.pl (tak naprawdę nauczyciel historii Waldemar Kopacki).

I choć blogi jeszcze kilka lat temu traktowano z pobłażaniem jako co najwyżej ekshibicjonistyczno-grafomańskie pamiętniki, to dziś ich twórcy stają się jednym z bardziej liczących się uczestników debaty publicznej. Dzieje się tak, bo w blogach prowadzonych przez znanych publicystów zaczęły pojawiać się informacje (często anegdotalne) dużo ciekawsze, a przynajmniej bardziej zabawne niż informacje (często bardzo oficjalne) prezentowane w mediach tradycyjnych. W Polsce ważny wpływ na zmianę postrzegania blogów miała afera Rywina. Prawicowi publicyści z braku własnej gazety pozwalającej publikować ich opinie zaczęli właśnie na blogach udowadniać tezę, że winnym w tej najślynniejszej aferze III RP jest „Gazeta Wyborcza”. Ważnym



Otwarte na nowe pomysły

Najlepsze rozwiązania to te, które uwzględniają indywidualne potrzeby rodziny. Wyjątkowo przestronne wnętrza oraz wiele nowatorskich rozwiązań wyróżniają nową generację chłodziarek i zamrażarek Gorenje. Funkcjonalne rozwiązania pozwalają na maksymalne dostosowanie do indywidualnych potrzeb użytkowników. Innowacyjne wnętrza zapewniają łatwy dostęp do przechowywanej żywności. Szeroki asortyment, piękna forma, optymalne wykorzystanie przestrzeni, klasa energetyczna A oraz A+ sprawiają, że chłodziarki i zamrażarki Gorenje plasują się wśród najlepszych produktów dostępnych na europejskim rynku.



Teraz powłoka antybakteryjna w każdej chłodziarce

REKLAMA

Jak pisać bloga i być czytany

1. Pisz. Regularnie i często. To podstawa, ale wielu blogerów o tym zapomina, a w efekcie ich czytelnicy zapominają o blogu.
2. Rozmawiaj. Istotą bloga jest konwersacja. Komentuj wpisy na innych blogach, a także komentarze czytelników swojego bloga.
3. Reklamuj się. Skontaktuj się z innymi blogerami i zaproponuj wymianę linków/reklam na blogach. Kiedy już kilka osób zacznie regularnie odwiedzać twoją stronę, zapukaj do potencjalnych reklamodawców. Może zechcą zostawić u ciebie swój banner, a ty zaczniesz zarabiać.
4. Myśl. Pamiętaj – to, co opublikujesz, pozostanie w sieci na długo, a internauci błędów i ignorancji łatwo nie wybaczą.
5. Szukaj. Popularność gwarantuje przykuwanie uwagi czytelników, a więc dostarczaj im informacji, których nigdzie indziej nie znajdują.
7. Google. Używaj w swoich wpisach popularnych słów. Im częściej w blogu politycznym będą pojawiały się takie słowa jak „polityk”, „polityka”, „sejm”, „senat”, tym wyższe miejsce zajmie on w wyszukiwarce.
8. Technorati. To największa wyszukiwarka blogowa. Szuka po tak zwanych tagach, czyli słowach kluczach, które umieszczamy pod każdym wpisem na blogu, informując, o czym on jest. Napędza czytelnictwo.

GDZIE ZA DARMO ZAŁOŻYSZ BLOGA

- www.blox.pl
- www.blogi.pl
- www.blog.pl
- www.blog.onet.pl
- www.blog4u.pl
- www.blogger.com
- www.blog.com

przełomem było także pojawienie się blogu prawnicowego publicysty Igora Jankego (www.salon24.pl). Ostatnio kolejny wysyp blogów wiąże się z modą na Web 2.0, technologię, która umożliwia czytelnikom na bieżąco komentować blogi, a nawet współuczestniczyć w ich tworzeniu.

O blogach mówi się dziś, że są piątą władzą. Kontrolują bowiem nie tylko te trzy pierwsze, ale także media. Najlepszym przykładem takiej kontroli była sprawa Elizy Michalik, publicystki i byłej dziennikarki „Gazety Polskiej”, która przez jakiś czas prowadziła popularnego bloga, w którym – jak się okazało – plagioowała teksty Leszka Balcerowicza i Milтона Friedmana. Na komentarze internautów dotyczące pożyczania cudzych artykułów Michalik najpierw odpowiedziała, że z anonimowymi blogerami nie będzie dyskutowała, a potem zagroziła procesem. Tę blogerom było za wiele. Sprawa rozniosła się po Internecie, a koordynatorem śledztwa (które potwierdziło zarzuty) został Gniewomir Świechowski, student filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego, autor bloga „A my nie chcemy uciekać stąd!” (polityka-4rp.blogspot.com). W efekcie skupiający największe osobowości politycznej blogosfery serwis Salon24, gdzie Michalik prowadziła swój internetowy dziennik, podziękował jej za współpracę. Podobnie zresztą jak większość tradycyjnych mediów, do których pisała.

Pracę stracił Dan Rather, legenda amerykańskiej telewizji. Ogłosił on w swoim programie („60 Minutes”) rewelacje, z których wynikało, że podczas służby wojskowej młody

JOSH WOLF od Stowarzyszenia Profesjonalnych Dziennikarzy otrzymał nagrodę za walkę o wolność prasy



Fot. BENJAMIN SKLAR/AP

George Bush jako syn George'a Busha seniora, wtedy kongresmena z Teksasu, wymógł się od służby w Wietnamie. Blogerzy szybko jednak wykryli w tych informacjach nieścisłości, co oczyściło Busha z oskarżeń i przekreśliło karierę Rathera. Dziś Rather musi się zadowolić małą prestiżową posadą w małej telewizji kablowej. Rosnąca siła blogów wynika nie tylko z tego, że blogerzy weryfikują informacje mediów. Bierze się ona stąd, że coraz częściej prowadzący blogi decydują się ujawniać w nich informacje, które nigdy wcześniej nie ujrzały światła dziennego. To właśnie w swoim blogu (a nie w gazecie) redaktor naczelny „Gazety Polskiej” Tomasz Sakiewicz (www.tomaszsakiewicz.salon24.pl) opublikował informacje o tym, że Stanisław Wielgus był TW. Wojciech Wierzejski (www.wierzejski.blog.onet.pl) wywołał ostatnio skandal, umieszczając w dzienniku listę posłów PiS, którzy nie poparli poprawek do konstytucji. Z kolei Ryszard Czarnecki (www.ryszardczarnecki.pl) nie dotrzymał obietnicy danej dziennikarzowi „Przekroju” i wypuścił informację (przed oficjalnym jej ogłoszeniem), że przyznawaną przez nas nagrodę Fenomen dostanie prezydent Wrocławia Rafał Dutkiewicz.



Fot. FRED ERNST/AP

SALAM PAX – pierwsza „blogowa wojna” wybuchła wraz z atakiem Stanów Zjednoczonych na Irak, a jej największym bohaterem został Salam Pax, który opisywał w swoim blogu dyktaturę Saddama Husajna i rozprawiał się z polityką Stanów Zjednoczonych w rejonie Zatoki Perskiej. Część zapisków z jego bloga opublikowano w postaci książki. (www.dear_raed.blogspot.com)

Czywiście dużo w tego typu działaniach autopromocji, niemniej jednak chęć umieszczania w blogach informacji wcześniej nigdzie niepublikowanych świadczy o ich rosnącej sile. – Blog ma mniejszą „widownię” niż telewizja, ale nie przemija tak szybko jak pokazywany w niej serwis. A autor bloga ma porównywalną do zadowolenia dziennikarza satysfakcję z newsa – tłumaczy Maciej Laroń.

Tematyka najbardziej opiniotwórczych blogów nie ogranicza się tylko do spraw politycznych. Swoich obserwatorów wśród blogerów ma także show-biznes. 29-letni Perez Hilton (www.perezhilton.com) zbudował swoją „karierę” w światku amerykańskich celebrities dzięki blogowi zajmującemu się życiem seksualnym gwiazd. Kiedy Piotr Ostrach, autor bloga o polskim świecie gwiazd (www.showbiz.pl.blogspot.com) i do niedawna menedżer Frytki, napisał o niej w swoim dzienniku, że jest „polską Paris Hilton”, od razu podchwyciły to brukowce i pisma kolorowe.

Blogi zaczynają zdobywać pozycję zbliżoną do mediów tradycyjnych. Świadczy o tym na przykład to, że sądy coraz częściej zaniechają respektować prawo blogerów do zachowania tajemnicy dziennikarskiej. W grudniu 2006 roku Charles LeBlanc, żyjący z zasiłku mieszkaniec kanadyjskiego Nowego Brunszwiku, otrzymał oficjalną decyzję sądu potwierdzającą jego kwalifikacje dziennikarskie. LeBlanc od trzech lat prowadzi blog (www.oldmaison.blogspot.com), w którym pisze o biedzie. W czerwcu ubiegłego roku wybrał się do Saint John, by przygotować relację z protestu alterglobalistów przeciwko spotkaniu członków izby handlowej Kanady. Protestujący wtargnęli na zebranie, a za nimi ruszyli dziennikarze. Policja aresztowała kilkudziesięciu protestujących i... LeBlanca. Za blogerem wstawił się jednak sąd, który uznał, że LeBlanc podobnie jak inni reporterzy wykonywał jedynie swoją pracę, zbierając fotografie i informacje do bloga.

Większe problemy z uznaniem swojej misji ma Amerykanin Josh Wolf, który po 226 dniach odsiadki 3 kwietnia wyszedł na wolność. Wolf na swoim wideoblogu (joshwolf.net) opublikował materiał z walk między alterglobalistami a policją. Bloger – zasłaniając się tajemnicą dziennikarską – sprzeciwił się ujawnieniu tych materiałów, za co sędzia skazał go na karę więzienia do czasu, aż zmieni zdanie. Cała sprawa wywołała ogromne oburzenie społeczności blogerskiej, która do obrony Wolfa namówiła nawet władze miasta San Francisco.

DOSKONAŁA PARA

Najlepsze procesory
Najnowsze oprogramowanie



Dwa rdzenie.
Możesz więcej.



KOMPUTER PROCOMP PRO-HOME MS

z dwurdzeniowym procesorem Intel® Core™ 2 Duo E4300
(1.80 GHz, 2 MB L2 cache, 800 MHz FSB)



Procesor	Intel® Core™ 2 Duo E4300
Pamięć RAM	2.048 MB DDR
Dysk twardy	200 GB
Napęd	DVD-RW + czytnik kart pamięci
Grafika	GAINWARD GF-7300GT PX 256
System operacyjny	Windows® Vista Home Premium Edition i Office Basic 2007 za 1 zł

od 2.199 zł brutto

Teraz w ofercie PRONOX nowe konfiguracje komputerów wyposażone w Microsoft® Windows® Vista Home Premium Edition wraz z promocyjną wersją 60-dniową pakietu Microsoft® Office 2007. W komplecie otrzymasz dodatkowo doskonały bezprzewodowy zestaw Microsoft® Wireless Optical Desktop 700, złożony z myszy optycznej oraz kompaktowej klawiatury.

Szczegółowe informacje o promocji: www.procomp.pl/produkty/promocje.

Producentem komputerów jest PRONOX Technology SA, nowoczesna spółka łącząca Unię Europejską i Daleki Wschód mostem technologicznym opartym na produkcji sprzętu IT oraz organizacji i zarządzaniu dwukierunkowymi łańcuchami logistycznymi dla obu rynków. Spółka przygotowuje się do debiutu na Giełdzie Papierów Wartościowych w Warszawie.

www.procomp.pl

PROCOMP

Celeron, Celeron Inside, Centrino, Centrino Logo, Core Inside, Intel, Intel Logo, Intel Core, Intel Inside, Intel Inside Logo, Intel Viiu, Intel vPro, Itanium, Itanium Inside, Pentium, Pentium Inside, Xeon, Xeon Inside są zarejestrowanymi znakami towarowymi firmy Intel Corporation lub jej podmiotów zależnych w Stanach Zjednoczonych Am. Płn. lub innych krajach.

Słynny autor internetowego dziennika PAX SALMAN tak radzi blogerom:

Ustaw się w miejscu, w którym może cię dosięgnąć bomba. To wszystkich zainteresuje, na pewno zauważysz to na liczniku odwiedzin twojej strony. Możliwe, że umrzesz, ale co tam – będziesz wśród najlepszych blogerów na świecie.





FOT. ADAM LACH

ŁUKASZ MEDEKŚA I PATRYCJA GOWIEŃCZYK – autorzy blogu Pięta Władza. Opisują i komentują w nim wpływy blogów na świat i media

Dowodem coraz większego doceniania blogerów jest coraz częstsze zapraszanie ich do mediów w roli komentatorów, a także zatrudnianie ich jako dziennikarzy. Tak stało się z osławionym irackim blogerem Salamem Paksem, który pracuje dziś dla „Guardiana”, z Amerykaninem Atroisem, czyli Duncanem Blackiem, który został stałym komentatorem Air America Radio, czy z Aną Marią Cox piszącą pod pseudonimem Wonkette, która trafiła do amerykańskiego tygodnika „Time”.

„Łapanka” zaczyna się też w Polsce. Azraela zaproszono do pisania w portalu prawica.net (skorzystał), a do Galby zgłosiło się Radio Plus (podziękował). Podobne propozycje otrzymywała także Kataryna – twierdzi, że nie ma nic wspólnego z mediami, więc musiała odmawiać. Ale jak jest naprawdę, nie wiadomo.

Jednak nie wszystkim dziennikarzom – choć sami też coraz częściej piszą blogi – takie zacieranie granic między blogami a mediami tradycyjnymi się podoba. Kiedy Kataryna na platformie blogerskiej Salon24 awansowała z grupy niebieskiej (w niej znajduje się większość spo-

Trefne blogi

Sieć supermarketów Wal-Mart umożliwiła nieodpłatne parkowanie na swoich terenach. W 2006 roku podczas swojej wycieczki z Las Vegas do Georgii skorzystali z tego Laura i Jim. Podróż szczegółowo opisali i sfotografowali w blogu. Zamieszczane tam wyłącznie pozytywne opinie zaintrygowały innych blogowiczów. Okazało się, że blog był flogiem (z angielskiego „fake blog” – fałszywy blog), oszustwem. Za jego powstanie zapłacił koncern handlowy. Zartem okazały się też istniejące przez wiele miesięcy blogi poetek: Ewy Lipskiej i Urszuli Kozioł. Na pierwszym były opisy spotkań Lipskiej z Wisławą Szymborską i wspólnego oglądania „Klanu”. Znajdował się na nim także link do bloga Kozioł opisywanej jako „Moja najlepsza psiapsiółka, dzwoniemy do siebie codziennie”. Obie literatki poczuły się tak urażone, że zapowiedziały złożenie zawiadomienia do prokuratury.

Dowodem coraz większego doceniania blogów jest coraz częstsze zapraszanie ich twórców do roli komentatorów w tradycyjnych mediach

śród blisko tysiąca blogów tam działających) do grupy czerwonej, czyli blogowiczów „zawodowych” (wśród czerwonych jest kilkudziesięciu publicystów, między innymi Daniel Passent, Bartosz Węglarczyk, Tomasz Sakiewicz, Tomasz Wróblewski i Maciej Rybiński), kilku dziennikarzy, w tym Łukasz Warzecha z „Faktu” i Ernest Skalski, ostro się temu sprzeciwiło. Jako powód podawali konsekwentną anonimowość Kataryny. W końcu ta po kilku dniach ostrych dyskusji na Salonie24 między zwolennikami i przeciwnikami jej awansu sama się go zrzekła.

Pojawiają się już także przypadki transferów z tradycyjnych mediów do blogów. Hugh Hewitt, jeden z publicystów stacji radiowej KCET z Los Angeles, w 2001 roku porzucił pracę i skupił się na pisaniu swojego bloga (hughhewitt.townhall.com). W Polsce taką drogą poszli twórcy bloga o znaczącej nazwie Pięta Władza (www.5wladza.blogspot.com). Jeden z nich – Łukasz Medeksza – pracował kiedyś dla „Gazety Wyborczej”, „Gazety Wrocławskiej” i „Słowa Polskiego”. Był też wicenaczelnym „Panoramy Dolnośląskiej”. Dziś, choć nadal współpracuje z mediami tradycyjnymi, skupił się na blogowaniu.

Pierwszym blogerem, któremu blog przyniósł duże pieniądze, był Chris Allbritton. W 2003 ro-

ku zaczął pisać blog o Iraku (www.back-to-iraq.com). Dziś jest korespondentem magazynu „Time”, ale wciąż prowadzi internetowy dziennik, choć – jak sam przyznaje na swojej stronie – stracił niezależność. Inaczej zaczął zarabiać Markos Moulitsas, twórca amerykańskiego bloga www.dailykos.com. Ten 35-latek przy swoich wpisach zamieszcza reklamy, między innymi „New York Timesa” i sieci Amazon. Fanom swojego dziennika sprzedaje kubki, koszulki i książki.

Bardziej ryzykowny sposób na zarabianie wybrał Jason Kottke. Zdał się na dobrowolne dotacje. Zrezygnował z reklam na stronie. Jego niezależność została doceniona. Dzięki wpływom od czytelników cały czas może poświęcić redak-

PEREZ HILTON – dzięki blogowi sam stał się gwiazdą. A Paris Hilton urządziła mu imprezę urodzinową
www.perezhilton.com



FOT. CAROLYN KASTER/AP



FOT. JAVIER ECHEZARRETA/AP

XU JINGLEI – autorka najpopularniejszego bloga na świecie. Co miesiąc odwiedza go 50 milionów czytelników.
(blog.sina.com.cn/xujinglei)

gowaniu bloga (www.kottke.org). Odbiorcy chwalą go jako doskonałe źródło informacji o polityce amerykańskiej, Internecie i rozrywce.

W Polsce na razie fortuny na blogach zbić nie można. Do interesu nie dokłada na przykład GaGa. Zyski z reklam na jego stronie wynoszą około 200 złotych miesięcznie. Specjaliści przewidują, że pewną możliwość zarabiania mogą stworzyć blogi eksperckie pisane przez profesjonalistów. Skoncentrowane na wąskim temacie, regularnie uzupełniane i obiektywne mogą zacząć funkcjonować jak prasa specjalistyczna i znaleźć sobie licznych reklamodawców.

Jednak w tej chwili temat finansowania blogów jest w Polsce bardzo drażliwy. Największa afera polskiej blogosfery wybuchła właśnie z tego powodu. Krzysztof Urbanowicz, prezes firmy konsultingowej Mediapolis, oczywiście bloger (www.mediacafepl.blogspot.com), ogłosił, że Kataryna jest „sponsorowana” przez Agorę, wydawcę „Gazety Wyborczej”, i właściciela serwera, na którym działa jej blog. Sprawa została szybko wyjaśniona – Kataryna i Agora zaprzeczyły, a Urbanowicz przeprosił. Jednak gdy kilka miesięcy później Agora ogłosiła powstanie Syndykatu, czyli rankingu najpopularniejszych blogów działających na jej serwerze, który ma „oddzielać sygnał od szumu”, a twórców tego „sygnału” (wśród nich jest także Kataryna) nagradzać częścią zysków, to okazało się, że niemal wszyscy blogerzy woleli pozostać „szumem”.

WSPÓLPRACA: EWA KOSZOWSKA-BUŁA

Podyskutuj o tym na **onet.pl**

W czwartek **26 kwietnia** po godzinie **15.00** o blogach jako piątej władzy słuchaj w **Blog FM** w Radiu **TOK FM**. Zaprasza Jakub Janiszewski. www.tokfm.com.pl

Blog podstawą do zwolnienia

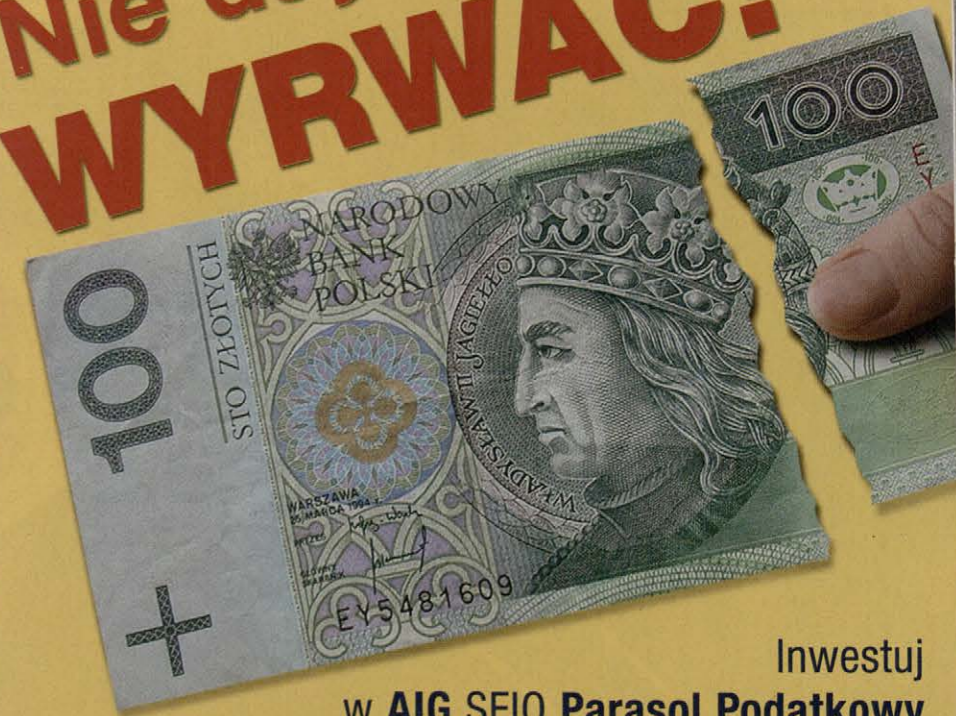
Zwalnianie za pisanie bloga komentującego miejsce pracy stało się już na tyle „popularną” praktyką, że doczekało się swojej angielskiej nazwy „dooced”. Słowo to pochodzi od pseudonimu „Dooce” Heather Armstrong, która straciła pracę, kiedy zaczęła ironizować na jej temat w swoim blogu. Podobne przejścia miała także ste-

wardesa Ellen Simonetti z Delta Air Lines. Jej pracodawca uznał, że swoim dziennikiem psuła wizerunek firmy. Z pracodawcą wygrała już Catherine Sanderson – La Petite Anglaise. Jako księgowa dokładnie podliczyła, ile jest jej winien jej ekszef za roczną przerwę w pracy – 44 tysiące euro. Radę dała sobie także Jessica

Cutler, czyli The Washingtonienne. Asystentka jednego z kongresmenów po pracy opisywała swoje życie seksualne. Kiedy jej tożsamość wyszła na jaw i straciła pracę, zbita fortunę dzięki książce napisanej na podstawie bloga. Za to nadal szczęśliwym zatrudnionym jest Mały r., twórca najsłynniejszego korporacyjnego bloga w Polsce – **ciezkiedni.blox.pl**.

REKLAMA

Nie daj sobie WYRWAĆ!



Inwestuj w **AIG SFIO Parasol Podatkowy** i nie płać **19%** podatku od zysków kapitałowych*

INWESTUJ W SUBFUNDUSZE MIESZANE:

- AIG SUBFUNDUSZ STABILNEGO WZROSTU**
- AIG SUBFUNDUSZ ZRÓWNOWAŻONY NOWA EUROPA**
- AIG SUBFUNDUSZ ZRÓWNOWAŻONY AZJATYCKI**
- AIG SUBFUNDUSZ ZRÓWNOWAŻONY ŚWIATOWY**

*przy zamianie jednostek uczestnictwa subfunduszy

ZADZWOŃ: 0801 588 185
www.AIGfundusze.pl

AIG Fundusze Inwestycyjne

Strach się nie bać

Uratuje ci życie, innym razem cię zabije, pobudzi do działania albo podnieci seksualnie. Strach – najbardziej pierwotne z doznań



PIOTR STANISŁAWSKI



REKLAMA

Obrazy i muzyka działające podprogowo – taki intrygujący tytuł nosi animacja, która kilka lat temu pojawiła się na wielu stronach internetowych. Zaciekawieni miłośnicy poznawania tajników podświadomości po ściegnięciu filmu zachęceni byli do uważnego obserwowania pojawiających się obrazków i wyszukiwania w nich ukrytych wiadomości. Serię rozpoczyna reklama alkoholu, w której „zaszyto” prosty rysunek. Kolejne obrazki są już trudniejsze i przyciągają uwagę oglądającego. Gra cicha, intrygująca muzyka, a na ekranie pojawia się napisany małymi literami tekst modlitwy. Zaciekawiony widz odkręca dźwięk i przysuwa nos do monitora, skupiając się na ukrytym przekazie. Nagle muzyka urywa się, a z głośników dobiega koszmarny, paraliżujący wrzask. Na ekranie zamiast tajemniczych wiadomości błyskają potworne obrazy – zszarwiona twarz, oblicze szatana z filmu „Egzorcysta”, zniekształcony ludzki płód i pozbawiona bandaży młotnia. Na koniec wyskakuje napis: „Nigdy nie ufaj animacji o temat podprogowych przekazów”. Zestawienie dźwięku i obrazu jest tak przerażające, że człowiek czuje się, jakby dostał młotkiem w głowę.

Jeśli ktoś nie wierzy, niech wpisze w Google słowa „subliminal music and images” i otworzy jedną z pierwszych stron. Że zepsułem zabawę? Nie będzie zaskoczenia! Cóż, gdy pierwszy raz widziałem film, dokładnie wiedziałem, czego się spodziewać. Do dziś nie mogę zapamiętać tego przerażenia.

Walczyć lub uciekać

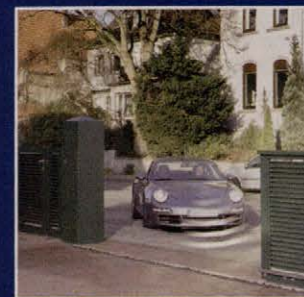
Takich filmów i animacji jest w Internecie sporo. Noszą angielską nazwę screamer od słowa scream, czyli krzyk. Konstrukcja większości z nich opiera się na tej samej zasadzie – skupiamy uwagę, relaksujemy się i nagle jesteśmy atakowani dźwiękiem i obrazem. Screamery odwołują się do najbardziej pierwotnego z instynktów – strachu. Jest on tak mocno zakodowany w naszych mózgach, że nawet wiedza o tym, że będziemy straszeni, nie łagodzi szokowej reakcji organizmu. Jeśli spojrzymy

Strach w genach

Badania przeprowadzone przez zespół naukowców z Uniwersytetu w Barcelonie pokazują, że siła odczuwania strachu może zależeć od czynników genetycznych. Na razie testy przeprowadzono na szczurach, które wystawiano na działanie czynników mogących wywoływać przerażenie. Okazało się, że jego natężenie związane było ze ściśle określonymi zmianami w genach umiejscowionych na piątym chromosomie. Gdyby udało się wykrzyć podobne zależności u ludzi, być może pozwoliłoby to na leczenie osób dotkniętych chorobami, których podłożem jest strach.



Kup najlepszą bramę garażową i napęd firmy Hörmann!



NOWOŚĆ! Napędy do bram przesuwanych LineaMatic - szerokość bramy do 8 m i waga do 500 kg.

Jeśli planujesz zakup nowej bramy garażowej lub napędu elektrycznego do bramy - firma Hörmann ma dla Ciebie rozsądną propozycję! Nasze bramy i napędy udoskonalamy od 55 lat, dzięki temu są bezpieczne i najlepiej sprawdzają się w każdych warunkach pogodowych. Teraz możesz kupić bramę i napęd w wyjątkowo korzystnej cenie. Adres najbliższego Partnera uzyskasz dzwoniąc pod numer infolinii.

PROMOCJA!

Bramy segmentowe ocieplane (42 mm) od 1990 zł (z VAT)
Przy zakupie bramy segmentowej z napędem garażowym lub napędem do bramy wjazdowej - dodatkowy rabat!

HÖRMANN
Bramy • Drzwi • Napędy



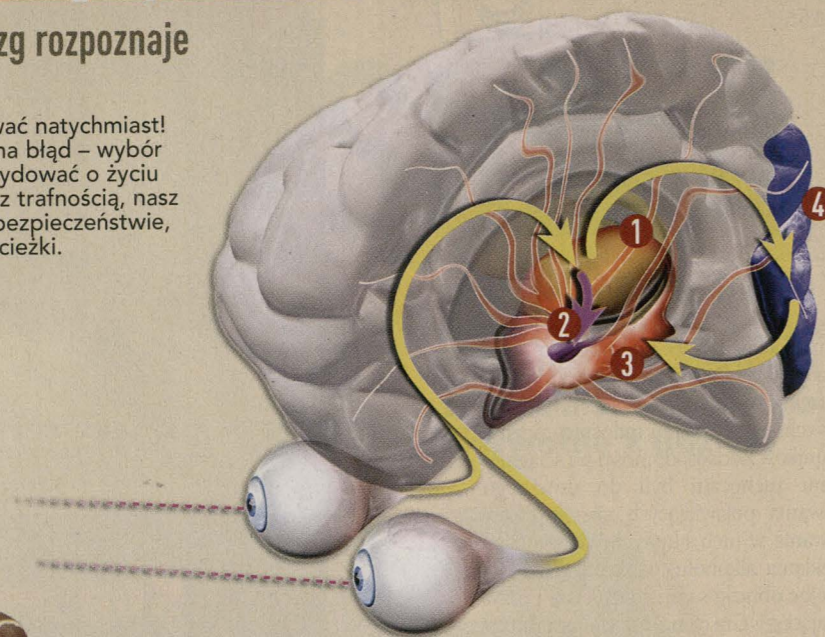
Oficjalny sponsor piłkarskiej reprezentacji Polski

Więcej informacji: sieć Partnerów w całym kraju
infolinia 0801 500 100 • www.hormann.pl

* Promocja trwa do 10.06.2007 r. i obejmuje bramy segmentowe LPU z przetłoczeniami poziomymi typu S, w kolorze białym i strukturze woodgrain, o wymiarach: szer. 250 x wys. 212,5 cm. Cena zawiera 22% VAT.

Ścieżki strachu – jak mózg rozpoznaje niebezpieczeństwo

Uwaga! Zagrożenie! Trzeba reagować natychmiast! Nie można sobie jednak pozwolić na błąd – wybór między walką a ucieczką może decydować o życiu lub śmierci. By pogodzić szybkość z trafnością, nasz mózg przetwarza informacje o niebezpieczeństwie, wykorzystując jednocześnie dwie ścieżki.



Obraz zagrożenia, jadowitego węża, dociera do wzgórza wzrokowego 1, które przekazuje informacje równocześnie do jądra migdałowego 2 i hipokampu 3. Pierwsza ścieżka oznaczona fioletową strzałką służy wywołaniu natychmiastowego alarmu i zmobilizowaniu organizmu do walki lub ucieczki. Druga ścieżka, wolniejsza, prowadzi przez płat potyliczny 4, interpretujący obraz, do hipokampu. Tu odbywa się analiza informacji i porównanie jej ze wspomnieniami. Jeśli zagrożenie okazuje się prawdziwe, już w pełni świadomie podejmujemy decyzję o tym, jak zareagować.

Straszna moc

Przeżalenie potrafi paraliżować, ale może też dać niezwykłą siłę. Znaną są opowieści o ludziach, którzy pod wpływem silnego strachu dokonywali rzeczy niemożliwych – podnosili ogromne ciężary albo wspinali się na niemal gładkie ściany. Takie wyczyny tylko pozornie przekraczają ludzkie możliwości. W rzeczywistości granice naszych osiągnięć określa nie fizjologia, ale przede wszystkim psychika. Potężny zastrzyk hormonów walki i ucieczki sprawia, że zapominamy o lęku wysokości i nie martwimy się o połamane paznokcie. Kolejna granica to bariera bólu – choć nasze ciało mogłoby podnieść ogromny ciężar, mózg włącza sygnalizację alarmową na tyle wcześniej, by nie ryzykować uszkodzenia kręgosłupa czy zerwania ścięgien. W stresie wydzielane są endorfiny, naturalne środki znieczulające, które pozwalają ominąć dotychczasowe bariery. W końcu, uciekając, lepiej naderwać mięsień, niż dać się złapać.

na źródło pierwotnego strachu, powód stanie się oczywisty. Świadomość, że może nas dopaść wróg, nie może osłabić reakcji walki i ucieczki. Gdy 200 tysięcy lat temu skradaliśmy się po afrykańskiej sawannie, wiedzieliśmy, że gdzieś obok może czaić się lew. Kiedy już się pojawił, reakcja zawsze musiała być równie silna i szybka – nie ma wśród nas potomków tych, którzy pozwolili sobie wówczas na nieco luzu.

W rzeczywistości strach to dwa równoległe procesy obejmujące całe ciało. Rozpoczynają

się równocześnie, w chwili gdy któryś ze zmysłów odbierze sygnał alarmowy. Wyobraź sobie, że siedzisz wieczorem sam w domu i oglądasz dobry horror (proponuję wybrać „Lśnienie” Kubricka). Oczywiście wiesz, czego się spodziewać – w końcu to nie „Taniec z gwiazdami”, tylko mistrzowska maszyna do straszenia.

Gdy wciągnąłeś się już w akcję, nagle na ekranie wydarza się coś gwałtownego i niespodziewanego. Sygnał z oczu trafia do wzgórza wzrokowego, systemu sortującego informacje. Gwałtowny ruch rozpoznawany jest jako potencjalne zagrożenie, więc sygnał natychmiast przesyłany jest do jądra migdałowego, które odpowiada za reakcje emocjonalne. Ta struktura mózgu wszczyna wewnętrzny alarm, uruchamiając podwzgórze, które zawiaduje bezwiednymi reakcjami organizmu – pobudza wydzielające adrenalinę i noradrenalinę nadnercza oraz wstrzykuje do krwi kortykoliberynę, hormon uwalniający neuroprzebiegacz – kortykotropinę. Wszystko to odbywa się w ciągu kilku sekund, w końcu reakcja na zagrożenie musi być natychmiastowa. By mięśnie mogły sprawniej działać, wzrastają ciśnienie krwi i tętno, a krew wycofywana jest z organów wewnętrznych i skóry (stad uczucie ciarek). Żrenice rozszerzają się, by obserwować wroga, płuca zaczynają przepompowywać więcej powietrza. Jesteśmy gotowi do tego, by zabić lub uciec.

Ta szybka ścieżka reakcji działa na zasadzie „najpierw strzelaj, potem pytaj”. Nie ma tu czasu na rozważanie, czy zagrożenie jest realne, czy nie. O życiu mogą decydować sekundy. To

właśnie do tej reakcji odwołują się horrory, w których co rusz wyskakują z ciemności kolejne monstra.

Jednak nie każdy ruch na ekranie zamienia nas w maszynę do zabijania. Jednocześnie z szybką ścieżką strachu zaczyna działać ścieżka wolna zajmująca się analizą zagrożenia. Wzgórze wzrokowe wysyła też sygnał przez płat potyliczny do hipokampu, który odpowiada za wydobycie z pamięci sytuacji przypominających obecną. Po chwili okazuje się, że już kiedyś oglądaliśmy horror i że wydarzenia na ekranie nie są prawdziwe. W korze mózgowej zachodzi interpretacja danych i pojawia się ocena, czy zagrożenie jest realne, czy może to fałszywy alarm. Zazwyczaj okazuje się, że nie ma powodów do obaw, i do podwzgórza wysyłane jest polecenie wygaszenia reakcji walki i ucieczki.

Analiza trwa chwilę, więc zanim się uspokojimy, czujemy uderzenie wybuchowego koktajlu hormonów oraz spięcie całego ciała. Nie rzucamy się do walki albo ucieczki dlatego, że pierwszą reakcją na strach zarówno u człowieka, jak i u wielu zwierząt jest moment bezruchu. To właśnie czas na analizę i podjęcie decyzji – może zamiast uciekać czy atakować, najlepiej będzie pozostać w bezruchu? A może, jeśli zagraża nam przedstawiciel naszego własnego gatunku, najlepiej będzie okazać mu uległość?

Przepis na horror

Umiejętne manipulowanie szybką i wolną ścieżką strachu to cecha dobrych horrorów. Nie sztuka uruchomić ścieżkę szybką – ta



marka to znak firmowy
i chociaż marka to już jest jakość
to marka marce nierówna

i dlatego każda marka

jest oceniana przez konsumentów marki

i Radę Marek do spraw marki

żeby wszyscy widzieli, która marka

jest super, a że marka to brand

to Supermarka to Superbrand

a że HP to Supermarka

więc marka HP otrzymała tytuł Superbrand

Dziękujemy za zaufanie.
Zrobimy wszystko, aby go nie zawieść.

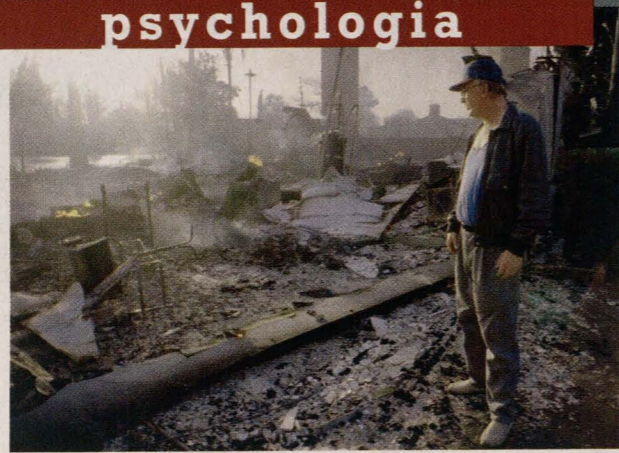


zadziała zawsze, jeśli tylko bodźce będą się nieco zmieniały. Za to wytłumaczenie mózgowi, że jednak powinien podtrzymać reakcję strachu, to już wyższa szkoła jazdy. Trzeba posłużyć się obrazem i dźwiękiem tak oryginalnie, by nawet dopasowanie znanych wspomnień nie uspokoiło umysłu.

Skoro już o horrorach mowa, to czy zastanawialiście się kiedyś, dlaczego właściwie je oglądamy? W końcu strach nie jest najprzyjemniej kojarzącym się uczuciem. Po co więc świadomie się na niego narażać?

Wyczerpującego wyjaśnienia wciąż nie znamy, jednak ciekawym wątkiem jest pewne doświadczenie przeprowadzone przez psychologa Arthura Arona. Postanowił on połączyć bodźce wywołujące strach z tymi, które kojarzą się z... seksem. Dwie grupy liczące po 33 mężczyzn przegonił nad przepaścią – połowa szła po chybliwym i na oko groźącym zawaleniem moście, a połowa po solidnej konstrukcji. Na końcu przeprawy na panów czekała niezwykle ponętna asystentka naukowca, która pod pozorem omawiania szczegółów eksperymentu proponowała spotkanie i dawała swój numer telefonu. Mogłoby się wydawać, że mężczyźni, którzy przed chwilą ryzykowali, w swoim przekonaniu, życiem, nie będą myśleli o amorach. Tymczasem okazało się, że ze „spokojnej” grupy oddzwoniło tylko dwóch, a z „nerwowej” – aż dziewięciu.

Wydaje się więc, że strach uruchamia w mózgu reakcje wzmacniające bodźce seksualne. Jednocześnie oglądanie horrorów daje możliwość przeżycia prawdziwego przerażenia połączonego ze świadomością kontrolowania sytuacji. Zestaw seks i władza to ulubiona męska mieszanka, co może tłum-



Podczas wielkiego trzęsienia ziemi w Los Angeles w 1994 roku co najmniej kilkadziesiąt osób umarło ze strachu

Większość takich przypadków dotyczyła osób chorujących wcześniej na serce. U tych ludzi nagły wzrost ciśnienia mógł spowodować na przykład oderwanie się płytek miażdżycowych i zablokowanie kluczowych naczyń krwionośnych lub pęknięcie tętniaka.

Znane są jednak przypadki śmierci zupełnie zdrowych ludzi, którzy poddani byli niezwykle gwałtownemu szokowi. Zdaniem naukowców w takich sytuacjach zdarza się, że ogłupiały mózg powoduje uwolnienie w komórkach mięśnia sercowego ogromnej porcji jonów wapnia, które wywołują nagły i nieodwracalny skurcz oraz zatrzymanie krążenia. Lekarze sądowi mówią o przypadkach pobitych osób, które zmarły mimo braku śmiertelnych obrażeń ciała. Zwykle w takich sytuacjach stwierdza się, że znaczna część włókien mięśnia sercowego pozostała skurczona – w wypadku zwykłego ataku serca takie zjawisko nie występuje. Czasami zdarza się coś jeszcze dziwniejszego. Sekcja zwłok kobiety, która pomimo wielogodzinnych negocjacji skoczyła z dachu budynku, pokazała, że przyczyną jej śmierci nie było uderzenie w ziemię, ale liczne, gwałtowne krwotoki wewnątrz mięśnia sercowego. Długie działanie hormonów stresu podczas negocjacji i nagły wzrost emocji w chwili skoku spowodowały rozszczęlnienie naczyń krwionośnych i paraliż działania serca. Podobny przypadek wykryto u mężczyzny, który skoczył z wieży Eiffla – umarł, zanim dotarł na ziemię.

Osiwieć z przerażenia

Strach może wywołać jeszcze jedno niezwykle zjawisko. Wiele jest opowieści o ludziach, którzy pod wpływem przerażenia nagle osiwieją. Tak miało się stać między innymi z Marią Antoniną w noc przed jej ścięciem na szafocie. Przed długi czas sądzono, że takie historie są całkowicie zmyślane. Okazuje się jednak, że jedna z form łysienia może zostać wywołana przez bardzo silny stres. Co ciekawe, ludzie mający nie tylko siwe włosy najpierw tracą te, które mają kolor. Co prawda proces ten trwa kilka dni lub tygodni, ale efektem może być to, że na głowie pozostaną wyłącznie siwe włosy.

Nadal masz ochotę pobawić się internetowymi screamerami albo obejrzeć horror? Być może po prostu potrzebujesz silnych wrażeń, których naszym przodkom dostarczało zwykłe życie. A może dzięki stałej dawce strachu nie zabija nas codzienna nuda?

czyć fakt, że miłośnicy horrorów to głównie młodzi faceci w testosteronowym szczycie.

Gdy strach zabija

Są jednak sytuacje, w których strach staje się czymś więcej niż zwykłą reakcją organizmu na bodziec. Podczas wielkiego trzęsienia ziemi 17 stycznia 1994 roku w Los Angeles miliony ludzi zostały nagle zbudzone o 4.30 nad ranem przez wyjątkowo silne wstrząsy. Zdaniem świadków wrażenie było koszmarnie – szok wywołany kataklizmem trudno porównać z jakimkolwiek przeżyciem. Naukowcy skorzystali z makabrycznej okazji i przyrzekli się raportom koronerów sporządzonym na tydzień przed trzęsieniem ziemi, w jego dniu oraz w analogicznych okresach kilka lat wstecz. Okazało się, że 17 stycznia 1994 roku stwierdzono ponad pięć razy więcej zgonów wywołanych nagłym atakiem serca przy zupełnym braku obrażeń. Spora grupa nieszczęśliwów umarła tego ranka ze strachu. Typowa śmierć z przerażenia to chwycenie się za serce, okrzyk o nagłym bólu i natychmiastowy zgon.

Strach spać

Mózg ćwiczy naszą odwagę w koszmarach sennych. Choć te nie należą do przyjemności, są jednak tacy badacze, którzy uważają je za bardzo potrzebne. Do czego?

– Gdy śnimy, bardzo aktywne stają się najstarsze struktury w naszym mózgu – układ limbiczny. Zawiaduje on emocjami, popędami, strachem. Koszmary senne są testem dla tych części mózgu, których rzadko dziś używamy. To alarm próbny prymitywnych emocji – wyjaśnia Keith Stevens, brytyjski psychoanalityk. Przecież ciało i umysł muszą być przygotowane w każdej chwili na różne sytuacje. Skoro zaś nie testują ich



na jawie, muszą to robić we śnie. Czego zatem boimy się w snach, na jakie sytuacje nas one przygotowują? Stevens dzieli kosmary na kilka podstawowych kategorii. – Najczęściej w strasznych snach lękamy się o swoje życie, o to, byśmy nie zostali okaleczeni, by zdobyć pozycję, żeby być atrakcyjnym i lubianym – mówi specjalista. – To bardzo pierwotne lęki. W koszmarach często pojawiają się zwierzęta, czasem ktoś do nas strzela, bierzemy udział w katastrofach samo-

chodowych czy lotniczych, ratujemy nasze dzieci, tracimy ręce albo nogi, czujemy się sparaliżowani i bezwolni, walczymy z potworami. Im więcej przetestujemy groźnych sytuacji we śnie, tym lepiej będziemy radzić sobie na jawie – rozumuje nasz mózg i szczuje nas groźnym psem, każe nam zostać żołnierzem na froncie lub walczyć z wampirem. Absurd? Może, ale mózg nie odróżnia prawdziwych strachów od tych pokazywanych na przykład w filmach science fiction. „Telewizja telewizją, ale jak się zachowasz, gdy spotkasz wampira na jawie?” – pyta i zsyła nam kolejny koszmar.



Twój świat w megaInternetcie neostrada tp 1 Mb od 28 zł z VAT miesięcznie



Przemierzaj w Internetcie cały świat z ogromną łatwością i bez żadnych ograniczeń.

Teraz neostrada tp w megaszybkich opcjach 1Mb, 2Mb, 6Mb w promocyjnych cenach. Dzięki temu możesz mieć neostradę tp 1Mb już od 28 zł z VAT miesięcznie nawet przez pół roku.

Korzystaj z dowolnej opcji neostrady tp bez limitu transferu danych.

Dołącz do nas!

Zadzwoń pod numer 9393, wejdź na stronę www.tp.pl lub przyjdź do salonu sprzedaży tp lub Orange.

Szczegóły oferty znajdziesz w regulaminie promocji „neostrada tp – megaInternet” dostępnym na stronie www.tp.pl

↑ www.tp.pl ↗ 9393

Twój świat. Cały świat.

Na plaster ci ten lek!

OLGA WOŹNIAK

Leki podawane przezskórnie to zbawienie dla przewlekle chorych, osób, które nie mogą łykać tabletek, zapominalskich i tych, którzy boją się zastrzyków

Zdjęta z człowieka przeciętnego wzrostu miałyby powierzchnię około dwóch metrów kwadratowych, ważyłyby blisko 3,5 kilograma. Jest największym organem naszego ciała. Powleka nas szczerlnie od stóp do głów i jest pokrowcem, który osłania nas przed szkodliwymi wpływami z zewnątrz oraz trzyma w kupie wszystko, co w środku. To ona nadaje nam kształt. Skóra.

Jest naszą jedyną niczym nieosłoniętą tkanką mającą z jednej strony żywe ciało, a z drugiej świat zewnętrzny. Nic dziwnego, że często odnosi różnego rodzaju kontuzje naruszające jej ciągłość: otarcia, zadrapania, rozcięcia, oparzenia. Jak sobie z nimi radzimy? Bardzo prosto – naklejamy plaster.

Ta swoista „skórna proteza” jest w naszym życiu czymś tak powszednim, że nie zastanawiamy się nad fenomenem tego wynalazku.

Bo niby co to jest – taki plaster? Wielka mi rzecz! A jednak – jeśli uświadomimy sobie, że nasz naskórek bez przerwy się łuszczy (podczas jednej minuty tracimy blisko 10 tysięcy jego komórek) i odbudowuje, że niewiele jest miejsc na naszym ciele, których nie pokrywałyby różnego rodzaju włosy, że w wielu miejscach skóra jest pofalowana, podziurawiona porami będącymi ujściem potu i substancji natłuszczających, że jej napięcie powierzchniowe jest słabe, to naprawdę docenimy siłę plastra.

A jakby tego było mało, przed plastrzem postawiono wiele wyrafinowanych wymagań. Po pierwsze, nie może zawierać substancji toksycznych, po drugie, nie powinien wywoływać podrażnień ani alergii, po trzecie, musi być wytrzymały i chronić uszkodzoną skórę przed atakiem chorobotwórczych drobnoustrojów.

I choć historia plastra sięga starożytności (Egipcjanie stosowali opatrunki z mirry przyklejane do skóry lnem nasączonym miodem), jego współczesną postać zawdzięczamy roztrzepanej gospodyni domowej. Nazywała się Josephine Dickson. Gdy w 1920 roku wyszła za mąż, była jeszcze dziewczyną. Być może to tłumaczy jej kłopoty w kuchni. Co wzięła się do przygotowy-



Dyskretny, przezroczysty, wygodny. Plaster stosowany w hormonalnej terapii zastępczej to jedna z najnowocześniejszych form podawania leków

wania posiłku dla swojego męża Earla, to kaleczyła sobie nożem palec. Opatrunki z bandaża nie na wiele się zdały. Szybko się brudziły i łatwo je było zgubić. Jej zniecierpliwiony mąż wymyślił więc rodzaj samoprzylepnego okładu – tak powstał plaster z opatrunkiem.

Wynalazek wkrótce opatentowano i rozpoczęło się światowe życie plastra. Ludzie jednak nie byliby sobą, gdyby ot tak, po prostu, pozostawili go własnemu losowi, nie próbując znaleźć dla niego innych zastosowań.

Przez skórę zdrowiej

A może, skoro tak świetnie trzyma się skóry, spróbować wykorzystać go do podawania przezskórnie leków? – pomyślał prawdopodobnie ktoś, kto bardzo bał się zastrzyków. O ileż bowiem przyjemniej wetrzeć sobie lek w skórę, niż naruszać jej ciągłość igłą ze strzykawką?

Kłopot z wcieraniem polegał jednak na tym, że czynność ta jest czasochłonna i zajmuje spo-

ro uwagi. A gdyby tak wcierało się samo? Wystarczy przykleić nasączony lekiem plaster i po sprawie! Ten system podawania leku sprawdziłby się również w sytuacjach, w których lek powinien ominąć układ pokarmowy lub – jak choćby przy wymiotach – nie mógłby zostać przyjęty doustnie.

Pomysł może i prosty, ale sprawa wcale nie przedstawiała się tak różowo. Dość powiedzieć, że przezskórne systemy podawania leków opracowano dopiero w latach 80. XX wieku. Pierwszymi substancjami podawanymi w ten sposób były nitrogliceryna stosowana w chorobie niedokrwiennej serca i skopolamina, której w związku z jej działaniem uspokajającym i przeciwwymiotnym używano w przypadkach choroby lokomocyjnej. Sposób się sprawdził na tyle, że dziś przezskórnie – czyli transdermalnie – podaje się już kilkanaście substancji, a badania nad kolejnymi trwają. Jednym z najnowszych osiągnięć w tej dziedzi-

nie jest przezskórna hormonalna terapia zastępcza oraz antykoncepcja.

Na ostatnia to szczególnie dobra alternatywa dla pań stosujących pigułkę antykoncepcyjną. Biorąc pod uwagę, że w ciągu jednego miesiąca kobieta ma szansę 21 razy zapomnieć o tabletkach (tyle jest ich w opakowaniu), naklejenie plastra z hormonami raz w tygodniu wydaje się o niebo pewniejsze. Do tego jeszcze jeden plus po stronie antykoncepcji przezskórnej: jeśli zapomniemy zmienić plaster – jesteśmy zabezpieczone jeszcze przez co najmniej 24 godziny, gdy zapomniemy połączyć pigułkę – po 12 godzinach stężenie hormonów we krwi spada tak, że tracimy ochronę antykoncepcyjną. Jako zaletę antykoncepcji przezskórnej wymienia się też omijanie układu pokarmowego – specjaliści podkreślają, że długotrwałe doustne stosowanie estrogenów (hormonów żeńskich) nie pozostaje bez wpływu na wątrobę.

Transdermalna szczepionka

Trzeba przyznać, że plaster robi karierę. Wszyscy znamy – choćby ze słyszenia – plasterki z nikotyną pomagające palaczom przetrwać głód nikotynowy bez zapalania papierosa. Opracowano też plastry pomagające uwolnić się od nałogu ludzom uzależnionym od alkoholu.

To wszystko jednak nic. Dwa lata temu brytyjscy naukowcy opracowali plaster, który ma pomóc osobom po udarze.

Najczęstszą przyczyną udaru mózgu są zakrzepy niesione przez prąd krwi. Blokują one drobne naczynia tętnicze w mózgu, co uniemożliwia przepływ krwi i prowadzi do martwicy niedokrwionego fragmentu tkanki mózgowej. Dusi rzadsze są udary krwotoczne po pęknięciu naczynia krwionośnego w mózgu.

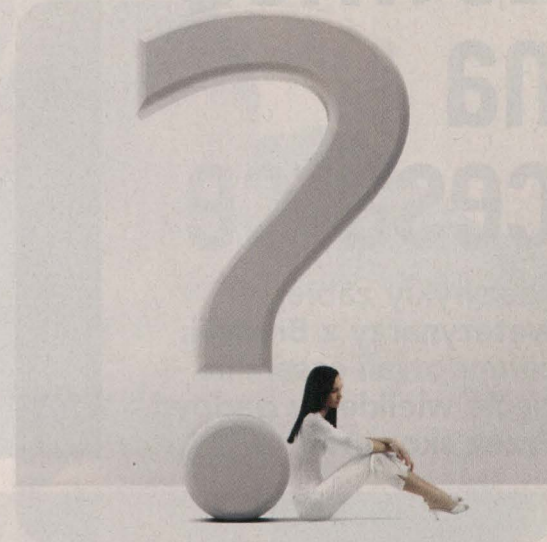
Naukowcy z University of Nottingham postanowili podać leki obniżające ciśnienie krwi w postaci powoli uwalniającego tlenek azotu plastra. Sposób ten ma być szczególnie praktyczny w przypadku trudności z przełykaniem – co dotyczy prawie połowy chorych po udarze.

Innym zastosowaniem terapii plasterkowej są „samo-przylepne szczepionki”. W fazie eksperymentów jest właśnie taka przeciw grypie. Jej twórcy mają nadzieję, że bezbolesność i łatwa aplikacja przyczynią się do szerokiego stosowania szczepionki. Ograniczy to liczbę zachorowań – szczególnie wśród dzieci, które – jak wiadomo – boją się zastrzyków. Tymczasem powikłania grypy mogą u nich doprowadzić do zapalenia opon mózgowych, uszkodzenia mięśnia sercowego czy zapalenia płuc.

Podawanie leków przez skórę sprawdza się także przy przewlekłych bólach nowotworowych i uporczywych bólach wymagających podawania opioidów (środków narkotycznych o działaniu przeciwbólowym). Nie trzeba do tego już zastrzyków – od niedawna w Polsce dostępne są plastry zawierające lek o nazwie fentanyl. Naklejone na skórę działają przeciwbólowo przez trzy dni. Fentanyl działa już w bardzo małych dawkach – jego skuteczność jest blisko sto razy większa niż morfiny, dlatego osobom stosującym „plastry przeciwbólowe” zaleca się szczególną ostrożność – niewłaściwe użycie plastra może spowodować problemy z oddychaniem, dużą senność, trudności z mówieniem, poruszeniem się i myśleniem. Może też być śmiertelne. Plaster z opioidem można kupić tylko na specjalne recepty.

Widzicie? Plasterki – niby takie nic, a tu proszę! Prawdziwa rewolucja w medycynie. Kiedy więc następnym razem przyjdzie wam nakleić go na skórę – popatrzcie na niego z szacunkiem. ■

antykoncepcja codziennie?



Czy wiesz, że aż **47% kobiet zapomina** wziąć jedną lub więcej tabletek w ciągu jednego cyklu, a **22% zapomina** co najmniej dwóch i więcej tabletek na cykl?

Szacuje się, że **co 5. ciąża niepożądana** jest wynikiem błędu w stosowaniu doustnej antykoncepcji hormonalnej⁽¹⁾.

Pamiętaj!
Nie musisz codziennie pamiętać!

Zapytaj swojego lekarza

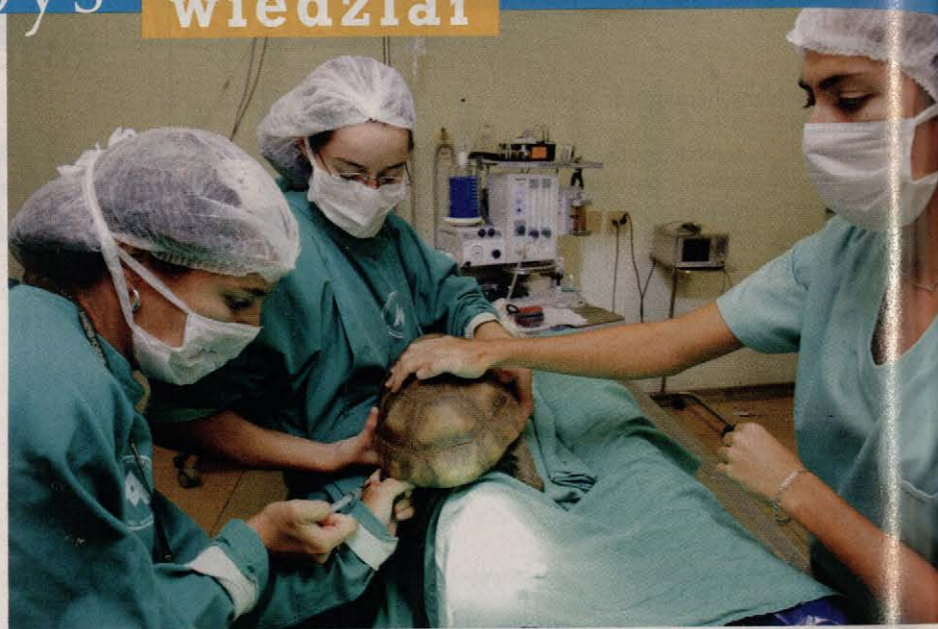
Inf/Ant/01/Feb 2007

⁽¹⁾ Rekomendacja Polskiego Towarzystwa Ginekologicznego dotycząca antykoncepcji – stan na rok 2006, wydanie specjalne „Ginekologii po dyplomie”, wrzesień 2006.

JANSSEN-CILAG Światowy lider w ochronie zdrowia kobiet
Polska Sp. z o.o. 02-285 Warszawa, ul. Szyszakowa 20, tel. +48 22 668 01 50, fax +48 22 668 01 68, www.janssen-cilag.pl

Żółwica na cesarce

Niezwykły zabieg weterynarzy z Brazylii: zafundowali cesarskie cięcie wielkiemu gadowi. Przez skorupę!



OPRACOWAŁ PIOTR KOSSOBUDZKI

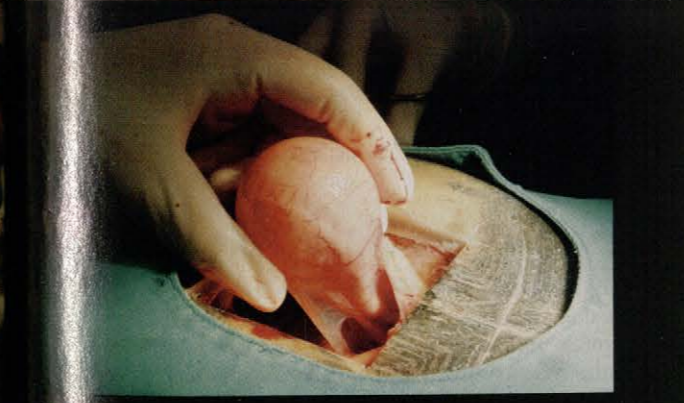
Chirurgów biegłych w operowaniu żółwi jest na świecie naprawdę niewielu. Są wśród nich weterynarze z brazylijskiego uniwersytetu Anhembi Morumbi w São Paulo. Wzięli oni ostatnio na stół sędziwą żółwicę, która z racji wieku nie była już w stanie znieść jaj (widocznych na zdjęciu rentgenowskim powyżej). Zwierzęciu groziła

śmierć, więc podjęto decyzję o cesarskim cięciu. W ruch poszły skalpele i nici, ale także... szlifierka i żywica epoksydowa. Zabieg trwał prawie dwie godziny i wszystko poszło gładko. Wielki gad doszedł do siebie już po mniej więcej dobie, a po operacji zostało siedem jaj w inkubatorze i zalaminowany otwór w brzuchu zwierzęcia. – To było trochę jak naprawa deski surfingowej – śmiali się chirurdzy. Bo na razie nie wymyślono skuteczniejszego opatrunku dla żółwi niż żywica (czasami wzmocniona matą szklaną). Taki „plaster” ściiera się zazwyczaj w ciągu kilku miesięcy, co wystarcza, by skorupa się zrosła.

REKLAMA



Jesteśmy razem...

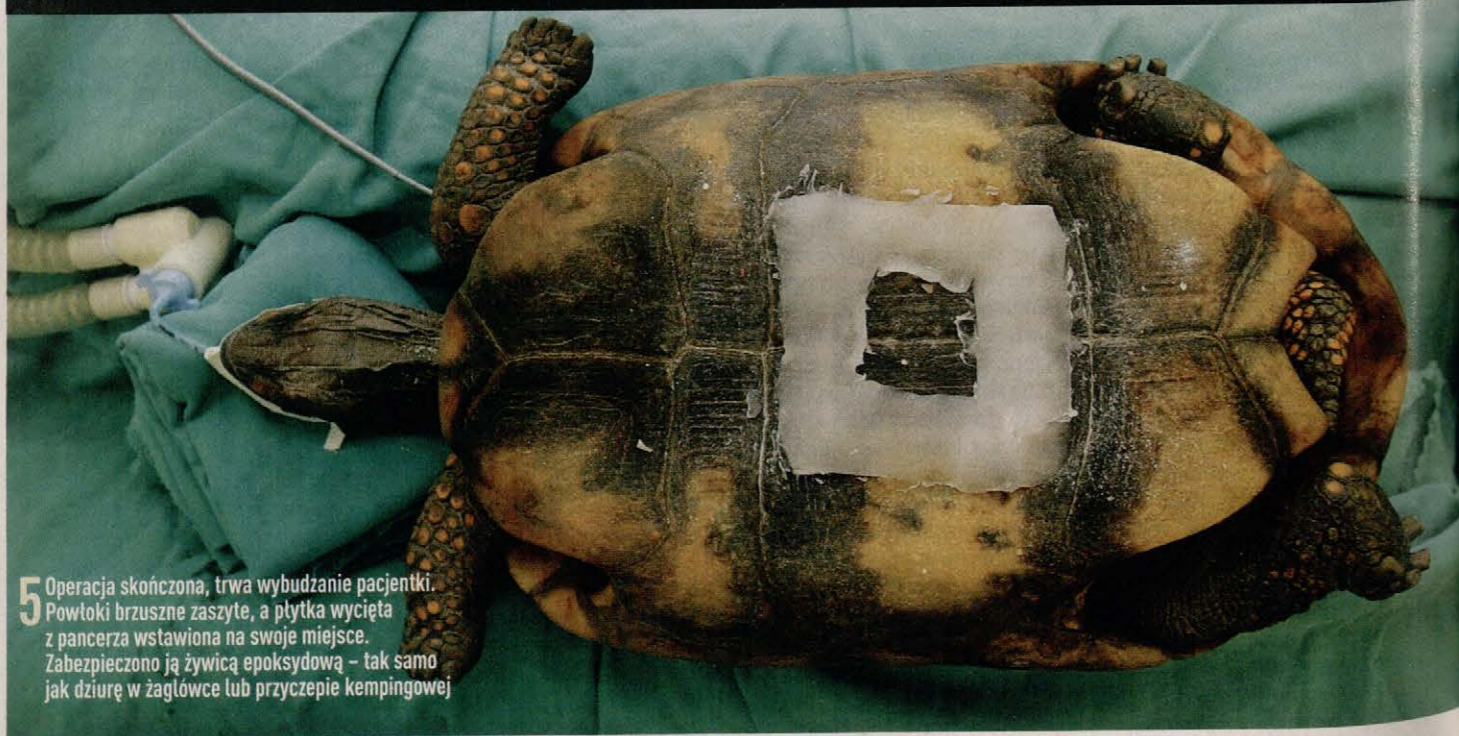


1 Najpierw znieczulenie. Wziewna narkoza zaczyna działać migm (jak na żółwia) – już po 40 minutach...

2 Pole operacyjne fachowo odkażone i zabezpieczone, ale zanim w ruch pójdzie skalpel, używa się szlifierki i dłuta

3 W plastronie (brzuszej stronie skorupy) pacjentki wycięto już kwadratowy otwór

4 Weterynarze nacinają powłoki ciała i delikatnie docierają do dróg moczowych, w których uwięzły jaja. Oto pierwsze z nich



5 Operacja skończona, trwa wybudzanie pacjentki. Powtorki brzuszne zaszyte, a płytka wycięta z pancerza wstawiona na swoje miejsce. Zabezpieczono ją żywicą epoksydową – tak samo jak dziurę w zagłówce lub przyczepie kempingowej



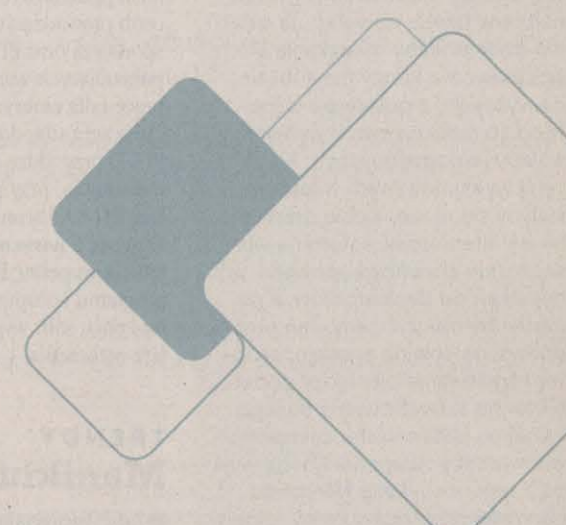
Sukces! Żółwica przeżyła, a jaja wędrują do inkubatora. Po mniej więcej trzech miesiącach wyklują się z nich młode żółwie

Kiedy trzeba kroić żółwia?

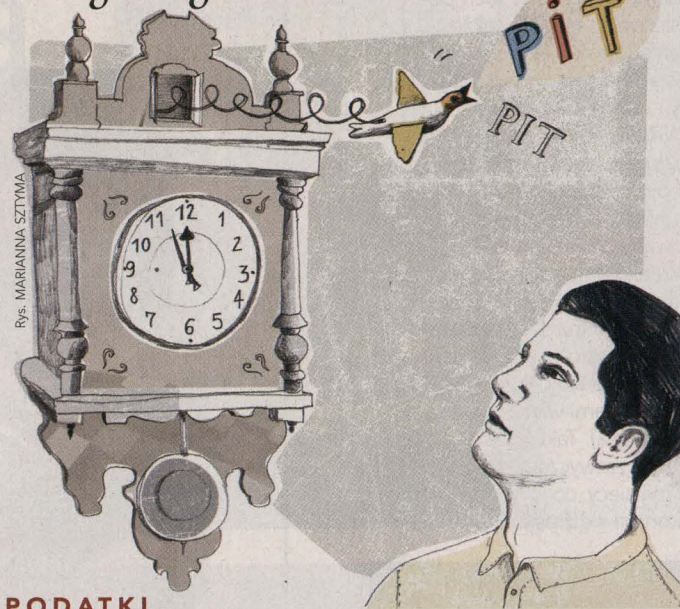
Operacje na otwartym żółwiu nie są zbyt częste, ale robi się je czasem na przykład zwierzętom cierpiącym na kamienie moczowe (zdarza się to żółwiom lądowym). Oczywiście przecięcie skorupy, leczenie, a potem jej latanie nie jest najtańszą z weterynaryjnych interwencji. Za zabieg usunięcia żółwiowi kamieni w USA trzeba zapłacić co najmniej 500 dolarów.

Zdjęcia: JOSE LUIZ DA CONCEICAO/AGENCIA ESTADOWIPNFOTOLINK

Ant.01/Jan 07



magazyn Mosza



PODATKI

Ostatni dzwonek na PIT

Krótki poradnik dla tych, którzy nie wypełnili jeszcze zeznania podatkowego

Czasu niewiele: PIT musisz dostarczyć sam lub wysłać do urzędu skarbowego do 30 kwietnia. Możesz go nie wypełniać wtedy, gdy twoje roczne dochody nie przekroczyły 2790 zł.

■ Jaki formularz wypełnić
Dwa najpopularniejsze druki zeznań podatkowych to PIT-36 dla osób prowadzących działalność gospodarczą oraz PIT-37 dla osób pobierających wynagrodzenie za pracę i dla emerytów. Jeśli rozliczasz się z ulg, dołącz formularz PIT/D przy uldze odsetkowej na mieszkania, przy pozostałych załącz PIT/O. Formularze możesz pobrać z www.mf.gov.pl. Łatwiej jednak wypełnić PIT za pomocą programu komputerowego, który na końcu sam wygeneruje formularz rozliczenia.

■ Z pomocą komputera
Programów do wypełniania PIT-ów jest w Internecie mnóstwo, ale tych sprawdzonych, a więc z dobrym interfejsem i wydawanych od wielu lat, zaledwie kilka. Dzieli się na dwa rodzaje. Pierwsze to programy zadające podatnikowi kilkadziesiąt szczegółowych pytań. Tak działają programy Pity 2006 (www.gospodarka.gazeta.pl/podatki) oraz Jupiter (www.pity.elfin.pl). Drugi typ programów podpowiada, w którym miejscu jakie dane wpisać, i dokonuje obliczeń, jednak większość rubryk trzeba uzupełniać samemu. To wersja dla tych, którzy mają mniej skomplikowane rozliczenia. W ten sposób wypełnisz formularz za pomocą programów Rozliczenie Roczne (www.jaslan.pl) i Pity

TRENDY

Manikiur i szampan

Choć wyglądają jak kawiarnie, są salonami manikiuru. Nail-bary, czyli miejsca, gdzie można zadbać o paznokcie, dłonie i stopy, a przy okazji zrelaksować się przy muzyce czy lekkich drinkach, stają się

coraz popularniejsze. W Polsce dwa działają w Warszawie (w centrum handlowym Blue City i na Nowym Świecie 53), po jednym w Łodzi (w Manufakturze) i Poznaniu (w Starym Browarze).

firmy IPS (www.pit.dobry.pl). Jeśli program dostaliśmy kilka tygodni temu na płycie wraz z jednym z dzienników, warto przed skorzystaniem ściągnąć z Internetu uaktualnioną wersję. W każdym programie pojawiają się bowiem niewielkie błędy, a producenci na podstawie zgłoszeń użytkowników na bieżąco je poprawiają.

■ Ułóż sobie
Wśród ulg dużą popularnością cieszy się odliczanie wydatków na Internet – można odliczyć do 760 zł za rok. Jeśli na fakturze jest więcej osób, można odliczyć wielokrotność kwoty. Osoby, które podpisały umowę kredytową do końca zeszłego roku, mogą skorzystać z ulgi odsetkowej – odliczeniu podlegają odsetki od kredytu w wysokości do 189 tys. zł.

Z mniej popularnych ulg pozostały odliczenia na wydatki na działalność klubów sportowych (10 proc. rocznego dochodu podatnika), wydatki na rehabilitację niepełnosprawnych (bez limitu), darowizny na rzecz organizacji działających w sferze pożytku publicznego i na cele kultu religijnego (do 6 proc. rocznego dochodu) oraz na działalność charytatywno-opiekuńczą Kościołów (nawet do 100 proc. rocznego dochodu). Od podatku w ramach tak zwanych praw nabytych można odliczyć oszczędności odkładane w kasie mieszkaniowej (30 proc. wydatków, maksymalnie do 11 340 zł) oraz wydatki na ubezpieczenie społeczne za legalnie zatrudnioną gospośnię (pełne składki). W stosunku do poprzednich lat ulg pozostało niewiele. Ważne, by każda była udokumentowana rachunkiem. Trzeba je trzymać przez pięć lat.

KRZYSZTOF SZCZEPANIAK



Wykonanie manikiuru w nail-barze kosztuje od 40 zł

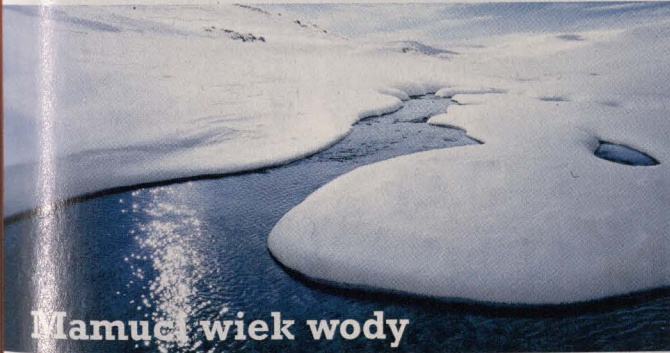
Finlandia

Kippis!

(po fińsku „na zdrowie”)

Ochrzcić wódkę nazwą kraju to decyzja tyleż odważna, co sprytna. Od niemal 40 lat Finlandia nie tylko poprawia nastroje i zbliża ludzi, ale też promuje Finlandię, nie szkodząc jej wizerunkowi. Bo z czym kojarzą się Finlandia? Z mrozem, czystością, lodowym krajobrazem, Świętym Mikołajem, reniferami, ekologią... Te hasła uporczywie błędzą po naszych głowach, nawet gdy patrzymy po prostu na butelkę wódki – pod warunkiem że jest to wódka Finlandia.

Reklamy Finlandii od lat są do bólu konsekwentne. Białoniebieska butelka na tle przereźbli, wśród arktycznego krajobrazu to ich stały element. Czy skuteczny? Obok Nokii Finlandia jest najbardziej rozpoznawalną fińską marką. Dzięki niej amerykańscy turyści wiedzą, że Finlandia to nie dzielnica Rzymu ani Paryża, a fińskie biura podróży mają darmową reklamę na każdym stoisku z alkoholem.



Mamucy wiek wody

1200 hektarów terenu wokół źródeł, z których pobierana jest woda do produkcji Finlandii, to obszar ściśle chroniony. Żadnych fabryk, żadnych ścieków, żadnych ludzi. Dlatego woda płynąca z liczącej 10 tysięcy lat moreny polodowcowej jest sama z siebie tak szlachetna i czysta, że przepuszczenie jej przez jakikolwiek filtr spowodowałoby tylko jej... zanieczyszczenie.

Czy wiesz, że...

- powstanie Finlandii grejpfrutowej to zasługa... Polaków. Badania konsumenckie pokazały, że z dużą przyjemnością popijalibyśmy wódkę właśnie o smaku grejpfrutowym – wszak powszechnie lubimy drinki na bazie soku tych właśnie owoców. Finlandię Grapefruit Fusion można kupić tylko w Polsce i Finlandii.
- dla spragnionych mocniejszych wrażeń powstała Finlandia o mocy 50 procent. Można ją kupić w sklepach wolnocelowych.
- Finlandia zagrała w jednym z odcinków przygód agenta 007 „Śmierć nadejdzie jutro”. James Bond używa tam Finlandii do przygotowania ulubionego drinka.



Jak z lodu wycięta

Od swego debiutu w 1969 roku butelka Finlandii zdążyła przejść małą metamorfozę. Pierwszą butelkę zaprojektował Tapio Wirkkala, najnowszą, tę z 2003 roku, Hari Koskinen. Mimo zmian w kształcie, logo i kolorystyce butelka wciąż przypomina kawał lodu, a renifery i słońce są jej stałymi elementami graficznymi. Była wielokrotnie nagradzana w Europie i USA.



Miesięcznik „Press” organizuje III Ogólnopolski Konkurs Fotografii Prasowej



na **Zdjęcie Roku**, które zostanie wyłonione spośród prac zgłoszonych w pięciu kategoriach:

- wydarzenia • ludzie • życie codzienne • sport • przyroda

Nagrodę w wysokości **10 000 zł** otrzyma fotograf, którego zdjęcie będzie cechowała najwyższa wartość informacyjna, merytoryczna i techniczna oraz oryginalna wizja przy zachowaniu etycznych kanonów zawodu. Zostaną przyznane również nagrody w poszczególnych kategoriach.

Przewodniczącym jury Grand Press Photo 2007 jest **JEAN-MARC BOUJU** zwycięzca World Press Photo 2004

Ogłoszenie wyników i otwarcie wystawy najlepszych zdjęć odbędą się **16 maja 2007 roku w warszawskiej Kinotece**

Sponsorzy:



„Przekrój”
wydaje
polecenia
kulturalne



Mikołaj
Trzaska

Jacek
Olter

Leszek
Możdżer

Maciej
Sikala



Ryszard
„Tymon”
Tymański

FOT. ANONIM, DZIEKI UPRZEJMOSCI WWW.OLTER.ART.PL

Dzieci Miłości

Trzaska, Tymański, Możdżer i Gwinciński – to dziś czołówka muzycznej sceny w Polsce. Ale czym byłiby bez Miłości? Po 20 latach od początków ruchu yassowego można sobie w pełni uświadomić jego znaczenie

BARTEK CHACIŃSKI

Jass – tak podobno na początku mówiono na jazz w Ameryce. Powstała wokół tego legenda – że to od ulubionych perfum nowojorskich prostytutek w czasach, gdy jazz kielkował. Jaśminowych. W polskim jassie też chodziło o zapachy, choć zgoła inne. „Mój dżez dziś znów zionie czosnkiem, wódą i kielbasą” – śpiewał Ryszard „Tymon” Tymański, który termin odnalazł i wykorzystał. I który po paru latach sam ogłosił, że odtąd należy mówić nie „jass”, tylko „yass”.

Trójmiejsko-bydgoskie środowisko muzyków zadbało w ten sposób o otoczkę marketingową. Ale termin miał i głębsze podłoże. – Starsi muzycy jazzowi wychodzili z założenia, że jak coś jest robione tylko w Polsce, to

musi być do dupy. Większość środowiska uznawała za dobre tylko to, co powstawało w USA – mówi związany z bydgoską odnogą yassu perkusista i gitarzysta Tomasz Gwinciński. Tymonowi, a później kolejnym członkom zakładanej przez niego Miłości, chodziło o rozbięcie układu i sposobu myślenia dominującego w krajowym jassie – że należy się uczyć odtwarzać to, co robią za granicą. – To były takie czasy, że wstyd było być jazzmanem – wspominał saksofonista Mikołaj Trzaska. Stąd zaprzeczenie, określenie wroga. Bo poza jednością w walce z konwencją, nawykami, środowisko yassowe mocniej spajały kontakty towarzyskie niż upodobania muzyczne. – To było społeczne wydarzenie. Ile stylistyk zmieściło się w terminie „yass”? To nie była nazwa gatunku, tylko przestrzeni artystycznej – mó-

Grupa Miłość w połowie lat 90. Dziś **Mikołaj Trzaska** (41 lat) współprowadzi wytwórnię Kilogram Records i gra free jazz, **Leszek Możdżer** (36 lat) nagrywa z różnymi wykonawcami i zdobywa prestiżowe nagrody, **Tymon Tymański** (38 lat) prowadzi program kulturalny w TVP i gra rocka, a **Maciej Sikala** (45 lat) nagrywa solowe albumy, od dekady wygrywa w rankingach „Jazz Forum” i nieprzerwanie uczy jazzu. **Jacek Olter** zmarł w 2001 roku

wi dziś Trzaska. I on, i Tymański realizowali w końcu wielokrotnie przedsięwzięcia na styku muzyki i literatury.

20 LAT PÓŹNIEJ

– Byliśmy w Miłości jak Jugosławia pod rządami Josipa Broz-Tity – diagnozuje dziś Trzaska. – Dopóki żył, Jugosławia jakoś się trzymała jako całość. My od początku mieliśmy bardzo różne zainteresowania muzyczne, ale dopóki Tymon miał ochotę na prowadzenie grupy, wszystko jakoś się trzymało.

Dziś Miłości już nie ma, ale śmierć grupy zadziałała niezwykle ożywczo. Stworzyła całą generację, która dziś dominuje na polskiej scenie. Kiedyś wiedzieli, co chcą zrobić: widzieli dokoła muzyków, którym nie brakowało umiejętności, ale brakło wizji. Oni – odwrotnie – mieli świadomość, ale techniki nie wystarczało. – Teraz, po 20 latach, są już i umiejętności, i świadomość – mówi Gwinciński.

Wiadomo już, że yass to jedyny prawdziwie tutejszy ruch w muzyce popularnej, jaki się wydarzył w nowej RP. Jego wpływ na muzykę w Polsce co roku określa kilkanaście płyt nagrywanych przez muzyków, którzy przewinęli się przez Miłość, ale też Trytony, Kury, Łoskot czy Mazzoli & Arhythmic Perfection – grupy pod względem artystycznym nie mniej ważne, choć w większości już nie tak głośne.

Tylko w tym miesiącu ukazała się płyta zespołu Tymańskiego, nowy projekt Trzaski, zagraniczny duet pianisty Miłości Leszka Możdżera i zaskakujący album „Kaszëbë” kontrabasisty Ola Wąlickiego. Wychodzą kolejne płyty Gwincińskiego, a cała najmłodsza fala zespołów jazzowych – od Pink Freud, przez Sing Sing Penelope, po Baabę i Meritum – jest związana z yassowcami towarzysko i ideowo. Wielu traktuje ich jak nauczycieli. A Maciej Sikala, tenorzysta Miłości, wręcz skoncentrował się na uczeniu młodych muzyków.

UCZNIOWIE COLTRANE’A I KOMEDY

Młodszy imponować może już to, że Miłość była zespołem jazzowym zakładanym metodami punkowymi. Trzaska, student malarstwa na ASP, i Tymański, student anglistyki, poznali się w 1987 roku na przystanku tramwajowym. Chcieli grać, choć nie do końca potrafili. – Kupiłem saksofon, a na drugi



FOT. MAREK LAPIS/FORUM

Możdżer: ładnie

Po koncertach na festiwalu Jazz nad Odrą mamy i płytę – Leszek Możdżer gra gościnnie u Larsa Danielssona, świetnego szwedzkiego kontrabasisty. Współpracują od kilku lat, zatem to żadna nowość. Podobne kompozycje Danielssona słyszeliśmy już na ich płytach w trio z Zoharem Fresco. Ale jednego trudno im odmówić: pasują do siebie jak ulał. Nasz pianista, jak zwykle gładki, emocjonalnie utemperowany, choć uderzający w swoich perlistych i melodyjnych pasażach w sentymentalną słowiańską nutę, i Szwed – precyzyjny, cierpliwy, bliższy czasem manierze klasycznej niż jazzowej. Muzyka, którą tworzą, brzmi wprawdzie jak krojona z jednej beli, ale wzór na tej beli z całą pewnością ładny.

BARTEK CHACIŃSKI



LARS DANIELSSON & LESZEK MOZDZER
„PASODOBLE”, ACT, 55’24”, 56,90 zł



Tymański: odmłodzony

Tak wzmożona aktywność Tymańskiego w ostatnich miesiącach na polu muzycznym, wydawniczym i dziennikarskim to nie efekt nieuchronnego dobiegania do czterdziestki. Przeciwnie, Tymon przeszedł okres kryzysu wieku średniego, zmienił środowisko na o połowę młodsze

i przeżywa drugą młodość. Na „Don’t Panic!...” chce się przypodobać młodzieży mocnymi riffami à la Queens Of The Stone Age czy akordami w stylu Nirvany. Ale najciekawsze są obecne tu starsze utwory, wyraźnie inspirowane beatlesowskimi balladami, z takimi wyznacznymi jak „Miłość jest magiczna, dalej śnij mi się, radość tak kosmiczna, Kocham Kochać cię”. Tymon wciąż nie wstydi się lekkiego kiczu, ale już nie ironizuje, przeciwnie – wygląda na szczerego i szczęśliwego. Jego obecny stan emocjonalny najlepiej kwitują słowa piosenki: „Chociaż masz piętnaście lat, twoja dusza starsza jest. Chyba wiem, co musisz czuć. Sam mam tyle lat, co ty...”. Cóż poradzić, Tymon nawet bez viagry trzyma poziom.

JACEK SKOLIMOWSKI



TYMON & TRANSISTORS „DON’T PANIC! WE’RE FROM POLAND”, BIODRO, 42’37”, 23,90 zł



FOT. EUKASZ GROWALA/FORUM

Walicki: osobliwie

Olo Walicki, jeden z najszlachetniejszych stylistycznie muzyków środowiska yassowego, przypomniał o sobie projektem, w którym oddaje hold Kaszubom. Materiał ten został przygotowany specjalnie na Europejski Festiwal Folkowy w 2005 roku. Po raz kolejny Walicki zebrał świetnych muzyków – na perkusji wspiera go Cezary Konrad, a na gitarze kolega z Łoskotu Piotr Pawlak. Całość została zaśpiewana w języku kaszubskim (teksty napisała Damroka Kwizdińska – animatorka kultury kaszubskiej), zmysłowymi głosami... warszawskich wokalistek – Marii Namysłowskiej i Karoliny Amirian. Stylistycznie ten zaskakujący materiał mieści się gdzieś między rozimprovizowanymi balladami jazowymi, skondensowanym rytmicznie jazz-rockiem i lekką stylistyką piosenkową.

PIOTR KOWALCZYK



●●●●●●●●
OLO WALICKI „KASZËBË”,
OLO WALICKI PRODUCTION, 45'57", 32,90 zł.

dzień powstała Miłość – wspomina dziś Trzaska, opisując Miłość jako „czas nauki”. Wiedzieli za to lepiej niż inni, co chcą grać.

W Trójmieście każdy miał w rodzinie marynarza. A marynarze przywozili płyty. Stąd Tymański dysponował pełną półką nagrań Johna Coltrane'a i imponował znajomością jego biografii. To on po raz pierwszy puszczał Coltrane'a i Trzascę i Możdżerowi. Jak zauważył Rafał Książek, słuchanie Coltrane'a było swoistym rytuałem inicjacyjnym dla yassowców. Amerykański saksofonista był tu ważny jako muzyk w podróży duchowej, twórca, który wpisał swoje działania w szerszy kontekst społeczny (obrona praw czarnych) i rewolucjonista uwalniający jazz z okowów tradycji. Trójmiasto wносиło prócz dobrego źródła płyt otwarte i pełne zgrywy podejście związane z TotArtem, a środowisko bydgoskie – specyficzne poczucie humoru i miejscową poważną tradycję muzyczną.

Drugim obok Coltrane'a idolem yassowców był Komeda – jako człowiek, któremu udało się wyprowadzić polski jazz na szersze wody, otworzyć na wpływy muzyki klasycznej i pozbyć kompleksów. Nie przez przypadek na „Astigmatic” (1965), najsławniejszej płycie ze-

Trzaska: z wyobraźnią

Jeśli ktoś już zapomniał o tym, że nasz najlepszy freejazzowy saksofonista jest też niepoprawnym romantykiem, to musi posłuchać albumu „Kantry”. Mikołaj Trzaska skorzystał ze wspomnień Andrzeja Stasiuka z wyjazdu na Balkany, podczas którego ten na gorąco rejestrował swoje wrażenia na dyktafonie. Przewijają się tu zarówno poważniejsze fragmenty jego prozy opisujące okolicę i charakterystyczne dźwięki miasta, jak i żartobliwe komentarze. Kameralny, wręcz knajpiany klimat do tego tekstu Trzaska tworzy, grając na klaracie basowym lub saksofonie razem ze znajomymi muzykami: Paulem Wirkusem, Tomaszem Gwincińskim, Johannesem Frischem. Album przywołuje na myśl jego współpracę ze Świetlickim i Andruchowiczem, ale o wiele mocniej wciąga w świat wspomnień i tęsknoty za starą i zapomnianą Europą.

JACEK SKOLIMOWSKI



FOT. EUGENIUSZ HELBERT/FORUM



●●●●●●●●
MIKOŁAJ TRZASKA
„KANTRY”, KILOGRAM
RECORDS, 43'57", 39,90 zł.

W 1987 roku wiedzieli, co chcą powiedzieć, ale nie do końca wiedzieli jak. Dziś yassowcy to uznani instrumentalści i kompozytorzy

społu Komedy, spotkali się trzej muzycy, którzy mieli nadawać ton polskiej muzyce jazzowej (Stańko, Namysłowski i lider). To był swego rodzaju album założycielski dla złotej epoki polskiego jazzu.

Nagrany 30 lat później „Asthmatic” Miłości odnosił się do tamtej płyty trochę żartobliwie, a trochę poważnie. Ale dopiero dziś można stwierdzić, że postacie nagrywające „Asthmatic”, niszcząc stary układ, w pewnym sensie też wytyczyły nowy, oparty na innych wartościach – nie dość bowiem, że każdy z nich nagrywa albumy w kilku projektach naraz, to jeszcze prowadzą własne firmy płytowe (Tymański, Walicki, Gwinciński, Trzaska prowadzi Kilogram Records z żoną Olą), produkując nagrania młodszych artystów (Gwinciński, Piotr Pawlak). Ba, coraz częściej pojawia się refleksja, że w Polsce nie mają z kim grać. Trzaska (na krótko wyrzucony z Miłości po pierwszej płycie za... zbyt małe umiejętności) coraz częściej grywa z muzykami skandynawskimi – Peterem Friisem Nielsenem i Peterem Ole Jorgensenem. Ma na koncie koncerty i płyty ze słynnym Peterem Brötzmannem oraz wiele innych eksportowych propozycji. Możdżer regularnie nagrywa w międzynarodowym trio z Larsem Danielssonem i Zoharem Fresco.

RÓŻNI JAK W RODZINIE

Możdżer to największa gwiazda środowiska. Jak mówią dziś koledzy, „człowiek, który jako pierwszy opuścił świat frustracji”. Szybko zaakceptowany przez publiczność dzięki prestiżowym projektom (utwory Chopina, praca z Makowiczem, Namysłowskim, Preisnerem), choć i dzięki łatwiejszej konwencji, jaką wybrał. Dynamika pozostałych karier była bardzo różna.

Tymon podbijał polską scenę pophitami i nagrywał liczne płyty w kilku zrywach. Trzaska powoli, ale konsekwentnie rozwija się w kierunku grania improwizowanego jazzu.

Solowe kariery nieco zdystansowały od siebie muzyków. Członkowie Miłości – jak sami wspominają – ścierali się od początku, szczególnie Tymon i Trzaska, których skonfliktowała dodatkowo sytuacja, gdy kulturalny program telewizyjny Tymańskiego przyjął styl kojarzony do tej pory jako nazwa grupy Trzaska – Łoskot. Ale zarazem pozostają rodziną. – Na co dzień są spory, ale przecież wszyscy co jakiś czas się spotykamy – mówi Gwinciński. – Ostatnio, niestety, na pogrzebach.

Sześć lat temu odszedł perkusista Jacek Ołter, wspomniany później albumem, na którym hold oddało mu całe yassowe środowisko. W ubiegłym roku zmarł gitarzysta i basista Tomasz Hesse, potem Jacek Majewski – perkusista, jeden z twórców bydgoskiego Mózgu, klubu, który najbardziej zasłużył się dla yassa.

Czy jest szansa, by Miłość wznowiła działalność? Niewielka. Szczególnie po śmierci Ołtera. Powrót mógłby się okazać rozczarowaniem. Ale ważny jest sam mit, który stworzyło całe środowisko – bardzo polski i załatujący kielbasą. Jest nam potrzebny w czasach, gdy europejski jazz coraz częściej odkrywają muzycy amerykańscy – właśnie jako muzykę wyrosłą z innej tradycji i wrażliwości. A w muzyce, tak jak w miłości, najbardziej liczy się to, co różni, a nie to, co łączy.

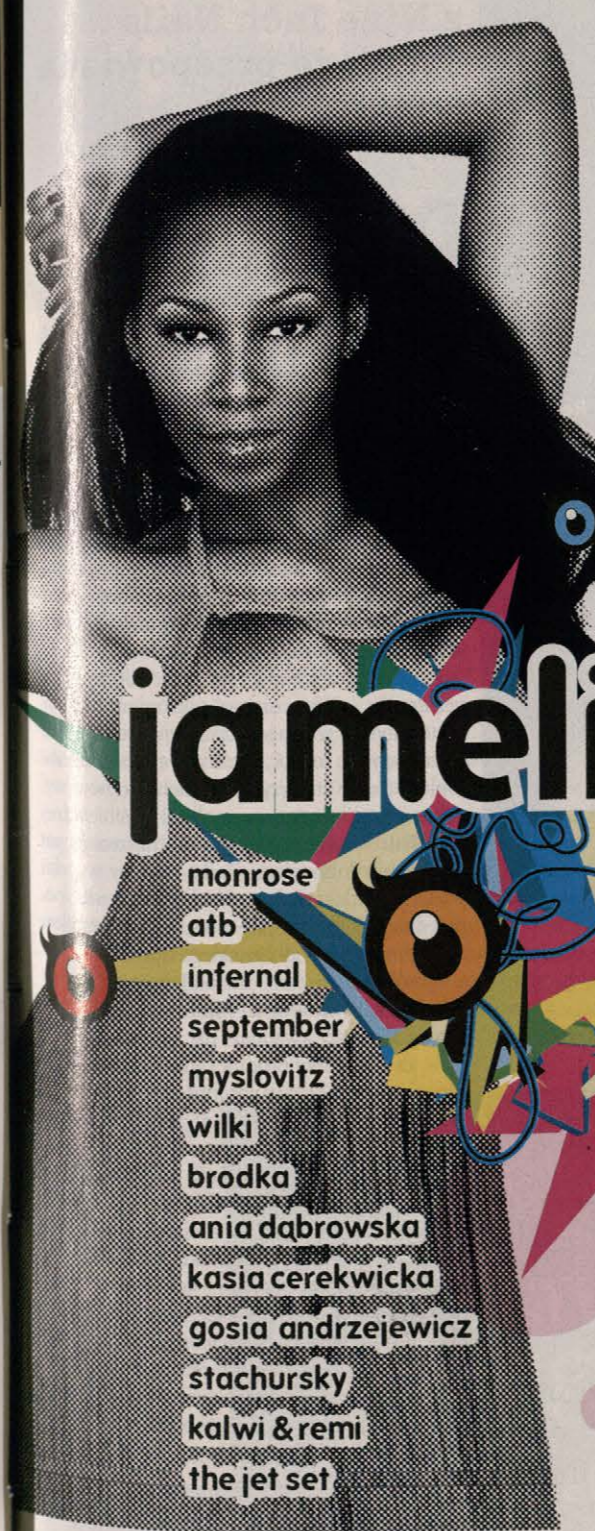
W CZERWCU BIODRO RECORDS WYDA WZNOWIENIE DEBIUTU MIŁOŚCI, A W GRUDNIU – ALBUM „NOBODY'S WHITE” ZAWIERAJĄCY OSTATNIE NAGRANIA TRÓJMIEJSKIEGO ZESPOŁU Z JEGO NIEZJĄCYM JUZ MENTOREM, CZARNOSKÓRYM TRĘBACZEM LESTEREM BOWIEM.

zobacz muzykę

27 kwietnia 20.00 POLSAT



sophie ellis bextor
razorlight



jamelia

monrose

atb

infernal

september

myslovitz

wilki

brodka

ania dąbrowska

kasia cerekwicka

gosia andrzejewicz

stachursky

kalwi & remi

the jet set

eska
music awards
2007



Bardzo mała apokalipsa

Trent Reznor z Nine Inch Nails sądzi, że przepowiada koniec świata. My – że swój własny

Pierwszy rzecznik emocjonalnych masochistów. Patologicznie mroczny, a przy tym absurdalnie popularny. Niedługo minie 20 lat, od kiedy Trent Reznor, mózg i jedyny permanentny członek amerykańskiego Nine Inch Nails, przekuwa elektroniczną klasykę spod znaku Gary'ego Numana na brutalną muzykę o industrialnym zabarwieniu. Wykorzystał ten czas sprytnie. Z upubliczniania innych, psychicznych traum uczynił prężny biznes – płyty NIN sprzedają się w milionowych nakładach. Ma wierną publiczność jak każdy cierpiący idol. Ceni go przy tym krytyka. The Times kilka lat temu uznał Reznora za jedną z najbardziej wpływowych postaci show-biznesu, natomiast „Rolling Stone” zaliczył go do setki artystów wszech czasów.

Przypadły się Nine Inch Nails albumy solidne, Reznor szybko osiągnął poziom autora charakterystycznego, łatwo rozpoznawalnego, ale równie szybko rozpoczął taśmową produkcję autoplagaatów. Kompozytorski talent Reznora wyraźnie objawił się raz – przy okazji nieśmiertelnego „Hurt”, ale wyłącznie w poruszającym wykonaniu Johnny'ego Casha. A żeby w pełni wydobyć parkietowy potencjał „With Teeth”, poprzedniego albumu NIN, trzeba było remiksu nowojorskiego producenckiego duetu DFA.

Obróbki „Year Zero” nie podejmie się pewnie nikt, bo byłby to akt tyleż brawurowy, co bezsensowny. Pierwszy kwadrans nie zapowiada tragedii – jest dość różnorodnie, gdy apokaliptyczna łupanka przechodzi w posępne elektro, pojawiają się nawet załęki popowych przebojów. Potem jednak zamienia się to w formalnie belkodiwy zlepek tych samych trzasków i zgrzytów. Miał być z tego concept album o końcu świata i upadku współczesnej Ameryki zarazem, a są niedobre teksty, przemoc, propaganda, płomienie, bliźny, krew, Bóg. Reznor korzysta z dość ograniczonego słownika i szczytem jego literackich możliwości wydają się aforyzmy typu „matka natura to suka”. Całość przypomina ścieżkę dźwiękową pod niewyszukaną wirtualną rzeźnię. Co by się zgadzało – Reznor już raz stworzył muzykę do gry komputerowej. I może przy tym zajęciu powinien pozostać.

ANGELIKA KUCIŃSKA



NINE INCH NAILS „YEAR ZERO”, INTERSCOPE, 63'53", 57 zł

Trent Reznor z Nine Inch Nails – agresywnie nudny

FOT. RICHARD PERRY/RYN TIMES SYNDICATE



Ladysmith Black Mambazo – afrykańscy spece od pieśni i tańca

Niebiański chór u nas

Ladysmith Black Mambazo, legenda muzyki afrykańskiej, zagra wreszcie w Polsce

Pewnej nocy przyśniło się Josephowi Shabalali, że usłyszał niebiański chór. Starał się zapamiętać harmonizację niebiańskich głosów. Gdy się obudził i stwierdził, że je pamięta, postanowił utworzyć zespół wokalny, który potrafiłby je naśladować. Nie wiadomo, ile jest prawdy w tej historii opowiedanej przez lidera Ladysmith Black Mambazo, ale element religijny pozostaje dla grupy najważniejszy. Największy jednak sukces zespół zawdzięcza jednak... keczupowi, w którego telewizyjnej reklamie wykorzystano ich piosenkę „Inkanyenzi Nezazi”. Album, z którego ją zaczerpnięto, sprzedano w ponad milionowym

nakładzie. Od tego czasu śpiew LBM pojawiał się w dziesiątkach reklamówek i na ścieżkach filmowych. Nagrali wiele „kooperacji” z gwiazdami rocka, country i folku. Bardzo przysłużył im się udział w nagraniu słynnego „Graceland” Paula Simona.

Przez dziesiątki lat dla młodzieży z okolic Ladysmith w RPA jedyną szansą zarobku był wyjazd do pracy w fabrykach w Durbanie czy w kopalniach złota w Johannesburgu. Tam całymi tygodniami skoszarowani byli w tak zwanych hostelach, ponurych osiedlach baraków. Wolno w nich było przebywać wyłącznie mężczyznom, więc pozbawieni rodzin czy kobiecego towarzy-

- ● ● ● ● mistrzostwo
- ● ● ● ● na piątkę
- ● ● ● ● warto
- ● ● ● ● może być
- ● ● ● ● słabe
- ● ● ● ● dno

stwa umilali sobie samotność śpiewem. Po jakimś czasie zaczęli łączyć się w zespoły i wytworzyli rodzaj śpiewu chóralnego, który nazwano „iscathamiya”, co w języku zulu oznacza „skradanie się”. Jego cechą charakterystyczną stała się czterogłosowa harmonizacja chóru z podwójną lub potrójną obsadą bas-barytonu, na której tle tenor solista śpiewał partie dialogujące z chórem jak w muzyce gospel.

Po kilku latach praktykowania w różnych zespołach Shabalala postanowił w 1960 roku założyć własny, by zaś zaansować innym, że zamierza je „wykosić”, nazwał go Czarna Siekiera z Ladysmith – Ladysmith Black Mambazo. Zaangażował swych braci i kuzynów i tak długo z żelazną dyscypliną ich szkolili, że usłyszał te „niebiańskie harmonie”. Mambazo nie tylko wycięli zuluską konkurencję, ale stali się najbardziej znaną grupą wokalną w całej Afryce. Ich nowa płyta „Long Walk To Freedom” („Długi marsz do wolności”) to nie tylko nawiązanie do autobiografii Nelsona Mandeli, ale i najlepsze określenie ich własnej drogi artystycznej.

MAREK GARZEŃKI

LADYSMITH BLACK MAMBAZO – 25.04
BIELSKO-BIAŁA, BIELSKIE CENTRUM
KULTURY; 27.04 SZCZECIN, BAZYLIKA
KATEDRALNA

Jest bezpiecznie

Patti Smith w ulubionych piosenkach innych artystów

Jak się czuje Patti Smith? W repertuarze Neila Younga („Helpless”) jak ryba w wodzie. W przeboju Tears For Fears („Everybody Wants To Rule The World”) – zaskakująco dobrze. Naturalnie w oparty na prostych podziałach rytmicznych klasykach Jefferson Airplane i Boba Dylana. Potyka się tam, gdzie o sile oryginału stanowiła rytmika daleka od rockowej – w piosenkach Paula Simona czy Steviego Wondera. Smith nagrała ze swoim stałym zespołem dość oczywisty zestaw coverów. Nie wyszła płyta ani tak zła, jak napisali w paru gazetach, ani taka wybitna, jak niektórzy mówią. Przynosi dużo prostej przyjemności słuchania, która wynika z klasy kompozycji. Te wzbudzałyby zainteresowanie nawet zagrane na grzebienu, a co dopiero, gdy weźmie się do nich ikona rockowej poezji i wokalistyki. Czy choć jedną z tych piosenek Smith wybierze do programu poznańskiego koncertu 22 czerwca? Sugerowałbym „Smells Like Teen Spirit” Nirvany pasującą do Patti, jakby napisano ją specjalnie dla niej.

BARTEK CHACIŃSKI



PATTI SMITH „TWELVE”, COLUMBIA, 56'48", 60 zł

I po rewolucji

Arctic Monkeys tak się rozpedzili, że trafili tam, gdzie ich miejsce – do grona średniaków

Pospieszyli się. Najważniejsi zeszłorocznymi debiutanci, internetowy fenomen, sensacyjne, wytarte etykiety. Sukces Arctic Monkeys – rozumiany w kontekście sprzedaży, bo artystycznie to zespół dość przereklamowany – rozpętał dyskusję wokół nowych form promocji muzyki, przepowiadał zmierzch wielkiej, zorganizowanej fonografii. Nie będzie żadnej rewolucji. Arctic Monkeys to dziś zespół uwikłany w rynko-



FOT. EMI

we zależności jak największe popowe gwiazdy. Nową płytę wydają niewiele ponad rok po poprzedniej, ale Londyn żyje już inną nowinką – wygrzebanym z tanecznej przeszłości stylem rave. Monkeys desperacko próbują wrócić do grona tych, którzy rock-androllowym dzieciakom serwują doznania pokoleniowe. Po swojej stronie mają sympatyczne, ale zarazem dość średnie piosenki. Wyszły im rzeczy utrzymane w wolniej-



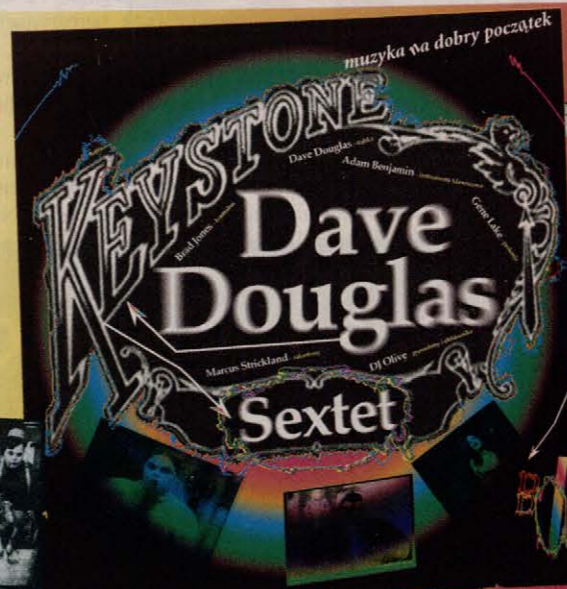
ARCTIC MONKEYS „FAVOURITE WORST NIGHTMARE”, DOMINO/EMI, 34'45", 59,50 zł

szych tempach (z naciskiem na „Do Me A Favour”), wyszedł im singiel, z przebojami nie poszło już tak dobrze (z wyłączeniem „D Is For Dangerous”). Brzmia mocno, momentami wręcz potężnie. Bronią się teksty, wciąż kadrujące brytyjską codzienność. Kumple, dziewczyny, rozterki i rozczarowania młodości. Pewnie stać ich na więcej. Więcej niż świetny tytuł, który sugeruje jakąś perwersyjną, wstydliwą przyjemność. Ulubiony z najgorszych koszmarów? Nie, aż tak dobrze, niestety, nie jest.

AK



(4) cykl: jazz i okolice



koncert z filmem w tle
Roscoe Arbuckle:
"Fatty & Mabel Adrift" rok produkcji:
1916

6.05.2007, 19.00

GCK
Katowice koncertowa
sala koncertowa

Górnośląskie Centrum Kultury w Katowicach, pl. Sejmu Śląskiego 2, tel. 032 785-79-80
informacja, bilety: tel. 032 609-03-21, 032 785-79-80, informacja@gck.org.pl, promocja@gck.org.pl

www.gck.org.pl



Jadwiga (Krystyna Janda). To Miron nauczył ją mówić o sobie „ślepa”

Mały wielki film



„PARĘ OSÓB, MAŁY CZAS”, REŻ. ANDRZEJ BARAŃSKI
POLSKA 2005, 104', VIVARTO
PREMIERA 27 KWIETNIA

„Parę osób, mały czas”: o dwojgu takich, co wylogowali się z systemu

Wreszcie doczekaliśmy się w kinach filmu dla wykształciuchów: inteligentnego, a nawet inteligenckiego. Nieschematycznego i – choć opowiada o skomplikowanej relacji w skomplikowanych czasach – prostego. Andrzej Barański („Nad rzeką, której nie ma”, „Dwa księżyce”) opowiada prawdziwą historię przyjaźni dwojga niezwykle ludzi: niewidomej dziennikarki i poetki Jadwigi Stańczakowej (świetna Krystyna Janda uhonorowana za rolę nagrodą w Gdyni) i poety Mirona Białoszewskiego (nagrodzony w Karłowicach Warach równie świetny Andrzej Hudziak). Ich znajomość trwała od 1975 do 1983 roku, kiedy Białoszewski zmarł. Ona prowadzi mu sekretariat, przypomina o zmianie koszuli, dokarmia, załatwia wieczory autorskie i instalację telefonu. On zabiera ją na nocne eskapady tramwajem, przynosi bukiety kwiatów, wyciąga ze stanów depresyjnych, kiedy to jego Jadzia „zagapia się w pesymizm”.



Andrzej Hudziak jako Białoszewski

Konstruując swoją historię, Barański podążał tropem Białoszewskiego i zbudował ją ze zwykłych zdarzeń: wizyt u lekarza, kłótni nad wazą zupy, kupowania koszuli, strzępów rozmów, czytania wierszy, wdeptywania w g... na trawniku. Wszystkiego, co traktujemy jako nieistotne życiowe epizody, a co w gruncie rzeczy tworzy „metafizykę codzienną”, jak zwał ją Miron. Filmmowy Białoszewski jest neurotyczny i kapryśny. Bywa nawet nielojalny i znika z życia Jadwigi, gdy na horyzoncie pojawia się jego były partner Jacek (w rzeczywistości Leszek Soliński). Żąda podziwu i opieki. – Ktoś mi jest potrzebny, żeby był odpowiedzialny za mnie! – wykrzykuje. Złości się, gdy Jadwiga wyznaje, że pisze wiersze, jest zazdrosny o jej talent. Ludzie mówią, że ją wykorzystuje, ona zaprzecza. Nikt tak dobrze nie rozumie niewidomej jak poeta, który też patrzy „do wewnątrz”. Ale skromniutki, kameralny „Parę osób, mały czas” jest nie tylko podróżą przez tę niesamowitą relację. To film w gruncie rzeczy – a dziś wi-

dać to szczególnie wyraźnie – mocno prowokacyjny, niosący spory ładunek niepoprawności. Bo oto oglądamy ludzi po uszy zanurzonych w PRL, a jednak żyjących jakby mimo otaczającej ich rzeczywistości. Owszem, to Polska Ludowa kolejek, kłopotów z założeniem telefonu i nieustających peregrynacji po sklepach, ale bez powielaczy, styropianu, piosenek Kaczmarskiego, internowań, strajków, ubeków i Solidarności. Antyheroiczny i apolityczny PRL? W głowie się nie mieści, a jednak. Jedynym politycznym gestem, z jakim mamy tu do czynienia, jest właśnie gest ostentacyjnego zwrócenia się ku prywatności. – Nudzi mnie to – irytuje się Miron, kiedy ktoś na spotkaniu ledwie zagaja aktualny temat, ma dość „przeżywania ciężkich czasów”. Białoszewski i Stańczakowa tworzą enklawę wolności nie w opozycji do systemu, lecz gdzieś poza nim.

Kto wie, może jest to propozycja również na dziś? Wyłączyć telewizor, wyrzucić gazetę i jak w wierszu „30 lipca w nocy” zwyczajnie pójść na spacer, „w uliczki Chamowa / między bliźniakowce / wieżowce / zielska”?

MAŁGORZATA SADOWSKA

* „CHAMOWEM” NAZYWAŁ BIAŁOSZEWSKI BLOKOWISKA. W JEDNYM Z NICH MIESZKAŁ

Pora umierać!

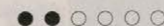
„Moje życie beze mnie” to łatwizna terminalna

Nasi srodzy parlamentarzyści powinni wprowadzić ogólnoeuropejski zakaz robienia filmów o umieraniu przez twórców poniżej 40. roku życia. Bo przeważnie wyglądają one jak ulubiona w kręgach episkopalnych „propaganda cywilizacji śmierci”. Niedawno był w Polsce pokazywany „Czas, który pozostał” François Ozona próbujący udowodnić, że na raka zejść można ładnie i przyjemnie, ot, po prostu zasnąć na plaży. Teraz oglądamy wcześniejsze, pochodzące z 2003 roku dzieło Katalonki Isabel Coixet (autorki „Życia ukrytego w słowach”), do którego zresztą film Ozona bywa chwilami aż nazbyt podobny. Tyle że inna jest pleć osoby śmiertelnie chorej. Tym razem o fakcie posiadania raka w stadium nieuleczalnym dowiaduje się młoda matka i żona Ann (Sarah Polley). I co robi w związku z tą wieścią? Ano tańczy, romansuje, wygląsza w szeszy o pięknie świata i w ogóle zachowuje się jak nastolatka, która za chwilę osiągnie upragnioną pełnolet-

ność, a nie – że tak to określe – inny stan skupienia.

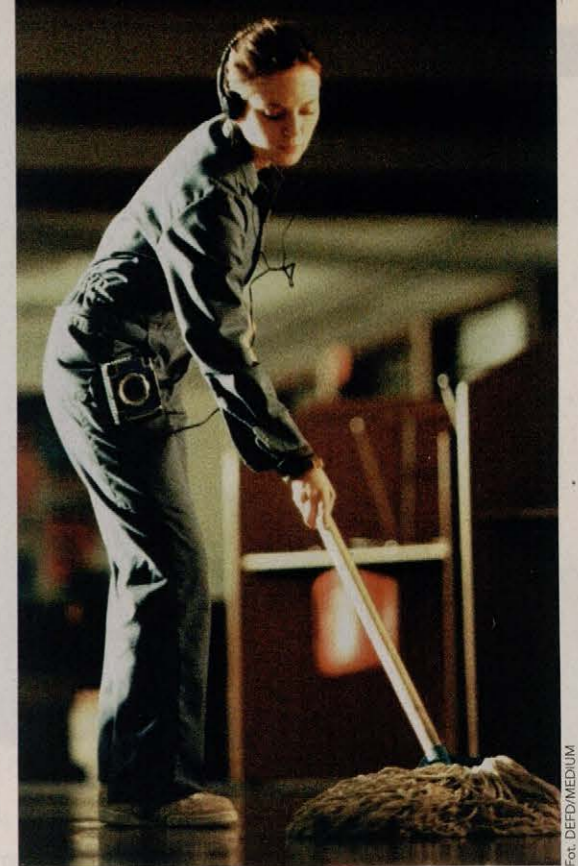
Rozumiem, że w sytuacji ostatecznej nie ma specjalnie sensu rozpaczć i rwać włosów z głowy, lepiej korzystać z życia, dopóki jeszcze można. Ale film Coixet estetyzuje umieranie, które – niczym w hollywoodzkim kinie rodzinnym – pozabawione tu zostało wszystkich nieczyistości i przykrych cielesnych aspektów. Nie mówiąc już o wyzwaniu, jakim jest dla naszej świadomości myśl o rychłym końcu. Terminalna łatwizna „Moje życie...” to po prostu kicz.

BARTOSZ ŻURAWIECKI („FILM”)



„MOJE ŻYCIE BEZE MNIE”, REŻ. ISABEL COIXET
HISZPANIA/KANADA 106', VIVARTO
PREMIERA: 4 MAJA

- ● ● ● ● mistrzostwo
- ● ● ● ● na piątkę
- ● ● ● ● warto
- ● ● ● ● może być
- ● ● ● ● słabe
- dno



Ann (Sarah Polley), zanim odejdzie, musi w swoim życiu dokładnie posprzątać

REKLAMA

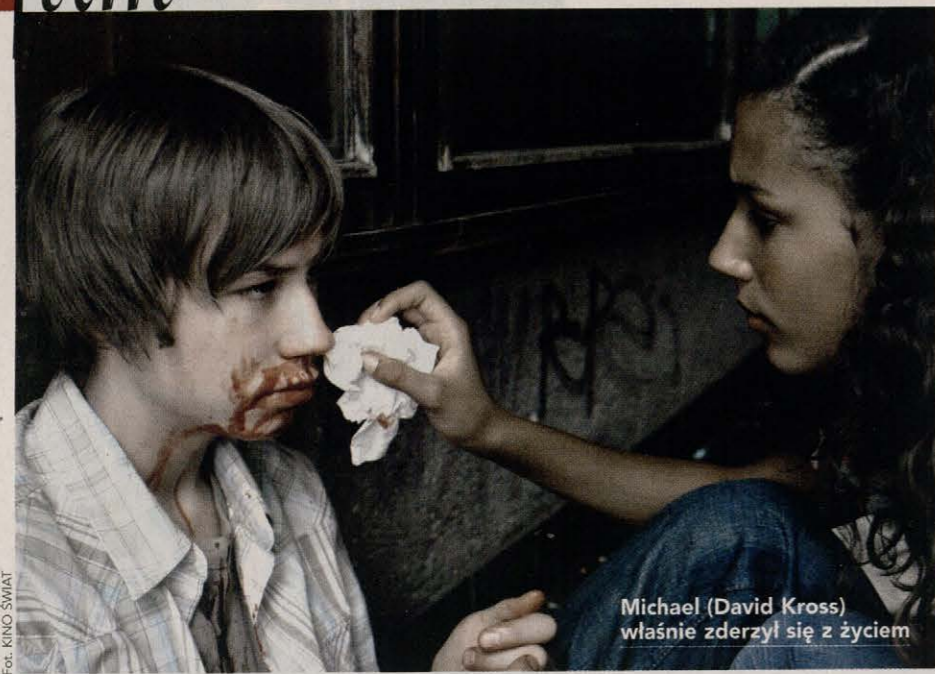
radio
Wawa
ZAWSZE POLSKA MUZYKA

informacje i polska muzyka

Białystok 88,6 FM
Gdańsk 104,4 FM
Gdynia 105,6 FM
Katowice 95,5 FM
Kielce 95,5 FM
Koszalin 95,4 FM

Kraków 107 FM
Lublin 106,1 FM
Łódź 90,1 FM
Olsztyn 94,7 FM
Płock 90,4 FM
Rzeszów 97,1 FM

Siedlce 91,3 FM
Szczecin 95,7 FM
Warszawa 89,8 FM
Wrocław 101,5 FM
Zielona Góra 95,3 FM



Michael (David Kross) właśnie zderzył się z życiem

Chłopiec z ferajny

Ostry, realistyczny „Twardziel” przypomina, że życia, niestety, nie da się cofnąć jak taśmy

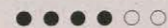
Jak daleko sięgam pamięcią, zawsze chciałem być gangsterem – zaczynał swoją opowieść bohater „Chłopców z ferajny”. 15-letni Michael z „Twardziela” ani złodziejem, ani handlarzem narkotyków, ani gangsterem być nie chciał. Tak wyszło. Bo nieodpowiedzialna matka, bo grupa starszych wyrostków, którzy tłuką i żądają pieniędzy, bo życie w ogóle jest brudne i ciężkie. Banal? Nie, bo niemiecki reżyser ma w ręku asa – nastoletniego aktora Davida Krossa. Dzięki jego hipnotyzującej, naiwno-szczerej twarzy zapominamy, że takich historii było już mnóstwo. I zgadzamy się na podróż na dno, może i przewidywalną, a jednak zaskakująco wciągającą.

Michaela, który z luksusowego apartamentu musi przenieść się z matką do brudnej nory w dzielnicy dla imigrantów, stopniowo wsysa bagno. Zostawiony sam sobie nastolatek dokonuje wyborów na oślep, płynie z prądem,

choć chce dobrze. Świątek podziemia wcale go nie fascynuje – właściwie do końca czuje się lepszy od tych, którzy piją ciepłe piwo, i od tych, którzy płacą mu za dostarczanie narkotyków. Ale to oni mają nad nim całkowitą władzę, co w finale bez skrupułów udowodnią.

Detlev Buck z ostrym, realistycznym pazurem nakręcił moralitet, który może się kojarzyć z filmem Fabickiego „Z odzysku” (ze względu na finał również z „Długim” Krauzego). Bo „Twardziel” to film o sile, która nie ma nic wspólnego z mięśniami. Ale Michael odkryje ją zbyt późno. Zobaczysz na swoim buciu ślad krwi, obudzi się z brutalnego snu i zrozumie, że życia nie można cofnąć jak taśmy.

PAWEŁ T. FELIS



„TWARDZIEL”, REŻ. DETLEV BUCK, NIEMCY 2006, 98’
KINO ŚWIAT, PREMIERA 4 MAJA

Czwarty element

Kolejna przejażdżka taksówką Luca Bessona? Dziękuję, postoję

Team Gerard Krawczyk i Luc Besson po raz czwarty wystawia słynną marsylską taksówkę do wyścigu. Oczywiście wyścigu po kasę, bo chyba tylko dla niej – oraz dla samozadowolonia filmowców – powstała czwarta część „Taxi”. Radosna twórczość scenarzysty Bessona ogranicza się do żonglerki nieświeżymi gagami i cytatami z innych filmów (choćby „Człowieka z blizną”, do którego nawiązuje końcówka „Taxi 4”).

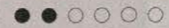
Akcja tym razem toczy się głównie na lokalnym posterunku policji. Pracują tu znani z poprzednich części gamoniowaty policjant Emilien oraz jego szef-niezuła inspektor Guert, ludzko przypominający innego francuskiego zandarma Jacques’a Clouseau. Klasa jednak nie ta. Wraca też taksówkarz Daniel, który zamiast wozić pasażerów, pomaga tropić przestępcę wypuszczonego przez Emiliena na wolność. Zresztą tytułowa taksówka pojawia się w akcji zaledwie raz i jest w filmie chyba tylko po to, by istniał związek z resztą serii. A zabawa w Bessonowskiej taryfie sprowadza się do wyśmiewania nieudolności policji i próżności



Gangsterzy czwartej świeżości

bandytów oraz do sympatyzowania z biednym Danielem, który musi znosić głupotę kolegów i ratować ich z opresji. Dziękuję, postoję lub pojedę tramwajem.

OLA SALWA



„TAXI 4”, REŻ. GERARD KRAWCZYK
FRANCJA 2006, 91’, SPI, PREMIERA 27 KWIETNIA

Paweł Kowalski dość niedyskretnie przyczyna sobie z Marią Kierzkowską



FOT. WOJTEK SZANIELSKI/STUDIO P&P

Osiem pogrzebów i życie

Pod przywództwem Iwony Kempy odżywa teatr w Toruniu

Hosoch Levin widział świat od stóp do głów. Od kłopotów z wypróżnieniem po kłopoty z sensem egzystencji. Od upierdliwości po akty strzeliste, od tkliwych westchnień po szczyty skurwysyństwa. I pokazywał świat w swoim teatrze w Tel Awiwie, łącząc nowoczesną, skondensowaną formę z poczuciowością żydowskiego wodewilu. Umiał też pożenić okrucieństwo (boleśniejsze od okropieństw śniących się po nocach dzisiejszym brutalistom) ze swojskim ciepłem. Nie bał się leż widowni; baczył, by nie zalewały kpiącej trzeźwości spojrzenia. Wydawał się nie do przeflancowania na nasz grunt; sukces „Kruma” można by uzasadnić idealną zbieżnością z zakrętem twórczości Warlikowskiego.

Iwona Kempa dobrała się do izraelskiego klasyka pięknie: najprościej. Na pustej scenie zamienionej w poczekalnię pokazała potoki ludzi kręcących się po życiu trochę bez celu, trochę w fałszywych kierunkach. Nieuważnych, raniących się i mijających, powtarzających życiowe mantry, obrażających się wzajem, kochających beznadziejnie i wstydzających się tej miłości. Pokazała chłopaka z walizką, który nigdzie nie wyjedzie, starszkę obsesyjnie uciekającą z domu opieki, starzejące się kobiety, niespełnione dziewczyny, kurwę jak automat do seksu. Duchy różniące się od żywych tylko pogodą

- mistrzostwo
- na piątkę
- warto
- może być
- słabe
- dno

ducha. I tylko czasem ten ludzki potok na moment zamiera – kiedy zamiast człowieka przejeżdża białe płótno na katafalku. Oglądamy świat zlepiony z małostek i wad, bez upiększeń i ornamentów, czytany z humorem i mądrą – bo nie czułościową! – wyrozumiałością. Koncertowo zagrany przez cały toruński ansambl najwyraźniej młodniejszy pod batutą Kempy, nowej artystycznej szefowej teatru.

JACEK SIERADZKI



„PAKUJEMY MANATKI” HANOCHA LEVINA,
PRZEKŁAD JACEK PONIEDZIAŁEK, REŻYSERIA IWONA
KEMPA, SCENOGRAFIA TOMASZ POLASIK,
RUCH SCENICZNY ZBIGNIEW SZYMZYK,
TEATR IM. HORZYSZY W TORUNIU

scenicznym szeptem

Pretorianin walczy z onanizmem

Coraz trudniej znaleźć artystów popierających ideę IV RP. Na szczęście jest Wojciech Tomczyk. Ten zdolny dramaturg udzielił ostatnio dwóch sugestywnych wywiadów „Rzeczpospolitej” i „Dziennikowi”. Wolno sądzić, że stanowią część ofensywy ideologicznej mającej wskazać jedynie słuszną drogę pogubionemu środowisku teatralnemu. Czyżby wyłącznie przypadkiem sugerował chęć napisania sztuki o minister Fo-

tydze, bo tak rozumiemy jego peany na cześć naszej „dojrzałej egzystencji w Unii Europejskiej”? Tomczyk jest gotów służyć IV RP, albowiem wreszcie „zaczynają się czasy ludzi odpowiedzialnych w polityce”. Przede wszystkim należy odkłamać historię PRL, którą pisali dotąd „zawiedzeni komunizmem rewizjoniści buntownicy przeciwko systemowi, który współtworzyli”. Przykładem jest Wajdowski cykl „Człowiek z...”. Rzecz jasna,

tylko Tomczyk miał odwagę podjąć skazane w III RP na zapomnienie tematy, podczas gdy inni dramaturdzy zajmowali się pisaniem o „onanizmie”. Tak się przypadkiem składa, że GTW nieźle orientuje się w najnowszej historii polskiego dramatu i nie potrafi przypomnieć sobie żadnych utworów o tym zgubnym nalogu. Chyba że za takowy uznamy wywiady Wojciecha Tomczyka.

GTW



Grzeszyna Eugeniusza Kujawskiego

FOT. JOANNA SROGA/TEATR MIEJSKI W GDYNI

JACEK SIERADZKI



„KOMPOZYCJA W SŁOŃCU” INGARA VILLOJSTA,
REŻYSERIA AUTORA, SCENOGRAFIA PAWEŁ DOBRZYCKI,
KOSTIUMY JULIA KORNACKA, MUZYKA OLO WALICKI,
TEATR MIEJSKI IM. GOMBROWICZA W GDYNI

REKLAMA



ŁONA i WEBBER

Asfalt Records prezentuje

nowy album CD 2LP

lona.asfalt.pl



dobrzeuierz

winyl.com



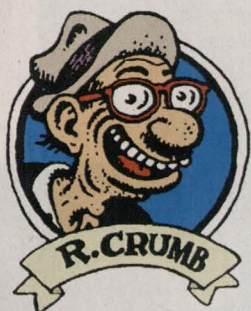
cgm.pl

Projektowanie.ORG



ROBERT CRUMB

Obnaża i obraża



SEBASTIAN FRĄCKIEWICZ

Ten 64-letni dziś starszy pan to w opinii niektórych mizogin, zбочeniec, prowokator i rasista. Przez wiele lat konsekwentnie zacierał granicę pomiędzy swoim życiem a sztuką, łącząc je – tak jak większość twórców z pokolenia hipisów – w całość. Chociaż niespecjalnie o to zabiegał, stał się żywą ikoną kontrkultury, bowiem przyłożył rękę do narodzin komiksowego undergroundu w Ameryce. Z medium podtrzymującego mieszczańskie wartości i narodową mitologię zmienił komiks w pole zmagania z rzeczywistością i łamania tabu. Spoglądając na zdjęcia **ROBERTA CRUMBA**, na których wygląda jak typowy introwertyczny i zakompleksiony amerykański wykształciuch, trudno uwierzyć, że mamy do czynienia z artystycznym rewolucjonistą. To autor, który za pomocą prowokacyjnych historii atakował amerykańskie społeczeństwo, ukazując jego zakłamanie, rasizm i hipokryzję. I trudno uwierzyć, że dopiero teraz po raz pierwszy możemy przeczytać Crumba po polsku!

Crumb podpadł w zasadzie wszystkim możliwym grupom społecznym. Establishmentowi i hipisom, białym i czarnym. To on wprowadził do komiksu estetykę brzydoty, specyficzny szorstki styl eksponujący niedoskonałości zarówno ludzkiego ciała, jak i psychiki. W porównaniu ze światem umięśnionych superbohaterów w trykotach świat z komiksów Crumba to wielka karykatura amerykańskiej kultury i obyczajowości (szczególnie lat 60. i 70.). Crumb – jak sam wspomina – zawsze czuł się w niej wyizolowany, dlatego postanowił, że w komiksach zemści się na swoim kraju. Ale owej „złej” Ameryce Crumb zawdzięcza bardzo wiele, bo dzięki jej krytyce zyskał uznanie, które z hipisowskiej dzielnicy San Francisco zaprowadziło go do galerii sztuki na całym świecie.

Wielokrotnie przyznawał, że nie ma głowy do fikcyjnych historii, a wszystkie jego komiksy są w mniejszym lub większym stopniu autobiograficzne. Dlatego wiele osób mogło być zaskoczonych, gdy wraz z Davidem Marowitzem wydał w 1993 roku obrazkową biografię Kafka. Ale wszyscy, którzy choć trochę znają życiorys Crumba, wiedzą, że nawet jego Kafka jest w pewien sposób autobiograficzny. Amerykanin tak jak praski Żyd musiał podporządkowywać się woli ojca tyrana, był zakompleksionym dzieckiem zamykającym się we własnym świecie. Obaj żyli w domach, gdzie seks stanowił temat tabu, i obaj odczuwali lęk przed kobietami, przechodząc męki frustracji. Crumb, który zawsze miał do siebie ogromny dystans, otwarcie przyznawał się do swojej erotomanii, fetyszyzmu i seksualnych fiksacji. – To było wszystko, o czym



„KOT FRITZ”, SCENARIUSZ I RYSUNKI ROBERT CRUMB, KULTURA GNIEWU, WARSZAWA 2007, s. 86, 29,90 zł



Fot. EAMONN MCCABE/CAMERA PRESS/BULLS

Robert Crumb przebył drogę od buntownika do pantoflarza, z czego dziś wydaje się całkiem zadowolony. Do fotografii z 2005 roku pozuje w swoim domu na południu Francji

myslałem. Rano, w południe, wieczorem – wspomina po latach. I wszystkie swoje psychiczne problemy przedstawiał w komiksach.

Historijki obrazkowe towarzyszyły mu od dziecka. Zaraził go nimi starszy brat Charles. Wraz z nim i drugim bratem Maxonem stworzyli fanzin „Foo” i sprzedawali go po szkole w najbliższej okolicy, roznosząc od domu do domu. Początkowo to Charles zajmował się rysunkami, a scenariusze tworzone były kolektywnie. Z czasem, gdy Robert podrośł i pokazał, że ma większe zdolności jako rysownik, brat zmuszał go do zajmowania się stroną graficzną „Foo”. To właśnie na jego łamach pojawiły się pierwsze odcinki „Kota Fritza”, kluczowego w twórczości Crumba komiksu, który dopiero teraz w albumowej postaci przywędrował do Polski.

Na początku lat 60. Crumb wyprowadził się z rodzinnego, pełnego przemocy i awantur domu w Filadelfii do Cleveland, gdzie dostał pracę jako projektant okolicznościowych kartek. Nietrudno domyślić się, że praca, która powoli zamieniała go w maszynę do rysunków, nie służyła jego rozwojowi, choć i tak – jak na osobę niezwykle zmienną i depresyjną – wytrzymał tam długo. Ale pobyt w Cleveland byłby jeszcze znośny, gdyby nie nawiązanie znajomości z Harveyem Pekarzem, z którym później będzie współpracował przy słynnym „American Splendor”. Przez bardzo krótki okres Crumb publikował w magazynie „Help!” Kurtzmana (założyciela legendarnego pisma „Mad”). W końcu wraz z pierwszą żoną Daną przeprowadzili się w 1967 roku do mekki amerykańskiej kontrkultury – San Francisco. Tam narodziła się jego legenda.

Crumba zainspirowały gorąca, rozpolitykowana atmosfera miejsca i towarzystwo innych artystów. Jednak największym motorem dla jego umysłu – do czego sam się przyznaje – było LSD. Niezwykle właściwości narkotyku odkrył dwa lata przed przeprowadzką do San Francisco i – jak twierdzi – psychodeliczne podróże do podświadomości stały się punktem zwrotnym w jego karierze.

– Poczuję się jak pod kontrolą automatycznego pilota, stale rysowałem. Większość moich słynnych bohaterów: Mr. Natural, Angelfood McSpade, the Snoid, Shuman the Human, Devil Girl, wszyscy nagle pojawili się w moim szkicowniku właśnie w tym okresie, na początku 1966 roku (...). Postrzegam LSD jako pozytywne doświadczenie w moim życiu, choć z pewnością nie polecałbym tego nikomu innemu – opowiadał dwa lata temu „Guardianowi”.

Gdy w 1968 roku powstał pierwszy numer magazynu „Zap”, Crumb był w pełni ukształtowanym i jednocześnie „przekształconym” przez narkotyki artystą. „Zap” stał się niezwykle popularny wśród młodych buntowników, lewaków i hipisów. Na jego łamach publikowali też inni niepokorni, dzisiejsi klasycy komiksu niezależnego: Gilbert Shelton, Spain Rodriguez czy S. Clay Wilson. Początkowo Crumb sprzedawał pismo na ulicy, ale szybko trafiło do sieci head shopów, czyli „specjalistycznych” sklepów z artykułami do zażywania narkotyków.

Zresztą nie tylko komiksy Crumba można było tam znaleźć. Trafiały tam wszelkie komiksy, które nie spełniały wprowadzonego w 1954 roku Comics Code – specjalnej ustawy określającej, jakie historie obrazkowe mogły trafić do oficjalnej dystrybucji. Wszystkie tytuły, które pokazywały przemoc, seks, negowały tradycyjny model rodziny czy ukazywały w negatywnym świetle stróżów prawa, łamały kodeks i tym samym trafiały do drugiego obiegu. A tu powstawały komiksy, który zmieniały obrazkowe medium z tuby rządowej propagandy w narzędzie do jej zwalczania. Dla Crumba nie było tematów zakazanych. Te same kategorie stosował zarówno w stosunku do „porządnych” obywateli, środowiska kontrkulturowego, jak i do swojego prywatnego życia, które wiernie portretował.

„Kot Fritz”, pierwszy i dotychczas jedyny komiks Crumba ukazujący się w Polsce, jest świetnym tego przykładem. Tytułowy kocur to typowy przeintelektualizowany student, któremu w głowie tylko dziewczyny, alko-



Crumbowy Kot Fritz niewiele ma w sobie z miłego kociaka

hol i narkotyki. Oczywiście nie potrafi się do tego przyznać, jest obłudny i cyniczny. I choć chciałby być wielkim poetą (bo poetom łatwiej wyrywać łaski), nic mu z tego nie wychodzi. W końcu pseudorewolucyjne gadki, uzalanie się nad swoją zranioną duszą i nędzne egzystencją zapewniają mu wcale niezłą popularność wśród studentek. I choć łatwo zauważyć, że wszystkie działania kocura prowadzą się do zaspokojenia chuci, trudno nie polubić bohatera – właśnie za jego rozliczne wady.

Podobny jak Fritz charakter ma Mr. Natural, drugi z najbardziej popularnych bohaterów Crumba. Wyglądający jak Mojżesz starzec zajmuje się udzielaniem dobrych rad swoim „uczniom”, głównie nieudacznikowi Flakeyowi Foontowi. Propaguje bezpruderyjny, swobodny tryb życia „zgodny z naturą”. Oczywiście uczniom nie wychodzi to na dobre, a sam Mr. Natural jest kpiną z duchowych guru i z hipisowskich marzeń o niewinności.

Już sam sposób przedstawiania postaci przez Crumba wzbudzał wiele zastrzeżeń. Wszyscy Afroamerykanie mieli u niego twarze dzikusów, a kobiety nie grzeszyły inteligencją. Crumb tłumaczył, że oddaje po prostu stereotyp Murzyna, jaki rodzi się w głowie przeciętnego Amerykanina. A co do kobiet, cóż – tutaj problem jest bardziej złożony.

Uosobieniem seksualnych fantazji Crumba jest postać Devil Girl – umięśnionej, potężnej dziewczyny z grubymi nogami i wielkim tyłkiem, która kipi seksem i można z nią robić, co tylko dusza zapagnie. Jego komiksy to z jednej strony atak na ruchy feministyczne, a z drugiej – psychologiczna obrona przed własnym mizoginizmem. Bo w przeciwieństwie do postaci ze swoich komiksów Crumb był zawsze nieśmiały wobec kobiet, czuł się przez nie zdominowany i wołał towarzystwo tych silniejszych przedstawicieli słabszej płci. Wielokrotnie przyznawał, że jego obecna żona Aline Kominsky-Crumb ma o wiele więcej do powiedzenia w ich związku i częściej rządzi w domu. To właśnie Aline podjęła decyzję, aby wyprowadzić się na początku lat 90. ze Stanów do Seine – małego, średniowiecznego miasteczka na południu Francji. Aline, wychodząc za Crumba, była już znaną autorką komiksów, przez lata tworzyła z nim magazyn „Weirdo” oraz świetny obrazkowy pamiętnik, a jednocześnie eksperyment – cykl „Dirty Laundry”. Państwo Crumbowie wspólnie pisali autobiograficzne scenariusze i wspólnie je rysowali, choć ich style są zupełnie inne, co doskonale widać na planszach.

Na łamach „Dirty Laundry” widzimy już dojrzałego, odrobinę wyciszzonego Crumba w różnych rolach. Nie tylko artysty, ale też męża i ojca. W tych pełnych autoironii historiach Crumb to całkiem miły i kochający swoją rodzinę facet. Wraz z żoną nie piją alkoholu i unikają wszelkich używek. A przede wszystkim mieszkają z dala od Ameryki. Crumb twierdzi zresztą, że nie wytrzymałby w swojej ojczyźnie po 11 września.

Dziś większość niezależnych twórców komiksowych przyznaje się do fascynacji Crumbem. Echa jego twórczości znajdziemy u Chrisa Ware’a, Charlesa Bumsa czy Daniela Clowesa, który z kolei jest ulubionym autorem Crumba. Do dużego wpływu króla undergroundu na własną twórczość przyznają się również polscy artyści – Czeczot, Dudziński, a przede wszystkim Andrzej Mleczko. Widać to nie tylko w warstwie graficznej, ale również w sposobie mówienia o erotyce – ironicznym i swobodnym. Ale, prawdę mówiąc, bez Crumba nie byłoby także młodego pokolenia polskich twórców podziemnych: Pały, Termosa i Fila, Prosiaka czy wreszcie Dąbrowskiego z jego „Likwidatorem”. Zresztą Crumb pozostawia po sobie nie tylko niezwykle bogaty dorobek, inny sposób posługiwania się komiksowym medium czy głośną legendę spopularyzowaną przez dokumentalny film „Crumb” Zwigoffa. Pozostawia też następczynię. Jego córka Sophie Crumb również rysuje komiksy.



zumi
LOKALIZATOR INTERNETOWY

Zlokalizuj na mapie firmy, restauracje, kina, hotele i wiele innych. Wyznacz trasę dojazdu. Obejrzyj swoją okolicę z lotu ptaka. Skorzystaj z mapy, zdjęcia satelitarne lub ich przejrzystego połączenia (hybrydy). Zobacz jak łatwo dotrzeć do celu.

Sprawdź jak działa pierwszy polski lokalizator internetowy.
Włącz Zumi. www.zumi.pl

Znajdziesz również na Onet.pl

Nasz chłopiec z antypodów

Polskiej literaturze przybył **nowy świetny pisarz**. Z Australii

Są literackie odkrycia, których nikt się nie spodziewa. Nie przychodzą w blasku reklamowych jupiterów i nie stoją za nimi potężne moce wydawnicze. Oto Peter Skrzynecki. Czy poza tym, że imię i nazwisko dziwnie się – zwłaszcza krakowianom – kojarzy, coś to komuś mówi? Ano właśnie. Tymczasem ów tajemniczy autor jest jednym z najwybitniejszych pisarzy... australijskich. Prozaikiem, poetą i uniwersyteckim wykładowcą literatury w Sydney. Píše głównie o własnym życiu, ale jak się miało takie życie, nie dziwota. Urodził się pod koniec wojny w Niemczech. Matka, zesłana tam do pracy, była Polką, ojcem – Ukrainiec. Mąż i ojciec słabo się sprawdzili i został szybko z ich życia usunięty. Jego miejsce rychło zajął pewien Polak – Feliks Skrzynecki; po nim właśnie mały Piotr-Peter otrzymał nazwisko. Kiedy wojna się skończyła, prawdziwa matka z przybranym ojcem

Piotra wylądowali w Australii – oboje całe życie ciężko pracowali fizycznie, współbudując nową ojczyznę. Do śmierci czuli się rozdarciami między starym a nowym światem. Piotr-Peter należał już do tego pokolenia emigrantów, które bez oporów wrosło w obcą kulturę i cywilizację.

Pisze i wyklada po angielsku, choć nie zapomniał polskiego. Z rodzinnego życiorysu zrobił główny temat swojej literatury. Zresztą, co mogłoby być ciekawszego dla czytelników w kraju, którego mieszkańcy, z wyjątkiem Aborygenów, to wszystko emigranci?

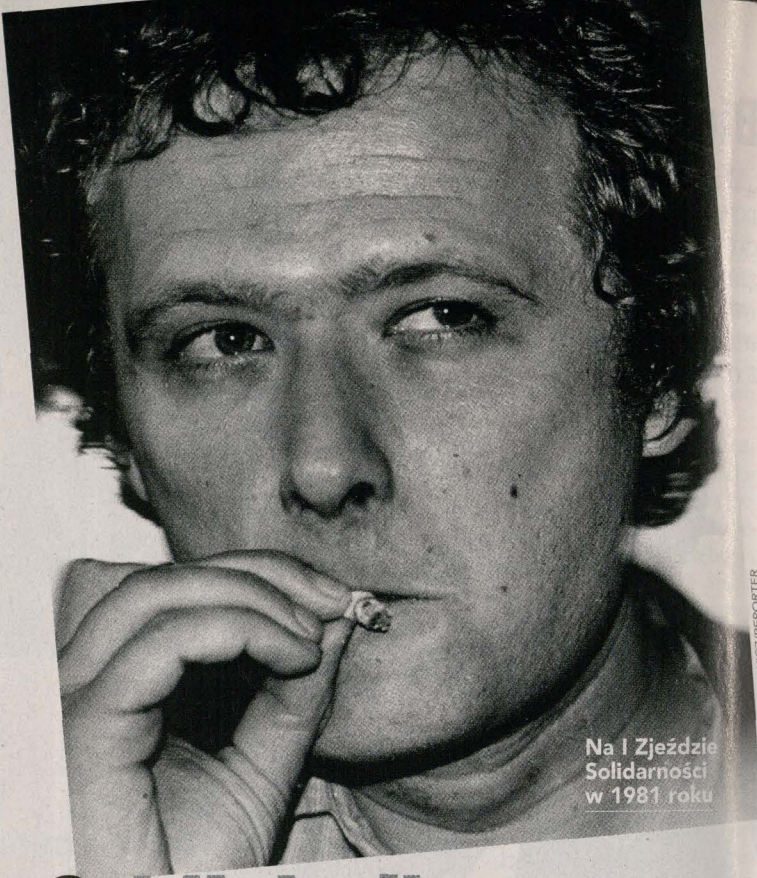
„Wróble ogród” to podobnie jak „Bezdomne psy” zbiór opowiadań. Ale nie tylko, bo prawie każde zamyka się wierszem będącym poetyckim wariantem tego samego tematu. Co więcej, w tej prozie jest tyle poetyckości, ile prozajizmów w poezji. W dodatku z tych wierszo-opowiadań układa się coś jakby niby-opowieść. Jej początek to odwiedziny narratora w rodzinnym domu, z którego w niewielkim odstępie czasu odeszli na zawsze oboje rodzice. Pusty dom uruchamia łańcuchy i łańcuszki wspomnień. Wczesne dzieciństwo, kiedy Australia była jeszcze tylko nieznanym lądem, do którego zmierzał statek z emigrantami. Późniejsze lata spędzone w obozie przejściowym. Katolicka szkoła z irlandzkimi zakonnicami. Pierwsze upokorzenia i dziecinne odwety, przerażenie widokiem aktu kolegów gejów, kamień wystrzelony z procy w czoło sąsiadki wyzłościwiającej się na przybyszów z Europy. Delikatna, koronkowa i mocna zarazem literatura z antypodów. „Nasz człowiek w Sydney” wykonuje naprawdę pierwszorzędną robotę.

TADEUSZ NYCZEK



●●●●●●●●
PETER SKRZYNECKI „WRÓBLE OGRÓD”,
PRZEL. MARIANNA LACEK,
WYDAWNICTWO EDUKACYJNE, KRAKÓW 2007, s. 328, 26 zł

- mistrzostwo
- na piątkę
- warto
- może być
- słabe
- dno



Na I Zjeździe Solidarności w 1981 roku

O Michniku znad Sekwany

Francuz ubiegł Polaków w napisaniu poważnej biografii Adama Michnika

Cyril Bouyeure, pierwszy radca, czyli numer 2 ambasady francuskiej w Warszawie w latach 2002–2005, niepozorny i dyskretny, ekonomista, politolog i gospodarz okolicznościowych przyjęć w swoim domu na Saskiej Kępie, poświęcił znaczną część tego czasu na studia nad Adamem Michnikiem. I po kilkunastu miesiącach w zasłużonej dla polskich spraw paryskiej oficynie Noir sur Blanc wydał jego obszerną biografię – pierwszą książkę poświęconą bez reszty Michnikowi.

Jest ona godna lektury i polecenia polskim tłumaczom, tym bardziej że ukazuje się, gdy jej bohatera w Polsce nagminnie miesza się z błotem. Opisuje 60 lat Michnika – od dzieciństwa, szkolnych miłości i pierwszych potyczek politycznych, przez burzliwy czas studiów, wydarzenia 1968 roku, więzienie, wielką podróż na Zachód, gdzie dał się poznać jako niezwykła indywidualność, potem KOR, okres solidarnościowego „karnawału”, więzienie, „S” podziemną i znowu wię-

zienie, Okrągły Stół, „Gazetę Wyborczą”, III RP, aż po „upadek” – tak się nazywa pierwszy rozdział o skutkach afery Rywina.

Biograf jest wyraźnie zafascynowany Michnikiem, ale sygnalizuje jego ludzkie słabości: pewien narcyzm, uleganie emocjom, niewybredność w kontaktach towarzyskich. Wątpi w celowość jego komitwy z postpeerelewskimi prominentami. Przede wszystkim jednak pokazuje jego konsekwencję i skuteczność w działaniu. Jest przekonany o spójności i przenikliwości myśli michnikowskiej („la pensée michnikienne”) – z priorytetem dla tolerancji i poszanowania przeciwnika, nieustępliwym zaangażowaniem w Sprawę Polską i otwarciem na wartości europejskie. Wielokrotnie podkreśla obawy Michnika o „nawrót poczynań autorytarnych, nacjonalistycznych i ultrakatolickich”. Relacjonuje kolejne wielkie dysputy publicystyczne i polityczne, w których Michnik odgrywał kluczową rolę – o zbliżeniu



●●●●●●●●
CYRIL BOUYEURE, „L'INVENTION DU POLITIQUE. UNE BIOGRAPHIE D'ADAM MICHNIK”,
LES EDITIONS NOIR SUR BLANC,
MARZEC 2007, s. 383, 23 EURO

w latach 70. tak zwanej lewicy laickiej do Kościoła, o strategii opozycji demokratycznej w latach 80. i drodze do Okrągłego Stołu. O kształcie demokracji w wolnej Polsce, o poparciu liberalnych reform gospodarczych, o sprzeciwie wobec lustracji, jakakolwiek miałaby być.

Bouyeure jest biografem pracującym. Przytacza mało dziś znane fakty zarówno z życia bohatera, jak i z szerszego tła, dając w ten sposób swoistą panoramę naszych najnowszych dziejów politycznych. Pokazuje nie tylko ciemne strony życia w PRL.

Nie uniknął jednak rozmaitych nieścisłości. Przypisał zasługi kierowania „Tygodnikiem Powszechnym” Jerzemu Zawiejskiemu, a nie Jerzemu Jurowiczowi. Popada w stereotyp, tłumacząc rezygnację ministra Adama Rapackiego w marcu 1968 jego żądowskim pochodzeniem, a nie odruchem solidarności.

Te niedoróbki dadzą się poprawić w polskim przekładzie. Ale i oryginał warto wziąć do ręki. Przy lekturze przypomina się przysłowiowe pochyłe drzewo, na które skaczą najróżniejsze boży, a które może się okazać tym silniejsze, że przygięto się i okrzepło w ciężkich klimatach.

MAREK RAPACKI

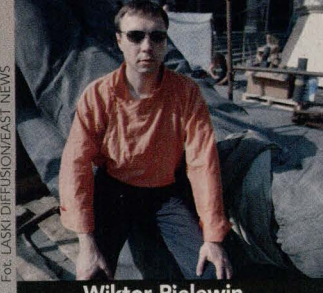
DZIENNIKARZ „GAZETY WYBORCZEJ”,
WSPÓŁPRACOWNIK DZIENNIKA
„LA CROIX”

Jesiotr drugiej świeżości

Wczesne opowiadania **Wiktora Pielewina** to, niestety, wyważanie otwartych drzwi

Zdarza się, że to, co kilkanaście lat temu brzmiało rewolucyjnie, dziś trąci już jesiotrem drugiej świeżości – tu kłania się nieśmiertelny Michaił Bułhakow. Nie tylko nieśmiertelny, ale wciąż pełniący funkcję dyżurnej wielkości, z którą porównuje się co zdolniejszych rosyjskich debiutantów. Na przykład Wiktora Pielewina.

Autor „Małego palca Buddy” (i nie tylko on) wiele zawdzięcza wypracowanej przez Bułhakowa



Wiktor Pielewin

metodzie opisu rzeczywistości i jego zamiłowaniu do groteski. Jednak przepaścią nie do pokonania okazuje się filozoficzna głębia arcydzieła. Bułhakow osiągnął ją dzięki zastosowaniu uniwersalnych symboli. Tymczasem przenośnie użyte przez Pielewina mają zasięg raczej lokalny. Wszystkie trzy opowieści łączy motyw „wybijania się na wolność”: z Ziemi, zamkniętego pociągu i kurzej fermy. Każda z tych pułapek odwołuje się do systemu

totalitarnego, którego w klasycznym kształcie nie było już w chwili, gdy autor „Omona Ra” debiutował (po 1990 roku), ale po którym została mentalność człowieka zsołwizowanego. Właśnie ona interesuje Pielewina. Ale śledząc jego błyskotliwie budowane metafory zniewolenia, ma się wrażenie, że pisarz dobiera się wytrychem do dawno otwartych drzwi. Nie najgorzej zrobiłoby rosyjskiej literaturze, gdyby ktoś znalazł wreszcie inne. Może trafi się jakiś nowy Tolstoj?

MARTA MIZURO



●●●●●●●●
WIKTOR PIELEWIN „OMON RA I INNE OPOWIEŚCI”, PRZEL. EWA OLEJARSKA-OLEJNICZUK,
W.A.B., WARSZAWA 2007,
s. 299, 32 zł



●●●●●●●●
JAMES SIEGEL
„W ŻYWE OCZY”,
WYDAWNICTWO
OTWARTE,
KRAKÓW 2007,
s. 398, 27 zł

Prawie jak prawda

Dziennikarze kłamią – nie tylko w thrillerze **Jamesa Siegela**

Dotyhczas jako dziennikarz używałam tylko notatnika. Po przeczytaniu tego thrillera kupiłam sobie dyktafon. Później sprawdziłam w Internecie, czy opisane w książce wydarzenia mają choć trochę wspólnego z prawdą. Chciałam sprawdzić, jak bardzo autor tej opowieści o kłamstwie kłamał. I nie zawiodłam się: ani słowa prawdy. Właśnie dzięki temu autor znalazł metodę, by opisać historię Toma – dziennikarza, który popełnił 56 zmyślonych artykułów. A po tym, jak jego oszustwo wyszło na jaw, postanowił odkupić swoje winy, pisząc demaskatorski artykuł o rządowym spisku.

Jak przystało na dzieło sprawnego copywritera; którym Siegel był przez lata, powieść ta

jest niczym chwytliwe hasło reklamowe. Czego tu nie ma! Eksperymenty na ludziach, i niewygodni świadkowie zamykani w psychuzkach. Pomysł opiera się na prawdziwej historii Jamesa Blaira, dziennikarza „New York Timesa”, który przez lata pisał artykuły wysysane z palca. Książkę tę polecam wszystkim, którzy chcieliby trafić do stopki jakiejś szacownej gazety. Jeszcze nikt tak dosadnie nie objaśnił różnicy między dziennikarzem a pisarzem. Gdy ten pierwszy coś podkoloryzuje, to najwyuczajniej na świecie zmyśla, gdy zrobi to ten drugi, to znaczy, że ma bogatą wyobraźnię. I dlatego bohater książki szczerł w hańbie, a jej autor dorobił się fortuny.

SYLWIA CZUBKOWSKA

SERIA Z MIOTŁĄ

helen oyeyemi mała ikar

Poetycka i jednocześnie mroczna opowieść o pokrewnych duszach, lękach i demonach, a także o bolesnej samotności dziecka dorastającego między kulturami.

www.wab.com.pl

patroni mediów

PRZEKROJ

INDEPENDENT

WellnessLife.pl

ByKobieta.pl

WRPL

Jedynka

Śpieszmy się kochać ludzi tak szybko odchodzą...

WARSZAWSKIE HOSPIJCUM DLA DZIECI

PODATKU ORGANIZACJA PÓSTĘPI POLITYCZNEGO

www.hospicjum.waw.pl

33 1245 1083 1111 0000 0428 2080

REKLAMA

TYLKO Z MAGAZYNEM VIVA! KINO

JAMES BOND WIELKA KOLEKCJA 007

Pierwszy numer kolekcji:
VIVA! KINO + 2 filmy DVD

- ŚMIERĆ NADEJDZIE JUTRO
- DZIEWICZYNY BONDA... NA ZAWSZE

Już w kioskach!



ZBIERZ KOLEKCJĘ!
20 filmów na DVD o najstojniejszej agencji świata.

Co 2 tygodnie tylko z magazynem VIVA! KINO

Drugi numer kolekcji:
VIVA! KINO + film „DR. NO”
w kioskach od 4 maja.



REKLAMA
FOT. MAREK SZCZEPANSKI/CORBIS



Klaus Kinski jak zwykle na czele. A o tym, co się dzieje na planie „Cobra Verde”, można przeczytać w „Co tu robisz?” Bruce'a Chatwina

Po STRONACH

Wyprawę po stronach zaczniemy od Bruce'a Chatwina i jego „Wicekróla Ouidah” (Świat Książki). Historię brazylijskiego handlarza niewolników, który zrobił niezwykłą karierę w Dahomeju (dziś to afrykańskie państwo nazywa się Benin), znamy już z filmowej adaptacji, czyli „Cobra Verde” Herzoga z Klausem Kinskim w roli głównej. Na Chatwina po polsku warto jednak było czekać. Arcydzieło, jak mówią o tej minipowieści niektórzy, to może słowo cokolwiek za duże, ale książka jest z paru względów naprawdę imponująca. Po pierwsze, trzeba docenić jej precyzyjną konstrukcję, po drugie i ważniejsze – niezwykłą ekonomię słowa. Opowiedzieć taką historię na niespełna 150 stronach to nie w kij dmuchał, a Chatwinowi udaje się nie tylko zachować zwięzłość, ale też w wielu miejscach osiągnąć isticie poetycką intensywność obrazu. Kapelusze z głów i basta. Ładny jest też niemal nieznan u nas, a hołubiony u swoich – jak najsluszej – zmarły w 1960 roku flamandzki pisarz Willem Elsschot. Jego „Poskramiacz lwów” (PIW) to proza nieoczywista i intrygująca, w dodatku – jeśli kogoś może to zachęcić do lektury, tym lepiej – z ważnym wątkiem polskim. Niewielkie rozmiarami, ale bardzo wzruszające jest „Moje wielkie świętowanie” Edwarda Stachury (Czytelnik) – zbiór najwcześniejszych (1957–1960) opowiadań, które nie weszły do żadnej z książek pisarza. I jeszcze jedna świetna przesyłka sprzed lat: wznowienie zbioru Marka Nowakowskiego „Gdzie jest droga na Walne” (PIW, I wydanie 1974). Bo kiedy się czyta Nowakowskiego, nie dziwi, że nękała go bezpieka, dziwi natomiast, że taki pisarz nie doczekał się jeszcze „Opowiadań zebranych”. Czas najwyższy. Jeśli przyjdzie zaś państwu smak na rzeczy prawdziwie ekstremalne, proszę nie przeoczyć pierwszej (nie liczę spol-



szczenia dzieła Michela Foucault) polskiej książki o najbardziej zagadkowym wśród ekscentryków – Raymondzie Rousselu. „Słońce ekstazy, noc melancholii” Bogdana Banasiaka może stanowić wcale nie najgorszy wstęp do przedziwnego piarstwa autora „Locus solus”. I wypada wreszcie zauważyć nowego u nas autora kryminałów. Brutalny Francuz Jean-Patrick Manchette (od razu dwie książki: „Spokojny typ” i „Na straconej pozycji”, obie Wydawnictwo C&T) niczym specjalnym poza lapidarnością stylu się nie zaleca, ale kto go weźmie do pociągu, pewnie nie pożałuje. Gorzej mają się sprawy z tomem opowiadań Jacka Dehnela „Rynek w Smyrnie” (W.A.B.). Z czystym sumieniem polecić go można grzeczniejszym masochistom (mniej grzeczni znajdą sobie coś jeszcze okropniejszego). Czytelnicy nastawieni na nie aż tak szczególne doznania powinni zaglądać do tej książki tylko w ciałach instruktażowych i ordynować ją sobie w dawkach homeopatycznych. Jest to bowiem literaturka co się zowie, oparta na koktajlu poczciwości, wielkich pretensji i bezdennej nudy, co tym smutniejsze, że autor wydaje się niepozabawiony pewnego talentu do składania słów. Rozwiązanie tej akurat zagadki może kryć się w tytułowym „rynku” – jeśli zaś pomyślimy o rynku i konsumpcji, to nie dziś lepszego i bardziej aktualnego nie znajdziemy w księgarni niż Zygmunta Baumana „Płynne życie” (WL), kolejne po niedawnej „Płynnej nowoczesności” studium naszego wesołego świata. Gdyby jednak filozof z Leeds wprawił państwa w przygnębienie niecierujące z beztroską nadchodzących dni, proszę znów zajrzeć do Edwarda Stachury: „Irzeba się podnieść i iść. Zawsze trzeba iść. Jak się nie ma gdzie iść, tym bardziej”. No i tak to jest etc.

MARCIN SENDECKI

10 MAJA

„PRZEKRÓJ” WYKRĘCA
WIELKI NUMER

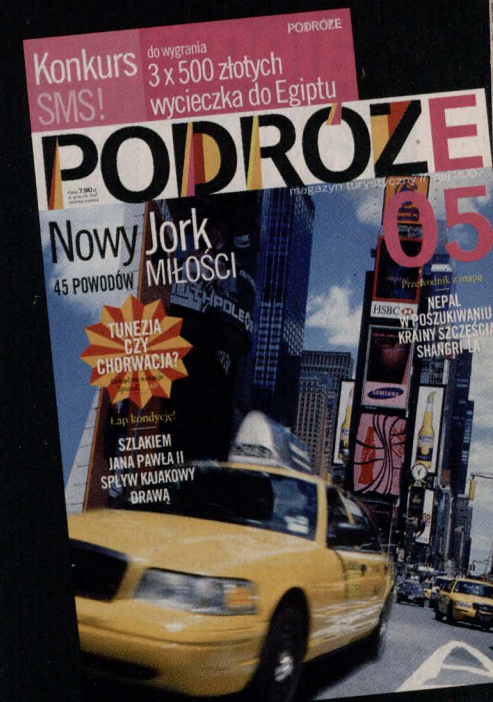
XXL

Specjalny,
podwójny
numer,
w podwójnym
rozmiarze
na majówkę!

KUPUJ „PRZEKRÓJ”
CZUJ SIĘ WIELKI



Sięgnij po miesięcznik „Podróże” i poczuj radość przygody. Przybliżymy Ci smaki, zapachy i klimaty najciekawszych miejsc świata.



Już w sprzedaży!

PODRÓŻE
Wybierasz to, co lubisz

Zamów prenumeratę
przez telefon:
022 590 55 55
lub Internet:
klienci@murator.com.pl

MARCEL ANDINO VELEZ

Tajemnice nadmorskiej willi

Willi Pliniusza odtworzona przez komputer

Spotkanie starożytnego senatora, polskiego hrabiego i techniki cyfrowej – wszystko to w Bibliotece Narodowej na wystawie „Villa Laurentina”

Może być to dowód na upadek współczesnej kultury, ale dziś wiedzę o świecie antycznym czerpiemy głównie z filmowych superprodukcji. Najwięcej uciechy sprawiają widzom komputerowe armie walczące zaciekle w „Gladiatorze” i „Aleksandrze”.

Kameralna, trwająca zaledwie dwa tygodnie wystawa w Pałacu Krasieńskich w Warszawie, gdzie przechowuje się najcenniejsze zbiory Biblioteki Narodowej, dowodzi, że grafika komputerowa może służyć nie tylko Hollywood, ale i nauce. „Villa Laurentina. Arcydzieło epoki stanisławowskiej w trzech wymiarach”, bo taki tytuł nosi ekspozycja, to w gruncie rzeczy ukoronowanie stuleci pracy architektów, archeologów i miłośników antyku.

Architektura nowożytnej Europy miała od początku swojego świętego Graala – była nim nadmorska willa wzniesiona przez Pliniusza Młodszego (61–113 n.e.), wybitnego rzymskiego senatora i pisarza. Pliniusz Młodszy do dziś uchodzi za ucieleśnienie wszystkiego, co w rzymskiej cywilizacji było najbardziej wartościowe.

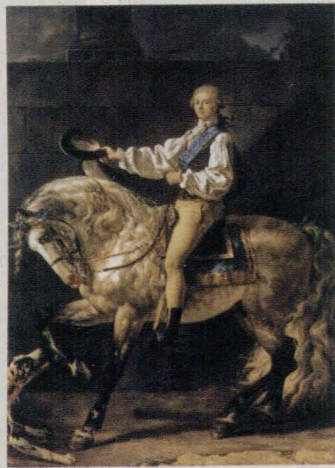
Wśród licznych jego listów zachował się opis willi w Laurentinum, osadzie położonej nad brzegiem morza, koło Rzymu. List do Gallusa jest nie tylko pełen budowlanych szczegółów, ale równocześnie wyklada rzymską myśl architektoniczną. I, o dziwo, jest to jedyny zachowany opis rzymskiej siedziby wiejskiej.

Od wczesnego renesansu aż po czasy współczesne architektki próbują odtworzyć tę idealną budowlę. Ale najpełniejsza jej rekonstrukcja jest dziełem Stanisława Kostki Potockiego, polskiego arystokraty i erudyty. Pod jego kierownictwem grupa rysowników

stworzyła w latach 70. XVIII wieku dzieło niemal doskonałe – serię kartonów ze szczegółowymi planami, przekrojami i detalami willi Pliniusza. To niezwykle arcydzieło, w którym spotykają się Pliniusz i Potocki, wybitna postać polskiego i europejskiego oświecenia, współtwórca Uniwersytetu Warszawskiego.

Od dwustu z górą lat kartony z rekonstrukcją Laurentiny pozostają skarbem głęboko ukrytym. Do dziś nigdy nie były pokazywane, choć już od lat są sławne wśród badaczy tematu na całym świecie. Teraz za sprawą historyka sztuki profesora Jerzego Miziołka oraz jego zespołu światło dzienne ujrzą nie tylko oryginalne XVIII-wieczne rysunki i projekty, ale też znakomita trójwymiarowa komputerowa wizualizacja. Detale malowideł, rzeźb i posadzek skąpane są w słońcu, drzewa w ogrodzie rzucają cienie, morze odbija blask promieni – jest prawie tak, jakbyśmy tam byli. Antyczny Rzym, z którego narodziła się Europa, jest tu na wyciągnięcie ręki.

VILLA LAURENTINA.
ARCYDZIEŁO EPOKI STANISŁAWOWSKIEJ
– WYSTAWA CZYNNA OD 28 KWIETNIA
DO 13 MAJA W PAŁACU KRASIEŃSKICH
W WARSZAWIE, PLAC KRASIEŃSKICH 3/5



Potocki sportretowany przez Jacquesa-Louisa Davida

DŁUGI WEEKEND WYSTAWOWY

● Maj to **Miesiąc Fotografii w Krakowie** – doroczny festiwal rusza 4 maja, w tym roku gościem specjalnym są Niemcy. Największą atrakcją będzie zapewne wystawa klasyka niemieckiej fotografii Augusta Sander („Oblicza czasów”, Galeria FT, ulica Św. Jana 2). W Bunkrze Sztuki czeka na widzów przeglądowa wystawa współczesnej fotografii niemieckiej „**Pojawianie się/znikanie**” – a na niej między innymi prace twórców ze „szkoły Düsseldorfskiej” Bernda i Hilli Becherów, wywierającej dziś wielki wpływ na fotografię artystyczną na świecie (więcej o Miesiącu Fotografii w Krakowie w następnym numerze „Przekroju”). Dla miłośników rzeczy małych, a pięknych – wystawa „**Zielnik Wyspiańskiego**” w muzeum artysty w Kamienicy Szolajskich przy ulicy Szczepańskiej 11 (do 2 września). To zestawienie wykonanych przez Wyspiańskiego rysunków roślin z łąk podkrakowskich z fotografiami zrobionymi w tych samych miejscach sto lat później.

● W Poznaniu z kolei zdecydowanie warto przyjrzeć się skarbowi z kolekcji Grażyny Kulczyk udostępnionym na wystawie „**GK Collection #1**” (do 17 czerwca). Właścicielka Starego Browaru powierzyła swój przypadkowy zbiór dzieł świetnych, dobrych i przeciętnych w ręce kuratora Pawła Leszkowicza, który ułożył z nich znakomitą ekspozycję. Łowcy nazwisk znajdą w Browarze i Andy’ego Warhola, i Alinę Szapocznikow, i Candidę Hofer i Jacka Malczewskiego. Obok Niezłaskiej – Kantor i Opalka.

● W Katowicach, w galeriach Górnośląskiego Centrum Kultury i galerii Rondo Sztuki do 20 maja trwa „**Rekoncesans malarstwa**” – wielka prezentacja polskiego malarstwa ostatnich lat. Pomysł, by podążyć za światową modą na przeglądy malarstwa, nie jest oryginalny, ale na tę wystawę trafiły prace wielu świetnych malarzy.

● Wrocławskie Muzeum Narodowe przypomina postać **Józefa Gielniaka**, zmarłego w 1972 roku w wieku 40 lat, twórcy linorytów, osobnego artysty walczącego za pomocą sztuki z gruzami – jego twórczość kojarzy się z tekstami Franza Kafki, Brunona Schulza, a przede wszystkim z malarstwem Boscha i Ensora (do 6 maja).

SATYSFAKCJA



NEXT

projekt: Mikołaj Wierszyński



iker.com.pl

muzyka



Ścianka
„Secret Sister”,
23'58", 15 zł
Minialbum

wydany własnym sumptem i dostępny wyłącznie na koncertach. Cudownie odnaleziona ścieżka dźwiękowa do pogmatwanego filmu z lat 60., swobodne obrazki, eleganckie retro, całkiem przystępne. Dla amatorów fikcji, nie tylko tej filmowej. **AK**



Płynny „Płynny”,
Dream Music,
56'37", 32,50 zł
14 popowych piosenek

– różnorodnych stylistycznie, tekstowo i geograficznie. Zabarwiona humorem podróż prowadzi przez Jamajkę, Cypr, Hiszpanię (stylizacje na Manu Chao), Włochy i warszawskie kluby. Dla spędzających wakacje równie chętnie na miejskiej plaży, jak i nad Morzem Śródziemnym. **PK**



Tim Buckley „My Fleeting House”,
DVD, Manifesto,
107', 70 zł
Zebrane w całość telewizyjne materiały z kariery

Tima Buckleya. Fragmenty występów, wywiady – wzbogacone wypowiedziami najbliższych współpracowników. Do tej pory praktycznie

dvd



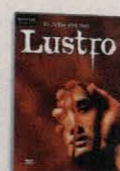
„Holiday”,
reż. Nancy Meyers,
138', **TiM Film Studio**, 47 zł
Amerykanka z Los Angeles (Cameron Diaz)

i Brytyjka spod Londynu (Kate Winslet), rozzarowane facetami, wymieniają się na czas Bożego Narodzenia domami. Mimo zmiany kontynentu uczucie i tak je dogoni. Wbrew pozorom to coś więcej niż blaha komedyjka, bo Meyers pokazuje, jak kino, zwłaszcza hollywoodzkie, kreuje wyobrażenia o szczęściu i miłości. **SOL**



„Dobry rok”,
reż. Ridley Scott,
103', **Imperial Entertainment**,
56 zł

Makler z zimnego londyńskiego city Max (Russell Crowe) dziedziczy po wuju winnicę w Prowansji. Tu odkrywa „prawdziwe” życie oraz serce przed temperamentną Francuzką. Niestety, film, mimo kuszącej wizji sielanki, wionie nudą. A i gladiator Crowe jest mało wiarygodny w roli wieśniaka. **SOL**



„Lustro”,
reż. Seong-ho Kim,
113', **Blink**,
38 zł

Koszmar Narcyza: wybranych pracowników centrum handlowego zabija ich własne odbicie w lustrze.



Ruiny katedry Zwartnots zbudowanej w VII wieku przez katolikosa Nersesa II



Książd Stanisław Pindera „Armenia. Kamienie silniejsze niż człowiek”, Jofi, s. 176, 79,90 zł

Pierwszy polski album fotograficzny o Armenii. Autor przemierzył ten zakaukaski kraj wzdłuż i wszerz, dokumentując z pomocą aparatu fotograficznego wiele godnych uwagi miejsc. **JK**

Koreański horror to połączenie azjatyckich filmów grozy z amerykańskim kinem policyjnym. Efekt jest ciekawy, jednak mało straszny (co ucieszy widzów o słabszych nerwach), bo więcej tu zabawy operatora z lustrami niż upiorów. **SOL**



„Ulice nędzy”,
reż. Martin Scorsese, 107',
Warner, 51,50 zł

Na polu autobiograficzny film Scorsese to fascynująca wycieczka do ciasnych zaułków nowojorskiej dzielnicy Little Italy lat 70., gdzie żyje i kombinuje czwórka bohaterów. Dynamiczny, nieco nerwowy styl reżysera doskonale oddaje rytm ulicznego życia.

Konieczne, również dla młodych Roberta De Niro i Harveya Keitela. **SOL**

książka



Neil Gaiman „M jak Magia”,
Mag, s. 240,
18,50 zł

Większość opowiadań z „M jak Magia”

ukazała się w poprzednich zbiorach. Tu jednoczy je potencjalne zainteresowanie młodszego czytelnika, ale książeczka przecież nie leży na półce dla dzieci. Fani Gaimana zapewne przywykli, że sprzedaje on kilka razy to samo, za to poznawanie jego niezwyklej i nierównej twórczości można zacząć od „M jak Magia”, zbioru, w którym pokazuje się z najlepszej strony. **ŁO**

WSZYSTKIE CENY PRODUKTÓW PODAJEMY ZA SKLEPEM INTERNETOWYM MERLIN.PL

PRZEBOJE

boxoffice.pl

KINO

1. „300”, reż. Zack Snyder, widzów: 61 511 (w sumie: 477 039), Warner
2. „Testosteron”, Tomasz Konecki, Andrzej Saramonowicz, widzów: 41 445 (w sumie: 1 217 989), ITI Cinema
3. „Labirynt Fauna”, reż. Guillermo del Toro, widzów: 33 044 (w sumie: 95 418), Kino Świat
4. „Sposób na rekina”, reż. Howard E. Baker, John Fox, widzów: 21 937 (w sumie: 124 006), Imperial Cinepix
5. „Norbit”, reż. Brian Robbins, widzów: 21 264 (w sumie: 96 563), UIP

Widownia kinowa za okres 6–12.04.2007 – www.boxoffice.pl specjalnie dla „Przekroju”

BESTSELLERY

merlin.pl

GRY

1. „The Sims 2: Impreza”, akcesoria, Electronic Arts
2. „The Sims 2: Cztery pory roku”, akcesoria, Electronic Arts
3. „CSI: Kryminalne zagadki Miami”, UbiSoft
4. „CSI: Kryminalne zagadki Las Vegas”, UbiSoft
5. „CSI: Kryminalne zagadki Las Vegas – Mroczne Motywy”, UbiSoft
6. „Stalker: Cień Czarnobyla”, CDProjekt
7. „You are empty”, 1C

Tygodniowe zestawienie sprzedaży gier za okres 9–15.04.2007 według danych sklepu internetowego www.merlin.pl

KUPUJEMY PŁYTY YASSOWE



Mazzoll & Arhythmic Perfection „Out Out To Lunch” (1995), Mózg
Płyta świetnie dokumentująca ambicje bydgoskiej części sceny yassowej, bliższe często muzyce współczesnej niż jazzowej. A przy okazji dowód fascynacji Erikim Dolphym i jego płytą „Out To Lunch”.



Miłość „Asthmatic” (1996), Gowi
Rewelacyjna płyta z najlepszego okresu grupy Miłość w najbardziej znanym składzie – kwintecie z Trzaską i Sikałą na saksofonach oraz bardzo młodziemczo, swobodnie grającym Możdżerem. Obowiązkowo.



Kury „P.O.L.O.V.I.R.U.S.” (1997), Biodro Records
Parodia niemal wszystkich stylów polskiej muzyki lat 90. z rewelacyjną „Jesienną deprechą” na czele. Muzycznie – wbrew pozorze nonszalancji – płyta ambitna, złożona i perfekcyjnie zagrana.



Różni wykonawcy „Jacek Olter i 50 artystów” (2006), Polskie Radio
Wydawnictwo poświęcone zmarłemu tragicznie Jackowi Olterowi – perkusiście Miłości, Kur i Łoskotu. Postaci ze sceny yassowej niemal w komplecie oddają mu hold.

BACH

ŻYCIE z „Przekrojem”

DZIENNIKARZE „PRZEKROJU” KOMENTUJĄ WYDARZENIA



czwartek, po 15.00
Blog FM

DZIENNIKARZE „PRZEKROJU” KOMENTUJĄ WYDARZENIA NAUKOWE, KULTURALNE I TEMATY SPOŁECZNE



wybrane czwartki w Klubie Trójki, godz. 21.00



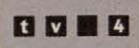
czwartek Popołudnik, godz. 15.00

„PRZEKRÓJ” W SIECI:

najlepsze tematy z „Przekroju” do czytania i dyskusji co tydzień



„PRZEKRÓJ” W TV TALK-SHOW PIOTRA NAJSZTUBA I JACKA ŻAKOWSKIEGO



środa TOK2SZOK, godz. 21.30

„PRZEKRÓJ” nominowany w plebiscyście Ateii Komiks w kategorii „Najlepsze pismo promujące komiks”



Cypr - przyjmujemy Cię z radością.

przedstawię Twojej rodzinie kraję niewątpliwie fascynującą i niesamowitą. Kraję, w której każdy, niezależnie od wieku, znajdzie coś dla siebie. Możesz pluskać się w parku wodnym, spacerować bez celu wśród wiejskich krajobrazów lub zwiedzać muzea, możesz wyruszyć szlakiem rowerowym przez porośnięte bujną roślinnością góry i doliny. Gdziekolwiek się udasz, możesz być pewny, że Cypryjczycy przyjmą Cię z otwartymi ramionami. Chcesz uzyskać więcej informacji o tym, jak przyjemnie spędzić czas z rodziną, znajdziesz w Internecie www.visitcyprus.com



Wyspa na cały rok



Zredagował główny technolog
KUBA WOJEWÓDZKI

Minus 1 - Piechotą do lady...

Beata Kozidrak konsekwentnie odbierająca licznej konkurencji miano najokropniej ubranej gwiazdy III i IV RP postanowiła pójść na całość. A właściwie na ciaość. W czasach gdy Doda i Mandaryna rozpaczliwie ornamentują swe ciała ekskluzywnymi poszciami, pani Beata postanowiła uciec do tyłu. Zakupiła bieliznę w centki z Tesco i to z manekina po sześć złotych za dość pospolitą sztukę. Pani, która niegdyś śpiewała o tym, że „nie ma wody na pustyni”, zapomniała chyba o pragnieniach męża.

Minus 2 - Egipska niewola

To był bez wątpienia wielki tydzień posła Maksymiuka i posłanki Lewandowskiej. Poselska para ruszyła pełną parą i nakręciła sobie plażowego soft pomola w krainie faraonów. Na zdjęciach, które obiegły prasę, widzimy Janusza opalającego, Janusza smarującego, Janusza frasośliwego, Janusza zwisającego nieco, Janusza sterczącego i Janusza oliwionego biopaliwem do opalania z rzepaku. Z zażenowania rozstąpiło się Morze Czerwone, a Sodoma i Gomora zmieniły turnus.

Minus 3 - Na zdrowie!

Od czasu afer z pavulonem, corhydronem i lekarskim pogromem służba zdrowia nowej ojczyzny musi zacząć walczyć o pacjenta. I tak też się dzieje. Na ciekawy, wyskokowy pomysł przyciągania klientów

wpadł personel w jednym ze szpitali w Bielsku-Białej. Zamiast kroplówki zaczęto tam pacjentom podawać alkohol. I to w bardzo ożywczych dawkach, bo aż do pięciu promili. Chorzy leżą uśmiechnięci, dyrektor leży u prokuratora, a godność zawodu lekarskiego leży i ma kaca.

Minus 4 - Chemia miłości

Poziom krajowej nauki, jak wiemy, jest wysoki i konkurencyjny nawet w stosunku do najbardziej wypasionych mongolskich uniwersytetów. Nie dziwi więc nikogo wystąpienie profesora Jana Turulskiego z Instytutu Chemii w Białymstoku. Na swoim oświadczeniu lustracyjnym napisał „pocałujcie mnie w dupę pajace”. Rzecznik IPN zareagował natychmiastowo i oświadczył, że brak wolnych terminów uniemożliwia realizację postulatów naukowca. Ale jak na chemika przystało, coś między panami zaiskrzyło.

Minus 5 - Mniej niż zero

Podczas wywiadu z Moniką Olejnik ujawnił się najszczęśliwszy człowiek IV RP. Nazywa się Kazimierz Michał Ujazdowski, jest wiceprzewodniczącym PiS, był wicemarszałkiem Sejmu, a bywa ministrem kultury i dziedzictwa narodowego. I ten pan wyznał, że nie wie, kim jest Wojciech Wierzejski. Owszem, zna dużo blondynów i bałwanów, ale Wojtka nie. Informujemy zatem, że Wierzejski jest częścią dziedzictwa narodowego jak epidemia grypy w 1729, import choroby francuskiej czy powódź tysiąclecia z roku 1997.

Minus 6 - Wielka Orkiestra Ciemnej Mocy

A tymczasem wielki nieznany nie zaprzestaje słusznej pracy na rzecz ojczyzny. Tym razem zaatakował satanistów, twierdząc, że rozpijają

dzieci, podają im narkotyki oraz mają czarne brody. I że Al Capone też był satanistą. W słowa wiodza światłości wczuł się Ryszard Nowak z Komitetu Obrony przed Sektami i zakazał występów portugalskiej grupy Moonspell, która od 15 lat koncertowała bez przeszkód w Polsce. Chętnie zakazałby też występów kapłana ciemności Owsiaka, który według niego jest czołowym satanistą kraju, ale podobno się boi, że mu wolontariusze wyrwą serduszko.

Minus 7 - IV RP kontra Mroźek 1:0

Policja, jak wiadomo, działa coraz lepiej, skuteczniej, nie jeździ już po kanapki dla nikogo i ma srebrne radiowozy. Same więc sukcesy. Do kolejnego doszło ostatnio w Krakowie. Odbyła się tam tradycyjna dla nowej Polski manifestacja Obozu Narodowo-Radykalnego. Młodzi chłopcy z podniesionymi prawymi rękami wzywali do powszechnej miłości, no może z wyjątkiem Żydów czarnych, pedałów i tym podobnych W ich stronę



poleciał czarny, nieżywy kot, który stał się z miejsca pretekstem do intensywnego śledztwa. Studenci, którzy zbeczcili zwłoki kocie, dostaną dożywocie. A młodzi faszyci audiencję u kota Alika.

Minus 8 - Anarchy in four RP

Marek Jurek wykazał się intuicją godną Malcolma McLarena. Wyprowadził z PiS samą śmietankę zbuntowanych imidżowców i fejsiarzy. Gdy spojrzy się na facjaty Piłki, Kłęczka, Zawiszy czy Bartyzel, to nic tylko zakładać Sex Pistols.

Minus 9 - Kara musi być

Wolne media dotarły do przeszłości przyszłego zięcia Prezydenta, czyli Marcina Dubienieckiego. Młodzian lat 27 okazał się kwidzyńskim podrywaczem, lowelasek, miejscowym macho



oraz lokalnym kozakiem. Wcześniej wykołował w maliny Aleksandrę K., córkę kwidzyńskiego posła PO. Teraz kołuje w stronę koalicji. Gdyby coś przeszkrobał, wysłał się go do Egiptu na korepetycje. Z Maksymiukiem.

Minus 10 - Euro 2012

Polska i Ukraina zostały gospodarzami turnieju Euro 2012. Jak uczy tradycja, gospodarz pije najmniej. Biednemu zawsze wiat w oczy.

Wielkie zero - Porno - fuck off!

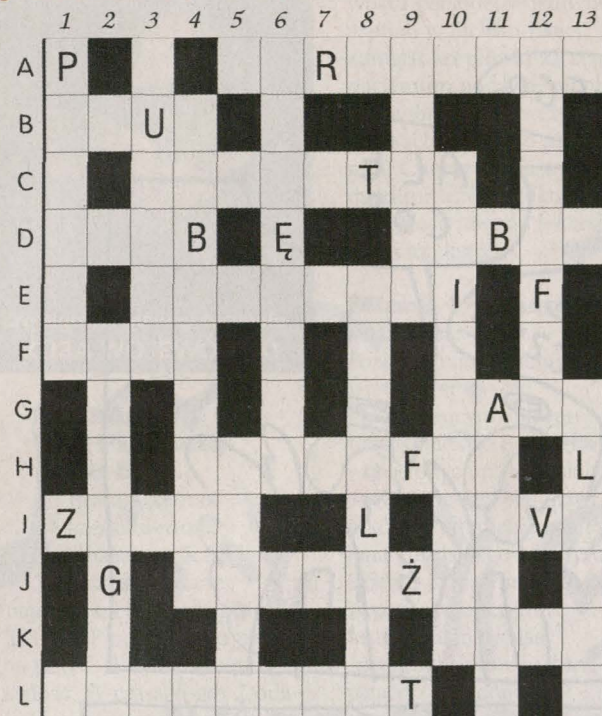
W westernach oprócz kowbojów i Indian często występowało tak zwane miasto bezprawia. To złe miasto było ze złymi ludźmi, aż pojawiał się jeździec znikąd i wprowadzał prawo i sprawiedliwość. W podwarszawskim Józefowie też tak się stało. Ludzie natchnieni ideami szeryfa Piłki Mariana postanowili uczynić swe miasto strefą wolną od pornografii. Miastem bezspornie bez porno. Ogłosili bojkot punktów, w których diluje się golizna. W okolicach Józefowa znajdują się trzy rezerwy dzików przyrody. W jednym miejscu powstał czwarty



WYMYŚLIŁ I NARYSOWAŁ MAREK RACZKOWSKI

WYDAWCA: EDIPRESSE POLSKA S.A., UL. WIEJSKA 19, 00-480 WARSZAWA, TEL. (0-22) 584 22 00, FAKS (0-22) 584 22 01
 PREZES WYDAWNICTWA: Zbigniew Napierała WICEPREZES WYDAWNICTWA I DYREKTOR WYDAWNICZY: „PRZEKROJU”: Ewa Redel-Bydlowska DYREKTOR FINANSOWY: Paweł Satkowski
 DYREKTOR ZARZĄDZAJĄCY: Alicja Modzelewska ZASTĘPCA DYREKTORA ZARZĄDZAJĄCEGO: Izabela Bochenek DYREKTORZY ARTYSTYCZNI WYDAWNICTWA: Elżbieta Strzalecka-Zochowska | Bogdan Zochowski DYREKTOR KREATYWNY: Piotr Najsztub PUBLIC RELATIONS: Marcin Fedisz PROMOCJA „PRZEKROJU” promocja@przekroj.pl, Iwona Zabińska-Stadnik - dyrektor, tel. 584 25 22;
 BIURA REKLAMY: Małgorzata Perzanowska i Mariola Chlebicka-Zienkiewicz PROMOCJA „PRZEKROJU” ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, tel. (0-22) 5842-295, -172, -311, -594, Agnieszka Guzek - Product Manager, tel. 584 25 74; Magda Kotowska, tel. 584 22 98; Anna Romotowska, tel. 584 22 96 DZIAŁ REKLAMY „PRZEKROJU”: reklama@przekroj.pl, Agnieszka Guzek - Product Manager, tel. 584 25 74; Magda Kotowska, tel. 584 22 98; Anna Romotowska, tel. 584 22 96
 DYREKTOR DYSTRYBUCJI: Grzegorz Barej DYREKTOR PRODUKCJI: Danuta Kamińska KIEROWNIK PRZYGOTOWAŁNI: Paweł Szpygiel Druk: Winkowski Sp. z o.o. - Radzymin
 PRENUMERATA WYDAWNICZA - informacje, zamówienia, reklamacje, tel. (0-22) 584 22 22 (pn-pt, godz. 9-17), faks (0-22) 584 22 32, PRENUMERATA@EDIPRESSE.PL, PRENUMERATA@PRZEKROJ.PL, PRENUMERATA.KONKURSY@EDIPRESSE.PL
 PRZEZ POCZTĘ - PRZEDPŁATY PRZYJMUJĄ URZĘDY POCZTOWE NA TERENIE CAŁEGO KRAJU PRZEZ RUCH SA - informacja tel. (0-22) 532 87 31, faks (0-22) 532 87 32
 ADRES REDAKCJI: UL. WIEJSKA 19, IV P., 00-480 WARSZAWA, TEL. (0-22) 584 25 33, FAKS (0-22) 584 25 21 WWW.PRZEKROJ.PL, E-MAIL: redakcja@przekroj.pl
 Zasiadają w Krakowie Redaktorzy MARIAN I EILE
 REDAKTOR NACZELNY: Mariusz Ziomecki (mariusz.ziomecki@przekroj.pl) ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO: Jacek Kowalczyk (jacek.kowalczyk@przekroj.pl)
 SEKRETARZ REDAKCJI: Magda Gedziorowska (magda.gedziorowska@przekroj.pl), Magda Papuzińska (magda.papuzinska@przekroj.pl), Maria Świątlik (zastępcza)
 DYREKTOR ARTYSTYCZNY: Anna Mysłuk (anna.mysluk@przekroj.pl) SEKRETARIAT: Iwona Chmielewska, tel. 584 25 25 KULTURA: kultura@przekroj.pl, Marcin Sendecki (szef), Bartek Chaciński, Tadeusz Nyczek, Małgorzata Sadowska, Justyna Słod Sobolewska KRAJ: kraj@przekroj.pl, Wojciech Mazowiecki (szef), Sylwia Czubkowska, Juliusz Cwieliuch, Joanna Gorzelińska, Agnieszka Jędrzejczak, Cezary Łazarewicz, Milena Rachid Chehab, Aleksandra Pawlicka, Grzegorz Rzeczkowski, Krzysztof Szczepaniak, Anna Szulc, Paweł Wieczorek
 ZAGRANICA: zagranica@przekroj.pl, Wawrzyniec Smoczyński (szef), Marcel Andino Velez, Agnieszka Chądzyńska, Joanna Woźniczko, Łukasz Wójcik; stale współpracują: Jonatan Cook (Jeruzolima), Piotr Kowalczyk (Rzym), Brendan O'Neill (Londyn) NAUKA: nauka@przekroj.pl, Olga Woźniak (szef), Piotr Kossobudzki, Piotr Stanisławski ROZMAITOŚCI, KRZYŻÓWKI: rozrywka@przekroj.pl, Marcin Pieszczyk
 FOTODYDZIA: foto@przekroj.pl, Marcin Kapica (szef), Kuba Dąbrowski, Bogdan Kręzel, Olga Piłśniak, Marek Szczepański KOREKTA: Sylwia Raczyńska (szef), Iwona Hardej REDAKTOR TECHNICZNY: Alan Jawor ARCHIWUM: Wanda Lacrampe (szef), tel. 584 25 51, Dominika Bok, tel. 584 25 61
 DROBKA ZDJĘĆ, PRZYGOTOWANIE DO DRUKU: Absolut Meat

JOLKA NR 17/18



Określenia podano w innym szyku niż kolejność wyrazów w diagramie. W diagramie ujawniono niektóre litery. Po wypełnieniu diagramu należy rozszyfrować następujące hasło:

D13 _ F8 _ I10 _ E7 _ J7 _ B12 _ / L6 _ / L3 _ G6 _ I13 _ E5 _ / K12 _ K2 _ L11 _ A3 _ A11 _ / C12 _ K8 _ C7 _ C1 _ B4 _ H2 _ / F2 _ A5 _ C4 _ F10 _ D9 _ H5 _ K13 _ .

WYRAZY 9-LITEROWE:

- NIECAŁY BACH NA MIŁĘ
- SKOŃCZYŁ JAK HOFFMAN
- FUKAŁA W RZYMIE, GRUCHAŁA W ATENACH, ALE NIE SZUKAŁA W ATLANCIE • PRZEDZIOBKA WRÓBELKA

WYRAZY 8-LITEROWE:

- CHRUPANE ZA DONGI
- BAJŃSKI BONEY
- KOCHA WŁOCHA
- MIĘDZY FIKUSEM A FISKUSEM
- CZYTA SANDEMO I KIBICUJE KOMBINATOROM • TAPCZANOWA EGZYSTENCJA

WYRAZY 7-LITEROWE:

- Z WODY DLA BARBARY
- STANIK SCANII

WYRAZY 6-LITEROWE:

- ŻART Z AKCJA
- OREŻNA SYMBIOZA
- CZAKA & PAKA • CHWAT POD KOLORATKĄ

WYRAZY 5-LITEROWE:

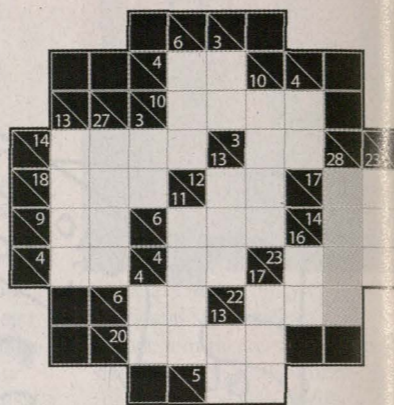
- KUKUŁCZE GNIAZDO • JEŚLI TO LP, TO NICI Z WLEPIANIA • GNOM, SKĄD K NAM PROM • ZAMEK BEZKRÓLEWSKI

WYRAZY 4-LITEROWE:

- NARODOWE PROGI MISIA YOGI
- NA KNEISSLACH ZE SKIPASSEM ZA PASEM • WARHOL W CHILE
- Z NATURY NUDNY • KSIĄŻKI BEZ POSŁÓW • BIAŁY MAZUR TURNIEJÓW TAŃCA

AUTOR: JERZY BUCZEK

KAKURO NR 17/18



Uzupełnij diagram, wpisując w puste kratki cyfry od 1 do 9, tak aby w każdym poziomym wierszu i w każdej pionowej kolumnie suma wpisanych cyfr była równa liczbie w czarnej kratce. Odpowiedzią są cztery cyfry w zaznaczonej kolumnie.

REBUS NR 17/18



Odgadnij hasło przedstawione na rysunku.

AUTOR: JERZY BUCZEK

AUTOR: JERZY BUCZEK

ROZWIĄZANIA Z NR. 15

JOLKA: WOJOWNICZE ŻÓŁWIE NINJA.

Rzędami: kłoszard, rurki, odludek, zwilżanie, obrzeże, siwizna, rozłgakowe, pucybut, Indie, kilobajt.
Kolumnami: fotoopornik, lala, roszcza, dziesiątek, zlew, kineskop, wujo, drażliwiec, Francuz, ubój, wideokaseta.

Pionowo: 1.szpon 2.obiad 3.tandem 4.szklarnia 5.moździerz 6.rubryka 10.eminencja 11.zwrotnica 12.dryblas 14.puchar 16.ciało 17.arras

REBUS: PIERWOKUP

KAKURO: 8967



LAUREACI Z NR. 13

JOLKA: Edward Chojnacki, Poznań; Jacek Krawczyk, Ruda Śląska; Marcin Matyszkiewicz, Sosnowiec; Adam Wnęk, Olsztyn; Krystyna Zielińska, Warszawa.

KAKURO: Stanisław Komisaruk, Szprotawa; Paweł Krawczyk, Warszawa; Lidia Niemcewicz, Bielsko-Biała; Maria Szymczak, Sieradz; Dieter Wystub, Jelowa.

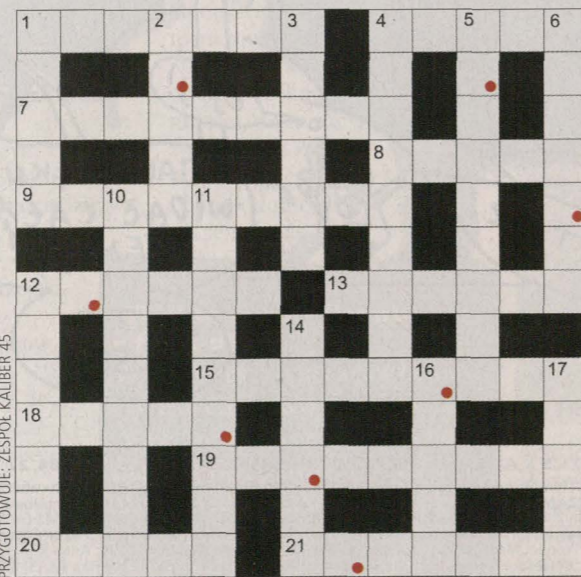
KRZYŻÓWKA: Włodzimierz Liszyk, Warszawa; Irena Skalska, Warszawa; Bogusław Szuwalski, Nowy Tomyśl; Genowefa Ślusarska, Warszawa; Janusz Wyjątek, Nowy Tomyśl.

REBUS: Małgorzata Ciba, Dwikozy; Elżbieta Gumul, Dwikozy; Bernadeta Ryba, Zduny; Anna Sech, Toruń; Dieter Wystub, Jelowa

Rozwiązania możesz teraz przesłać szybciej i taniej SMS-em!

Wyślij SMS o treści PRKK.HASLO JOLKI lub PRKK.HASLO KRZYŻÓWKI lub PRKK.HASLO REBUSA lub PRKK.4 CYFRY na numer **72606** (netto: 2 zł; brutto: 2,44 zł/SMS). Spośród czytelników, którzy do niedzieli 6 maja nadesłali prawidłowe rozwiązanie za pomocą SMS-a lub na kartkach pocztowych (decydując data stempla), wyłonimy 20 zwycięzców, którzy otrzymają książkę Ala Pacino „O sobie samym” (Axis Mundi).

KRZYŻÓWKA NR 17/18



Litery z oznaczonych pól czytane poziomo utworzą wyraz-rozwiązanie.

POZIOMO:

1. MACHA DŁONIA
4. PORĘCZNY-NIEPORĘCZNY
7. PIERWSZY NA BUDOWIE
8. OBIAD HOMOGENIZOWANY
9. RACHUNEK ZA KAWĘ CZY HERBATĘ
12. WIEDZIAŁY, NIE POWIEDZIAŁY
13. NIE BARDZO KREWKI
15. WENUS Z IGLOO
18. WAŃSKI KANION
19. ZIELONA WOŁOWINA
20. ZWZROKU
21. SZTRUKS BEZ PRAŻKÓW

PIONOWO:

1. DUŻY DYNGUS
2. PODSTAWA DOBREGO (I ZŁEGO) KINA
3. PUSZCZANY PALCAMI
4. BOLEK LUB LOLEK
5. PÓJDZIEMY NA NIEGO?
6. OJCIEC SKORUPIAK
10. ZDANIE WIELOKROTNIE ZŁOŻONE
11. PRZYJĘCIE O SUCHYM PYSKU
12. POWIELACZ
14. NIE DA CI OJCIEC, NIE DA CI MATKA
16. JEST TAKA MOŻLIWOŚĆ
17. GRAJĄCY IDEAL

PRZYGOTOWUJE: ZESPÓŁ KALIBER 45

Nasz adres:
„Przekrój”, ul. Wiejska 19,
00-480 Warszawa,
z dopiskiem: jolka 17/18
lub krzyżówka 17/18
lub rebus 17/18
lub kakuro 17/18

Dane osobowe uczestników konkursu w zakresie: imię, nazwisko, adres zamieszkania, numer telefonu stacjonarnego lub komórkowego, będą przetwarzane przez organizatora konkursu, tj. Edipresse Polska SA z siedzibą w Warszawie przy ul. Wiejskiej 19, w celu realizacji umowy przystąpienia do konkursu i jego prawidłowego przeprowadzenia lub marketingu własnych produktów lub usług organizatora konkursu. Gwarantujemy prawo wglądu do swoich danych osobowych oraz ich poprawiania, jak również żądania zaprzestania przetwarzania danych. Podanie danych jest dobrowolne. Dane osobowe nie będą udostępniane innym podmiotom. Regulamin konkursu został wyłożony do wglądu w siedzibie organizatora konkursu.

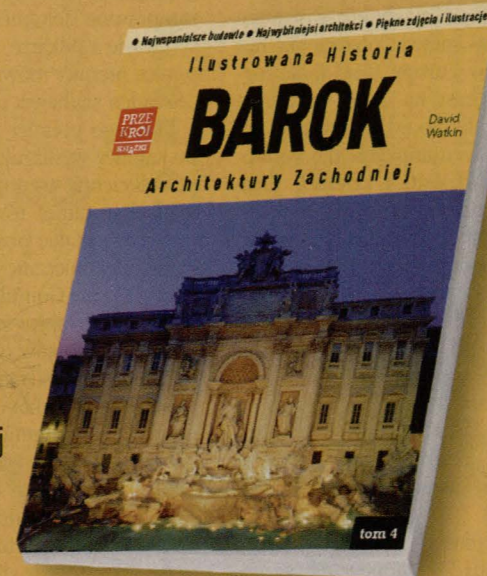
UNIKALNA KOLEKCJA
„Historia Architektury”

w 10 tomach



Czy wiesz, że:

- osłatnym wielkim pomnikiem XVIII-wiecznego barokowego Rzymu jest fontanna di Trevi
- skromny pałacyk myśliwski, rozbudowany na życzenie Ludwika XIV, przekształcił się w rozległy Wersal
- apartamenty królewskie na zamku w Windsorze to przykład najbardziej fantastycznych barokowych wnętrz, jakie powstały w Anglii



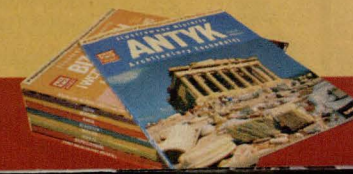
W SPRZEDAŻY
OD 10 MAJA
TOM 5. „BAROK”

KOLEJNE TOMY KOLEKCJI
W SPRZEDAŻY
CO DWA TYGODNIE

Szukaj w najlepszych salonach prasowych w całej Polsce

ZAMÓW KOLEKCJE!

Zamawiając 10 tomów, zapłacisz promocyjną cenę 144 zł (zamiast 159,90 zł), otrzymasz również specjalne etui na naszą serię. Szczegóły na www.przekroj.pl





Jak tu być oryginalnym w świecie, który z nieoryginalności uczynił cnotę i źródło zarobku?

Sztuka podrabiania

W dzisiejszych czasach zżyna się na prawo i lewo, bezwstydnie, a nawet czyniąc z tego coś w rodzaju wabika i powodu do dumy jednocześnie. Żeby się o tym przekonać, wystarczy wstąpić do księgarni albo wypożyczalni wideo czy raczej już DVD. W miejscach tych piętrzą się reklamy zachęcające do kupna rozmaitych podróbek.

Gdy furorę zrobił „Harry Potter”, to potem nastąpił wysyp dzieł harrypotteropodobnych, które wcale tego nie ukrywały, a wręcz się swoją wtórnnością szczyciły. Mieliliśmy „rosyjskiego Harry’ego Pottera”, że dwa polskie, latynoamerykańskiego, czarodzieja, który czarował, jeszcze zanim narodził się Potter (czyli Pottera prawdziwszego od Harry’ego Pottera), a potem rozmaitych wróżów „lepszych od Pottera”, „najlepszych od czasów Pottera” albo przynajmniej w „klimacie Pottera”.

Jeszcze gorzej było chyba z „Matriksem”. Najpierw był wysyp parodii – i to jest jeszcze znośne, a bywa i smaczne. Ale potem znowu były „Matriksy” narodowe, filmiszczą „zainspirowane Matriksem”, oferujące „największą liczbę efektów specjalnych od czasu Matriksa”, „Matriksy” na wesoło i w wersji horror, „Matriksy” z kobietami zamiast Neo, no i wszędzie, dosłownie w każdym filmie, musiało być nawiązanie do postaci zastygających w locie i objeżdżanych płynnie przez kamerę. Tak jakby jakimś wyjątkowym osiągnięciem wymagającym zaalarmowania świata był brak własnego stylu: „Zobaczcie! Ja też nie je-

na czczo IGORA ZALEWSKIEGO

stem oryginalny! Też nie mam własnych pomysłów i naśladowuję braci Wachowskich!”. Ale najgorsze było to, że także bracia Wachowscy nieudolnie próbowali naśladować samych siebie.

A Dan Brown i jego „Kod Leonarda da Vinci”? Ileż książczyn dumnie wypisuje sobie na okładkach, że są utrzymane w poetyce „Kodu” albo przynajmniej epatują tempuriami, historycznymi zagadkami, wolnomularstwem, spiskami kleru. Żeby nie było niedomówień, coraz więcej książek i, niestety, także płyt demonstruje swoją wtórną zachęta w stylu: „Spodoba ci się, jeśli lubisz” – i tu następuje nazwa czegoś, co ludzie masowo kupują.

Kolejną szczególnie prowincjonalną wersją tego trendu są nasze swojskie odmiany czegoś światowego. Hiphopowcy naśladowują czarnoskórych kolegów zza oceanu. Doda jest – jak powszechnie wiadomo – polską Victorią Beckham, z mężem są już „polskimi Beckhamami”, a w pewnym portalu przeczytałem o jakiejś pani, że to we własnej osobie „polska Paris Hilton”. Niestety, nie podam jej nazwiska z tej samej przyczyny, dla której Kazimierz Ujazdowski nie mógł ustosunkować się do internetowych wpisów Wojciecha Wierzejskiego. On nie kojarzył Wierzejskiego, ja – polskiej Paris Hilton.

W fantastyce naukowej częsty jest motyw klonów albo androidów, które odkrywają własną sztuczność i nieoryginalność, w efekcie czego bardzo cierpią. Zabawne, że ludziom z krwi i kości zupełnie to nie przeszkadza. Ba, tważą wręcz, że indywidualizm i oryginalność kwitną, a oni zawsze pozostają sobą. Tak przynajmniej piszą w swoich blogach.

żem i wobec ROMANA KURKIEWICZA

Sprzedajcie to Euro 2012!

Należę do skromnej – na razie wiem tylko o sobie samym – mniejszości, która nie podziela ekstazy uczyć większości obywateli... (Czytelniku, wpisz sobie sam właściwy numer) RP w sprawie obarczenia nas horrorem wyprawienia mistrzostw Europy. Skąd moja niewiara, nieufność i upór? Szkoda kasy na cztery czy osiem wielkich stadionów, które będą całodobowo pilnowane, żeby przypadkiem jakiś gówniarz w trampkach nie wparował na murawę, na której czterdziestu i czterech (liczba dwukrotnie większa od liczby graczy na boisku, podkreślenie moje!) BOR-owców będzie podtrzymywało byłego premiera Jarosława Kaczyńskiego, a natenczas szefą Komitetu Organizacyjnego (jeśli zostanie nim teraz, a taką wolę nasz pierwszy Organizator wyraził był). Dlaczego będą się opiekowali? Dlatego, że pewnie jako swój chłop (nawet nie wie Europa, jak bardzo swój) będzie usiłował dokonać kopnięcia inicjacyjnego piłki. Co może się skończyć dużo gorzej niż podczas marszu do kaplicy prezydenckiej, kiedy na prostej drodze złamał sobie rękę. Jedyne plus, że robotę Kaczyńskiego będzie nadzorował Listkiewicz.

Za pieniądze na stadiony dla geniuszy polskiej piłki należy zbudować czy zmodernizować 2012 stadionów przy szkołach, wówczas za 10 lat piłkarze wywalczą sobie awans sami, grając i strzelając bramki w eliminacjach. Dlaczego 2012? A dlaczego nie?

Niezbyt wierzę też, że stadiony powstaną na czas. Ekipa obecnego prezydenta kraju przez cztery lata swoich rządów

w stolicy nie była nawet w stanie przeprowadzić przetargu na budowę jednego mostu. Teraz zbuduje kilkaset kilometrów autostrad?

Od dwóch lat słyszę, że największym rakiem (oprócz dziennikarzy i akademików odmawiających składania oświadczeń lustracyjnych) toczącym życie społeczne jest skorumpowane dokumentnie środowisko piłkarskie: działacze, sędziowie i piłkarze. Kilkudziesięciu siedzi. Po raz pierwszy o piłce premier mówił w exposé (źle bardzo, koteczku). Proces żaden się nawet nie rozpoczął.

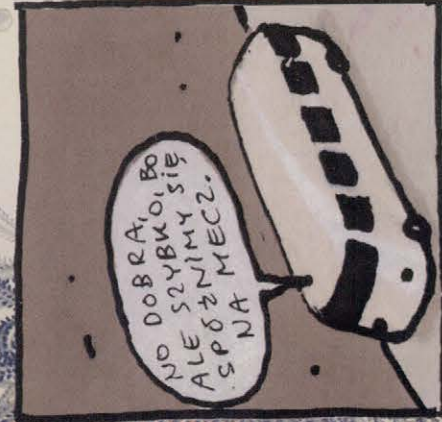
Dlaczego premier podpina się pod kroplówkę piłkarską? Bo katolicy wyslizgują mu się z rąk. Marek Jurek & consortes powoli cichną w entuzjastycznie dla PiS, więc premier stawia na inną dyscyplinę, równie popularną społecznie. Cóż. Nie pierwsze to takie przedsięwzięcie narodowo-sportowe w historii. Niekoniecznie polskiej. Ale to nie lata 80., 70. czy 60. Kaczyński nie Gomulka, Kaczyński nie Gierek, Kaczyński nie Jaruzelski – wojsko nam nie pomoże wybudować dróg (Gierkówka), stadionów (Gomulka), mostów (Jaruzelski), bo jechało do Afganistanu i nie ma zamiaru wracać z Iraku.

Murawę będą kończyć kłaść w momencie śpiewania hymnu podczas inauguracji mistrzostw.

Na miesiąc gry zostaną zniesione wizy dla Ukraińców, a do roku 2012 zostanie odłożona realizacja słynnego warszawskiego pomnika autorstwa profesora Koniecznego (tego od Lenina w Nowej Hucie), który przedstawia zamordowane przez UPA polskie dziecko przywiązane drutem kolejczastym do drzewa. Odsłoni się po mistrzostwach, kiedy w finale wygra Ukraina, a Polacy nie wyjdą z grupy.

Zajadł prorocstwo? A owszem. Jedyne pozytyw, że aby zrobić to EURO, będzie trzeba rozwiązać CBA, bo by jeszcze przeszkadzali. Eh, Lachy...

Krzysztof Plyta Last Minute O długim weekendzie: Niech się święci 27 kwietnia – 6 maja!



HAIKU BRZÓSKI

Dwie
Co dwie
Matki
To nie
Jedna

Zbigniew Dmitroca

Apokryf według żywota Jacka Kurskiego

Nawrócenie wilka na drogę Cnoty

Dobry wilku, powiedz, skąd ten wstręt do owiec? Czemu ich nie lubisz, Gnebisz i wciąż gubisz? Powiedz, bracie miły, Czym ci zawiniły Albo uraziły?

Proszę cię, oprawco, Okaż się łaskawą. Pokaż, że morderca Też nie jest bez serca... Niech pomyślą owce, Że w ich prześladowcę I ciemności. Dobro też się wciela I zło onieśmiela.

Ja wiem, że z reguły Wilk nie bywa czuły, Lecz ty zrób wyjątek Dla tych niewiniątek... Spraw mi tę przyjemność, Gdy zapadnie ciemność...

Choć wilk był bestią, Przejął się sugestią. Odtąd chwile grozy Przeżywały kozy... Bo jak niesie wieść, Wilk nie przestał jeść. Lecz do kozich trzód Wiódł go tylko głód! Żal mu było kóz, Ale mus, to mus I szlus...

Z głowy... Krzysztofa Bilicy: Śmiesznie trzymać wytrych pod kluczem.

AS **Co na to DZIECI?**

A M O C H Ó D

Co to jest samochód?
- Pani zadaje pytanie banalne! My jesteśmy starszaki, a pani sobie nakpiła.
- Samochód to pojechana maszyna, która wiezie. Jest z rodziny pojazdów, ponieważ przemieszcza się z kołkami.
- Co ty! Samochód jest z naszej rodziny. Jak każdy członek typu maama, tata i Marysia.
- Samochód składa się z maski, blachy i silnika. A mój ma nawet stado koni!
- To jest nie do zrozumienia.
- Ja jestem przyzwyczajony do wiedzy. Kiedyś samochody ciągnęły konie. Teraz się odmieniło. Jak samochód jedzie, to za tym kryje się człowiek! Więc ulatujcie śmierzdząca spalina.
- To jest powietrze nieczyste! Robi się je, jak się ma prawko!
Prawko?
- To ciężki egzamin, który się za jedynym zamachem nie uda. Ale za kilkorga to tak.
Dlaczego jest taki ciężki?
- Bo przy jeździe jest bardzo dużo ruchu. Człowiek pędzi szalono! Bo po co to się spóźnić?
- A czasami to nawet są tabliczki na drodze! One mówią, do jakiej cyfry możesz jeździć. Albo że jest zgięcie na ulicy, ponieważ ustawili remont.
- Albo jest ślepa uliczka z zakątkiem. Ona nic nie widzi, ponieważ nie ma żadnego wyjścia.
- A są jeszcze reguły i znaki mruwania, że policja stoi na rowie. Mój tata zawsze udziela tych znaków.
Tak wolno?
- Nie wolno, ale kierowca zawsze robi, co nie wolno!
- I stresuje się ze znaku: „Uwaga! Rondo”. Z tego powodu można sobie samodzielnie zaskodzić i zbyr długo jeździć w kółko.
- Zresztą na wszelki wypadek można też zginąć.
A często dochodzi do wypadków?
- Zależy jaki kierowca. Nie może prowadzić pijany ze wskazaniem na alkohol. Bo jak są złe drzwi zamknięte, to wypadnie na trasę.
- W ogóle mężczyźni lepiej prowadzą, ponieważ kobiety mają zdolność tylko do romantycznych tańców.
- Jednak jak ktoś chce siedzieć z przodu i oglądać widoki, to musi być żoną! Ale jak dziecko chce jeździć z przodu, to nie może być dzieckiem!



Paulus Mazur
Słowa prawdy
Jak cię widzą, tak cię spiszą.

Rafał Bryndał
WIADOMOŚCI PO CAŁOŚCI
Elksyjująco zapowiada się najbliższa gala boksu zawodowego, podcza której ma dojść do walki „Diablo” Włodarczyka z Tomaszem Adamkiem. Zawody poprzedzi spotkanie na ringu Edyty Górniak i Dody Elektrody. Wtajemniczeni mówią, że panie muszą sobie coś udowodnić. Ich pojedynkę reklamowany będzie jako „Bitwa na głosy i włosy”.
*
LPR ma kolejny odzieżowy pomysł, pragnie bowiem umundurować dzieci nienarodzone. W parciu trwają dyskusje, jak to osiągnąć: czy przyszlizg dzieci powinni dopuszczać się zbliżeń cielesnych jedynie w mundurach, czy może wystarczy, by do zapłodnienia doszło w pozycji „na pagony”.
*
Premier Kaczyński przekonał Zytę Gilowską do wprowadzenia akcyzy na biopaliwa. Wcześniej Andrzej Lepper musiał jednak obiecać, że do produkcji tego płynu nie będzie używane DNA postać, mimo że z owym DNA zawsze wiąże się niezdajna jazda.



Ekipa obecnego prezydenta przez cztery lata rządów w stolicy nie przeprowadziła przetargu na budowę jednego mostu. A teraz zbuduje kilkaset kilometrów autostrad?

Raiffeisen



RAIFFEISEN CLUB

NIEKTÓRZY PATRZĄ NA ŚWIAT I PYTAJĄ: DLACZEGO?
INNI PATRZĄ NA SWOJE MARZENIA I PYTAJĄ: DLACZEGO NIE?

George Bernard Shaw

**Raiffeisen Club pomaga urzeczywistnić Państwa marzenia.
Private Banking na najwyższym poziomie.**

0 801 222 582*, 022 585 25 82
www.raiffeisen.pl

* Koszt połączenia według taryfy operatora.



**Raiffeisen
BANK**

Raiffeisen Bank Polska S.A.